

PISMO KOMITE TU OCHRONY PRAWORZADNOŚCI

PRAWORZADNOŚĆ

nr 10 11

W numerze:

INNY ŚWIAT - rozważania nad
procesem toruńskim (c.d.)

O PROJEKCIE NOWELIZACJI USTAWY
O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

ZASADY WYBORÓW A „ORDYNACJA
WYBORCZA DO SEJMU PRL”

PO „REFORMIE” PRAWA KARNEGO
WIĘZIENIA PRL (2)

PRAWO PRACY W POLSCE
A NORMY MIĘDZYNARODOWE
ZA GRANICĄ

SPIS TREŚCI

DO CZYTELNI	2
Tadeusz Goleś	
ISTNY ŚWIAT	4
Andrzej Malinowski	
O PROJEKCIACH NOWELIZACJI USTAWY O SZKOLNICTWIE WYSZYM	61
PRASADY WYBOROW A "CHYNNACJA WYBORCZA DO SZKOLNY PUL"	68
PO "RESPONDIE" PRANA KAMSTHO	71
WIEKOWIA PUL /R/	79
Komitet Rolniczy i Rolnicy	
PRIMO WELCY W POLSCE A WOBRO WYKUTYNAKOWE	88
REK KOMENTARZA	104
ZA GRANICĄ	
Juliusz Koss	
WYKUT WYKUTEM	107
WYKUT WYKUTEM	113

Numer ten zawiera drugą część artykułu "Inny świat" zamykającego cykl tekstów związanych ze śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki. Cykl rozpoczęliśmy numerem 5 naszego pisma, w którym przedstawiliśmy represje, szykany i groźby stosowane wobec ks. Jerzego przez organy MSW, Urząd d/s Wyznań, rzecznika prasowego rządu, prokuraturę i prasę w ostatnim okresie Jego życia. W numerze 6/7 umieściliśmy 50-stronicowy tekst "Książdz Jerzy Popiełuszko - wokół śledztwa" będący opisem wydarzeń, jakie miały miejsce od ogłoszenia informacji o porwaniu ks. Jerzego do rozpoczęcia procesu Jego zabójców. W numerze 8/9 rozpoczęliśmy, a obecnie kończymy druk blisko stu-stronicowego opracowania pt. "Inny świat". Nie jest to dokumentacja przebiegu procesu - temu poświęcona będzie przygotowywana poza redakcją "Praworządności" książka. Dublowanie tej pracy byłoby pozbawione sensu. "Inny świat" jest opartą na całości dostępnych materiałów próbą ukazania, jak doszło do tego zabójstwa, jak organizowano je i jak zacierało jego ślady. Przede wszystkim jest to jednak próba zebrania i usystematyzowania wiedzy wyniesionej przez nas z toruńskiego procesu, wiedzy o mentalności, sposobach działania i rutynie dnia codziennego w MSW. W ten sposób zamykamy cykl artykułów związanych ze śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki. Objęliśmy nim wydarzenia od pierwszych, wymierzonych przeciwko ks. Jerzemu represji do zakończenia procesu Jego zabójców.

W tym numerze zamieszczamy analizę Ustawy o ordynacji wyborczej do Sejmu PRL. Poprzedziliśmy ją zawartym w poprzednim numerze "Praworządności" tekstem "Wybory - co to takiego?", który wyjaśniał podstawowe pojęcia prawa wyborczego.

Przedstawiamy też analizę poprawek do ustawy o szkolnictwie wyższym. Poprawki te są tak głębokie, iż należałoby chyba mówić o nowej ustawie.

Komitet Helsiński udostępnił nam przygotowane dla konferencji ekspertów KBWE w Ottawie opracowanie "Prawo pracy w PRL a normy międzynarodowe". Opracowanie to zamieszczamy w całości.

Kontynuujemy druk czteroczęściowego, popularnego opracowania pt. "Więzienia PRL".

W dziale zagranicznym poza interwencyjnymi tekstami Amnesty International umieściliśmy obszernie opracowanie poświęcone kwestii praw człowieka w warunkach stanu wyjątkowego. Sądzymy, iż warto jest spojrzeć z nowej perspektywy / nie zapominając, że na lekcyjach geografii uczono nas, iż Polska leży w Europie / na to, co stało się 13 grudnia 1961 r.

W numerze tym nie omówiono wydarzenia, którego wagi dla sprawy Praworządności w PRL nie sposób przecenić - gdańskiego procesu Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, i Adama Michnika. Podczas procesu brutalnie gwałcone prawo oskarżonych do obrony.

Pozbawione ich fundamentalnej gwarancji procesowej - prawa do swobodnej wypowiedzi. Utrudniano wypowiedzi i zabraniano głosu adwokatom. Dla uzasadnienia oskarżenia nie przedstawiono praktycznie żadnych dowodów. Wydarzenie takie nie miało miejsca w ciągu ostatniego ćwierćwiecza naszej historii.

Dotąd wstrzymywano się z procesami przeciwko działaczom o różnych nazwiskach. Kuroniewi, Wujcowi, Romaszewskiemu, Michnikowi, Lisowi czy Popiełuszce przedstawiano zarzuty, większe niż więzione w aresztach śledczych, by zwolnić ich w końcu bez procesu. Władze bały się oskarżeń wiedząc jaką wagę i rozgłos często uzyskują padające na sali sądowej oskarżenia rządzących. Ich ranga i resonans społeczny są nieporównanie większe niż wszelkiej publicystyki i wiecowych wystąpień. To widmo przemawiające przed sądem Ludwika Waryńskiego, o którym uczono na PZPR-owskich kursach historii, jak również chęć przedstawienia jakiegokolwiek, pozornych choćby dowodów winy powstrzymywały władze przed tymi procesami. Proces gdański był eksperymentem. Sprawdzano, czy w sprawie politycznej przeciwko działaczom o światowym rozgłosie można nie przedstawić żadnych dowodów i skazać nie pozwalając oskarżonym na wypowiedź. To aroganckie, manifestacyjne odrzucenie posurów jakie miało miejsce na sali gdańskiego sądu ma w wielu wymiarach wielką wagę dla praktyki PRL-owskiej praworządności. Nie chcieliśmy pisać o tym zbyt pośpiesznie obawiając się nieścisłości w relacjach i spłykania ocen. Stąd brak w tym numerze omówienia przebiegu gdańskiego procesu. Natomiast najbliższy numer "Praworządności" w dużym stopniu, być może nawet w całości, poświęcimy tej sprawie.

Redakcja

Tadeusz Bolesta

INNY ŚWIAT (c.d.)

19 października 1984 - noc druga

"Powiedziałem, że przy okazji wyjazdu do Bydgoszczy ulepimy swoje działania i będą one skuteczniejsze ..."

/Grzegorz Piotrowski/

Niepowodzenia pierwszej nocy morderców sprawiły, że Piotrowski i jego ekipa niecierpliwie oczekiwali na powtórzenie się dogodnej okazji. Pękala i Chmielewski w dalszym ciągu przebywali na "cichym urlopie", uzgodnionym zresztą z Adamem Pietruszką, zaś sam naczelnik ...

Piotrowski /na rozprawie/: Tydzień miałem tak zaabsorbowany, byłem z delegacją zagraniczną, miałem wyjazd w teren. Wtedy uzyskałem informację od swoich informatorów o wyjeździe Popieluszki do Bydgoszczy, który miał brać udział jakoby w koncelebrze, ale faktycznie chodziło o spotkanie z grupą Rulewskiego i innych. Miał to być organizowane w tak zwanym duszpasterstwie ludzi pracy, organizował to ks. Osiński, mniejszego formatu niż od ks. Popieluszki. Poinformowano mnie też o wyjeździe do Stalowej Woli na zaproszenie ks. Frankowskiego, osoby podobnego typu, znanego z nielegalnego budowania kościołów. Ustaliliśmy, że zatrzymamy Popieluszkę pod pozorem kontroli drogowej, mówiliśmy też jak skrepić Chrostowskiego ...

W czwartek miałem rozmowę z Adamem Pietruską, który pytał się, czy jedziemy do Bydgoszczy. Powiedziałem, że tak, ale nie mamy pewnej informacji, czy Popieluszko tam jedzie. W piątek rano dowiedziałem się z całą pewnością, że Popieluszko jedzie do Bydgoszczy i o tym zameldowałem przełożonym.

Pietruszka /na rozprawie/: Chciałbym stwierdzić, że w dniu 19 października ja nie delegowałem Piotrowskiego do Bydgoszczy. Po pierwsze - nie było w departamencie - z tego, co wiem - i z Bydgoszczy nawet informacji, że przyjadzie do nich ks. Popieluszko. Ja o tym wyjeździe nie wiedziałem. W takich sprawach nie deleguje się naczelnika wydziału z centrali, gdyż to kwestie doskonale załatwia miejscowy Urząd Spraw Wewnętrznych. O wyjeździe ks. Popieluszki do Bydgoszczy dowiedziałem się następnego dnia, tj. 20 października, choć w dniu 19 października miałem dyżur, byłem tzw. dyrektorem dyżurnym aż do 22,ej, ale do tej pory taka informacja nie napłynęła. Mówiłem w śledztwie i podtrzymuję to, że był nam znany program wyjazdów, ale o konkretnych terminach nie mieliśmy informacji.

Pietruszka /w śledztwie/: Wiedział, iż w dniu 19 października Jerzy Popieluszko miał być w Bydgoszczy, bo otrzymał tę wiadomość znacznie wcześniej. Rozmawiał o tym i przypuszczał, że wizytę tę mógł wykonać Rulewski. Rozmawiał o tym także z Piotrowskim. O wyjeździe Piotrowskiego do Bydgoszczy dowiedział się dopiero 20 października rano. Przepustki nigdy nie dawał Piotrowskiemu.

Pękala /na rozprawie/: Wiedziałem dzień wcześniej, że ks. Popieluszko ma wyjechać do Bydgoszczy.

Dowiedział się od Piotrowskiego, że ma w związku z tym przygotować się do wyjazdu. Była nowa, że tym razem przydałby się lepszy samochód, może Mercedes. Ale wydział dysponował Fiatem, a dyr. Pietruszka Polem. Coś jednak nie wyszło, bo Piotrowski dowiedział się od Pietruszki, że na Polonasa nie ma co liczyć i muszą jechać Fiatem. Pękala rozumiał, że dyr. Pietruszka wiedział, że mają jechać do Bydgoszczy. Było to dla niego oczywiste. Celem wyjazdu do Bydgoszczy było przede wszystkim to, po co jechali do Gdańska. Był zamiar porwania ks. Popieluszki.

Piotrowski /na rozprawie/: Pietruszka wydał nam dyspozycję na wyjazd do Bydgoszczy, dał mi kartę na paliwo, a także dał przepustkę "W". Tam, wykonalem telefon do dyrektora, powiedziałem, że jadę, że chciałbym mieć przepustkę "W". Wtedy on powiedział, żeby się zgłosić do kierowcy, który ma ją w samochodzie i który mi ją wyda. Jeśli zaś nie będzie chciał tego zrobić, to wtedy miałem mi powiedzieć, żeby nam telefonował do Piotrowskiego, a on to potwierdził ...

Świadek Mironów Wroński /na rozprawie/: Koleżanka odebrała telefon, powiedziała, że jest do mnie, był to naczelnik Piotrowski, poznałem go głosem. Powiedział mi, że ma polecenie dyr. Pietruszki, bym mi przyniósł przepustkę "W". Zaszedłem na dół, wszedłem z samochodem przepustkę. Jak byłem na dole, tam, od funkcjonariuszy kontrolujących wejście, przeszedłem do sekretariatu dyr. Pietruszki, by potwierdzić zgodę na danie tej przepustki. Sekretarka odebrała telefon i powiedziała, że dyrektor jest zajęty. Odłożyłem więc słuchawkę. Poszedłem do sekretariatu naczelnika Piotrowskiego i jemu wręczyłem przepustkę osobiście. On mi chyba podziękował. Przepustka jest na okaziciela.

Potem /.../ dyrektor zaszedł i udalił się spod Ministerstwa w stronę Śródmieścia. Podczas jazdy poinformowałem snefa, że przepustkę "W" dałem naczelnikowi Piotrowskiemu. Nie pamiętam, co snef mi wtedy powiedział i czy w ogóle coś powiedział. Grało radio, był duży ruch, byłem zajęty ruchem na ulicy i wogóle nie usłyszeć, co snef na to powiedział. Nie usłyszałem chyba ani słowa "tak" ani słowa "nie". Do snefa do rąk ta przepustka "W" nie wróciła z powrotem, nikt mi jej nie wręcał. Znalazła się potem w poniedziałek u mnie w Polonasi.

Prokurator: Czy kiedykolwiek Pietruszka miał pretensję, że świadek dał przepustkę Piotrowskiemu?

Wroński: Nie, nie było żadnych ramów na ten temat.

Hec. Głazewski: Kiedy poprzednio dyr. Pietruszka dawał przepustkę Piotrowskiemu?

Wroński: Wydał mi się, że około 13 października. W tym dniu stwierdziłem jej brak w samochodzie. W związku z tym spytałem się dyrektora, a on powiedział mi, że dał ją naczelnikowi Piotrowskiemu.

Innym niezbędnym do realizacji zadania dokumentem było zezwolenie na wyjazd. Przepustka "W" kwalifikowała od kontroli milicyjnej, była rodzajem listu polecanego; zezwolenie - było podstawą do pobrania benzyny, kieszonków itp. Podpisywał zezwolenie z reguły dyrektor jednostki organizacyjnej.

Pękala /na rozprawie/: Na zezwolenie rzucił okiem. Była na nim pieczęć dyr. Pietruszki. Jako dyspozytor występował Piotrowski, a Pękala był wymieniony jako kierowca.

Chmielewski /na rozprawie/: Razem udaliśmy się do stacji benzynowej rezerowej, gdzie Pękala zatankował, pobrał talony i wtedy zobaczyłem polecenie wyjazdu. Na pewno były wpisane tam nasze numery samochodu AAB 6031, było też nazwisko Piotrowskiego, miejsce wyjazdu - cały kraj - data była 19 października. Data była napisana cyframi, a październik rzymskimi literami. Było też nazwisko kierowcy. Nie rzucały się w oczy żadne przeróbki na tym pozwoleniu. Pismo było podobne do naszego naczelnika.

Sędzia Maciejewski: Chodzi mi o pozwolenie na dzień 19 października. Czy pan się z nim zetknął?

Świadek Bolestaw Sopiński, zast. nacz. wydziału transportu MSW: O sobiście nie. Próbowaliśmy odnaleźć to zezwolenie, ale pracownik oświadczył, że był ktoś z tym zezwoleniem i on wydał talony, a ponieważ on powiedział, że są im jeszcze potrzebne talony CPN, które wydaje inna komórka naszej jednostki, to on, znając tę osobę, powiedział jej żeby później przyniosła to zezwolenie. Później szukaliśmy, pytaliśmy, czy ktoś zgłaszał się po talony do drugiej jednostki, nikt się jednak nie zgłaszał. Do tej pory nie znaleźliśmy tego zezwolenia.

W chwili tego dialogu przed sądem - zezwolenie spoczywało gdzieś w archiwach MSW, a jego kserokopia - w aktach sprawy sądowej. Droga, jaką odbył, jest interesująca, znacznie jednak ciekawsze - dla tej pracy - są reakcje i postawy ludzi, przez których ręce przeszło. Będzie o tym mowa w rozdziale IV.

Jeszcze tylko broń służbowa /"Wziąłem pistolet. Wyjąłem z niego magazynek, sprawdziłem, czy w komorze nie ma naboju. Taki pistolet włożyłem do kabury. Taki pistolet praktycznie do niczego nie służy, ewentualnie tylko do postrzażenia. Nic nie mówiłem naczelnikowi, że nie mam naboju, a tylko pokazałem mu broń. Miałem awersję do tego rodzaju broni, krótkiej broni, i byłem nawet ukarany kiedyś za nienoszenie broni" - to Chmielewski/, jeszcze 5-litrowy kanister z benzyną /lekką, poręczny, można nim bez wysiłku oblać np. rozbitą samochód.../, jeszcze ostatnie słowiska dla sekretarki - i można było ruszać.

Piotrowski /na rozprawie/: Przed wyjazdem powiedziałem swojej sekretarce, że gdyby były jakieś polecenia, telefony, to proszę wszystkie sprawy w czasie mojej nieobecności kierować do dyrektora Pietruszki, który wszystko wie. Zresztą powiedziałem jej po raz pierwszy, że wyjeżdżam, a później powiedziałem to, gdy jej nie było, pracownikowi Stroneckiemu. Wydałem jeszcze przed wyjazdem polecenie sekretarce, a potem już wyjechaliśmy do Bydgoszczy.

Świadek Barbara Story /na rozprawie/: Naczelnik wychodząc powiedział, że nie będzie go do końca dnia. Ja zdażyłam się go spytać: co mam odpowiedzieć, jak dyrektorzy będą o niego pytali? On powiedział: aniej więcej w ten sposób: dyrektor Pietruszka jest zorientowany dlaczego go nie ma i dlaczego opuszcza pracę. Wyszedł i już więcej nie wrócił.

Później prosił mnie jeszcze raz o połączenie się z jedną z jednostek naszego Ministerstwa. Podał mi numer telefonu i miałam się tam napiąć, czy są dla niego wiadomości. Naczelnik czekał przy aparacie. Ja zadzwoniłam. Spytałam się. Żadnej informacji nie było. Powiedziłam mi, że dla niego żadnej informacji nie ma. Powtórzyłam to naczelnikowi, a on powiedział mi i polecił, bym zadzwoniła ponownie pod ten sam numer, z tym samym pytaniem, za pół godziny. Po pół godzinie zrobiłam to. Odpowiedź była identyczna jak poprzednio. Po godzinie od tej pierwszej

rozmowy naczelnik zadzwonił do mnie i powtórzył mi, że żadnej informacji nie było. Wtedy otrzymałam polecenie, by zadzwonić tam jeszcze raz i przekazać informację następującej treści: że gdyby były jakieś informacje do naczelnika, mają je przekazywać do mnie: do sekretariatu do końca pracy; a po pracy - do dyżurnego departamentu. Ja to przekazywałam. Do końca mojej pracy już żadnego telefonu nie było z tego źródła, a i naczelnik też się ze mną nie łączył.

Pytanie: z kim tak sporczywie starał się połączyć przed wyjazdem do Bydgoszczy naczelnik Piotrowski? dlaczego szedł to sekretarce, zamiast zadzwonić sam? jakich wiadomości oczekiwał? Jest to jedno z licznych pytań, na które przewód sądowy nie przyniósł odpowiedzi, co więcej nie starał się jej nawet znaleźć ...

Świadek Barbara Story: W tym dniu miałam tylko telefon od dyr. Płatek. Było to pytanie: czy jest naczelnik Piotrowski? Ja odpowiadałam, że naczelnika nie ma, że zastępcy też nie ma, a przyczyny nieobecności naczelnika zna dyr. Pietruszka. To mogło być między dwunastą a trzynastą. Na zakończenie pracy ponownie zadzwonił dyr. Płatek i spytał się: czy naczelnik już wrócił? Ja odpowiadałam, że niestety nie.

Co na to generał Płatek?

Przewodniczący: Czy świadek pamięta, że w dniu 19 października - podobno - świadek szukał Piotrowskiego?

Świadek Płatek: Ja sobie takiego faktu nie przypominam.

Sędzia Maciejewski: Czy świadek miał informację, czy Grzegorz Piotrowski jest w Warszawie, czy też wyjechał?

Świadek Płatek: Nie wiedziałem nic na ten temat.

Mec. Kwieciński: Barbara Story mówiła, że pan dwukrotnie dzwonił do Piotrowskiego.

Świadek Płatek: Nie, tego nie było.

Pytanie: dlaczego w tej akurat kwestii - podobnie zresztą jak w wypadku rozmowy przez radio w dniu 13 października - dyrektor IV Departamentu "idzie w zaparte"?

X X X

Droga do Bydgoszczy - podobnie jak sześć dni wcześniej do Gdańska - minęła głównie na omawianiu różnych wariantów planowanego zamachu. Z kamieniem czy z zatrzymaniem - powie Chmielewski. Przy pomocy skarpetek z piaskiem czy pałek - zezna Pękala: "Były czynione próby na trasie do Bydgoszczy, jak ogłuszyć te osoby. Ja tego nie próbowałem. To Piotrowski próbował się zamachnąć". Wyłamane przez Pękala pałki owinięte w szmaty z podkossulek i obwiązane sznurkiem. "Przygotowali tak pałki po to, żeby nie zraniły one ciała. Były owinięte dwukrotnie" - to znowu Pękala.

Proszę zwrócić uwagę na następujące wyjaśnienia:

Chmielewski: "Na trasie Toruń - Bydgoszcz wybraliśmy, na polecenie Piotrowskiego, miejsce, które by się nadawało do zatrzymania pojazdu, którym miał jechać ks. Popiełuszko. Naczelnik stwierdził, że najlepszy jest odcinek pomiędzy Toruniem a Bydgoszczą".

Pękala: "Było to miejsce bez zabudowań, w lesie".

Jak w świetle tego wygląda uparte twierdzenie Piotrowskiego, że założeniem akcji było zawieszenie księdza do bunkrów pod Kasuniem? Zainteresuje to jednego z sędziów:

uchylała się od odpowiedzi na dociekliwe pytania pełnomocników, stosując metodę rozwlekłych wykładów nie na temat, dygresji i dywagacji.

Kondensując wywody biegłych stwierdzić można, że śmierć ks. Popiełuszki nastąpiła w następstwie:

- wielokrotnych urazów zadanych z dużą siłą w głowę, szyję, kark i górną część pleców narzędziem twardym, tępym, jakim mogła być pięść lub drewniana pałka owinięta w szmatę;

- odcięcia dopływu powietrza do płuc wskutek nakładania kolejno co raz to szerszych knebli oraz skrępowania ofiary samosaciaskającą się pętlą;

- przedostania się do dróg oddechowych Księdza krwi, zapewne z ust i nosa, oraz treści pokarmowej z żołądka.

"Urazy mechaniczne i związane z nimi ból i strach sytuacyjny wywoływały pewne reakcje ustrojowe, które początkowo w pierwszych dwóch fazach miały charakter odruchowy, które jednak w miarę powtarzanych urazów mechanicznych i nakładającego się duszenia doprowadziły do nieodwracalnego wstrząsu i stały się przyczyną śmierci ks. Jerzego Popiełuszki". /z "Opinii uzupełniającej" z dn. 15.01.1985/.

W świetle opinii lekarskich rozpatrywać należy przebieg nocy morderców i wywazać udział każdego z oskarżonych w męce Księdza.

Zatrzymany około godz. 22.00 w miejscowości Górak, kilkanaście kilometrów przed Toruniem, ksiądz Popiełuszko był bity co najmniej czterokrotnie, w niewielkich odstępach czasu. Po raz pierwszy - w chwili zatrzymania; po raz drugi - na parkingu przed hotelem "Kosmos" w Toruniu; po raz trzeci - w naroślach za stacją CPN za Toruniem; po raz czwarty - w lesie na drodze do Kłockawka. Był bity pięścią i pałką drewnianą przez wyższego od niego o 20 cm, ważącego 102 kg Grzegorza Piotrowskiego.

Chmielewski /na rozprawie/: Podszedłem do samochodu, powiedziałem do ks. Popiełuszki, żeby opuścił pojazd. Kiedy Piotrowski siedział w moim kierunku odwróciłem się do naczelnika i zobaczyłem, że ma pałkę. Ks. Popiełuszko zapytał się, o co chodzi. Pamiętam moment, jak Piotrowski chwycił za klamkę u drzwi. Drzwi się otworzyły, ksiądz odpiął się z pasów, wyszedł i razem z naczelnikiem odeszli w kierunku naszego samochodu. Usłyszałem głos szefa: "Waldek, chodź tu, on nie chce wsiąść". Podszedłem do nich, stali z tyłu naszego samochodu, od strony jezdni. Widziałem, jak Piotrowski przytrzymywał księdza lewą ręką za sutannę koło łopatk. Podchodząc do księdza zwróciłem się do niego "czemu ksiądnie chce wsiąść". Usłyszałem wtedy jeszcze głos księdza "bo ten pan gdzieś mnie ciągnie". Zobaczyłem, że ks. Popiełuszko został szarpnięty przez Piotrowskiego, poleciał do przodu, tak jakoby za bagażnik. Zobaczyłem też, że Piotrowski uderzył trzymaną w rękę pałką księdza w okolicę głowy, w górną część ciała. Na pewno uderzył więcej niż jeden raz. Ale ile razy, tego nie potrafię powiedzieć. Pierwsze uderzenie widziałem, inne raczej słyszałem. Ja widziałem, że już się przewracał w momencie tego szarpnięcia. Przypominam sobie ten moment, bo się przestraszyłem, podbiegłem do księdza, a ksiądz leżał na plecach, chciałem go podnieść i przenieść księdza z Piotrowskim na pobocze, był bezwładny. Razem z Piotrowskim przeciągnęliśmy księdza trzymając za górę ciała w pobliże krzaków. Naczelnik polecił mi, bym dał jakieś sznurki do skrępowania księdza. Chyba przyniosłem te sznurki. Chyba nie pomagałem krępować księdza, nie pamiętam tego. Myślę, że knebel nie był zakładany, ale tego nie wiem.

Piotrowski /na rozprawie/: Doprowadziłem go do naszego samochodu trzymając go za rękę delikatnie. Chciałem, żeby wsiadł, a on się szarpnął. Ja jeszcze przedtem trzymałem go delikatnie pod rękę - zaczął głośno coś mówić, że nie będzie wsiadał, o co chodzi, co sobie panno wie wyobrażacie, hałasował. Zwołałem Chmielewskiego, powtórzyłem żądanie. Chmielewski powiedział, żeby wsiadał. Myśmy stali wtedy na wysokości tylnego słupka. Wtedy kazałem mu się posunąć, tak, że stanęliśmy w sumie koło bagażnika. Powtórzyłem ponownie żądanie, wtedy w pewnym momencie Jerzy Popiełuszko szarpnął się zdecydowanie i chyba stracił równowagę, zrobił jakby skok do ucieczki, a ja wtedy pałką uderzyłem go w okolicę lewego ramienia, po czym uderzyłem go pałką pewnie jeszcze jeden raz. Nie wiem, ile razy go uderzyłem. Jestem pewien, że było minimum dwa, może trzy, ale nie mogę wykluczyć, że było i czwarte uderzenie. To ostatnie uderzenie, to było uderzenie, po którym Popiełuszko upadł, osunął się na ziemię. Chyba uderzyłem go w okolicę głowy. Przez okolicę głowy rozumiem: szyję, część pleców, część głowy. Gdy upadł, nachyliłem się nad nim, chyba go odwróciłem, bo leżał na boku. Frzenieśliśmy go z Waldkiem na pobocze, na trawę, i tam był początek całej katastrofy.

Waldek przyniósł z samochodu jakiś sznurek. Nie pamiętam, czy żądałem sznurka. Pamiętam, że skrępowalem ręce Popiełuszki. Mam w pamięci obraz, że coś mu włożyłem do ust, ale może to być prawda, a może tego nie było wcale. Nie poruszał się, tylko leżał bezwładnie. Chwyciliśmy go z Waldkiem i włożyliśmy do bagażnika samochodu.

Pekala /na rozprawie/: Słyszał jakieś odgłosy. Wydawała mu się, że było to jęknięcie, jakaś szamotanina, być może odgłosy uderzenia, ale tego nie umie odtworzyć. Usłyszał na pewno jeden jęk i sądził, że wydał go ks. Popiełuszko. Wtedy od razu sobie skojarzył, że ten jęk był spowodowany uderzeniem. Ta szamotanina trwała kilkanaście sekund, ale wtedy myślał, że to trwa jedną lub dwie minuty. Z tyłu koło niego pojawił się Chmielewski i powiedział, żeby otworzył klapę od bagażnika. Otworzył klapę i poczuł, że wkładano tam większy ciężar. Zorientował się, że to ks. Popiełuszko.

Waldemar Chrostowski /na rozprawie/: Kierowca trzymał cały czas pistolet i powiedział mi: nie ruszaj się i nie odwracaj głowy. Mówił to z groźbą w głosie. Gdy minęli Fiata usłyszałem odgłosy rozmowy, a potem głośne uderzenie, jak gdyby ktoś uderzył pałką w worek maki. Zorientowałem się, że to z księdzem stała się jakaś okropna rzecz. Zdałem sobie sprawę, że to najwzkiejszy napad bandycki i nie ma z nim co dyskutować, tylko postępować jak z bandytami. Uświadomiłem sobie, że tylko spokój może mnie uratować. Czekałem momentu, kiedy pojawi się szansa wyjścia z tej sytuacji. W tym czasie mężczyźni ci szybko wsiadli do samochodu z tyłu. Przedtem jeszcze poczułem, że coś wrzucono do kufra i że go zatrzęsnięto. Wyczułem to wrzucenie na podstawie ugięcia się samochodu. Brałem pod uwagę możliwość, że albo wrzucono księdza do bagażnika, albo też zamarkowano to i pozostawiono na szosie i naciąnięto jedynie na zderzak.

Tak wyglądał początek morderstwa w relacjach czterech osób: potencjalnej ofiary i trzech morderców. Ich reakcje? Prawdziwych znać nie będzie. Dla opisu i n n e g o ś w i a t a wystarczy jednak spojrzeć, w jaki starają przedstawić samych siebie w obliczu sądu.

Najpierw jednak reakcja mieszkańca n a s z e g o ś w i a t a :

Waldemar Chrostowski /na rozprawie/: Ten z tyłu przez cały czas mówił mi o uderzeniu do kierowcy: okręcaj w przecinku lewą! Zorientowałem się wtedy, że chodzi tu o życie nas obu, Księdza i mnie. Zdałem sobie sprawę, że to mogą być moje ostatnie minuty. W myślach zdecydowałem początkowo, że ślapię kierowcę i spowoduję wypadek, ale później z tego zrezygnowałem, gdyż jeżeli Ksiądz był w kufrowie, to z takiego wypadku nie wyemalibyśmy żywych. Zdałem sobie sprawę, że wypadek to nie jest to, co powinno nastąpić. Wtedy zdecydowałem się spróbować wykończyć z samochodem. Chciałem to zrobić przy jakichkolwiek świadkach. Żeby zostawić jakiś ślad, nawet gdyby pozostała po mnie mokra plama.

Przewodniczący: Jak pan słyszał, narwane pana "ochroniarzem". Czy był pan "ochroniarzem" księdza?

Chrostowski: Nie. Nie wiem, dlaczego tak mnie tutaj nazywano. Byłem tylko jego przyjaciół. Nie mogę się nazwać "ochroniarzem", gdyż jest to zawód, to ktoś, kto robi to tylko dla pieniędzy. A ja byłem przyjacielem Księdza.

A teraz o s i :

Chmielewski /na rozprawie/: Ja stałem oglupiały. Była to dla mnie głupia sytuacja. Pierwszy raz miałem mundur milicjanta na sobie, pierwszy raz kogoś w tym charakterze zatrzymywałem. Utraciłem możliwość oceny, krytycznego spojrzenia ...

Piotrowski /na rozprawie/: Chcę powiedzieć, że uderzenie przy zatrzymaniu tam w lesie było pierwszym uderzeniem człowieka w moim dotychczasym życiu. Przed tym były jakieś uderzenia w bójkach szesnastkowych, ale to było pierwsze. Pragnę oświadczyć, że poza pierwszym okrępowaniem Popieluszki ani razu nie krępowałem żadnej części jego ciała, ani razu go nie kneblowałem, nie uderzylibym go ani razu, gdyby wydarzenia przebiegały zgodnie z planem ...

Ponieważ jednak nie przebiegały - więc będzie bić nadal, wielokrotnie, szcieknie, do śmierci.

Jedynie o reakcji Pékala posiadamy obiektywne świadectwo:

Chrostowski /na rozprawie/: Usłyszałem głucho uderzenie, jak gdyby ktoś uderzył pałą w worek maki. Zauważyłem reakcję kierowcy. Było to jakby spięcie, jakby wstręt w jego twarzy. Spostrzegłem to kątem oka. Domyślałem się, że uderzono Księdza Jerzego. Kierowca reagował ze wstrętem, jakby się skurczył w sobie.

Ala i on do końca wykona rozkaz: zabić!

x x x

Po przejechaniu kilku kilometrów /od 3 do 6 według Chrostowskiego/, po jego desperackim skoku i po dalszych kilkumetrowych kilometrach - jedyne następuje kolejna stacja męki ks. Popieluszki: parking przed hotelem "Kasno" w Toruniu. Przebieg wydarzeń w tym właśnie miejscu budzi największą wątpliwość i stawia mną pytanie, na które proces nie przyniósł odpowiedzi: Pékala "przypadkiem" zamiast mną silnikiem otwiera bagażnik; nieprzemyślny, okropny i szkodliwy Ksiądz wyłamuje z niego i zaczyna uciekać, wołając przy tym słowa tak bardzo nie pasujące do jego osoby: "Ludzie, darujcie mi życie!" Odrzucił tych i całej tej sceny nie słyszy i nie widzi nikt, choć dzieje się to niedaleko hotelu w nocną restauracją i dancingiem, choć para jest stosunkowo wczesna - zapewne między 22.00 a 22.30, choć parking jest jasno oświetlony, choć w pobliżu hotelu z reguły czuwa patrol milicji. Po dokończonym Księdza Piotrowski pchnął go na ziemię, bił pałą w głowę, rąkami

Pékala krępią go ponownie i kneblują, Pékala obwiązuje dookoła głowy Ksiądz linką plastikową. Wkładają księdza do bagażnika, Piotrowski majstruje przy wlewaniu oleju, Chmielewski grabie przy tablicach rejestracyjnych, trwa to długo, wg Chmielewskiego 5-10 min. - i nic, nikt nie zauważył, nie ma żadnego naocznego świadka wydarzeń. Zastanawiające.

A reakcje szreńiarzy?

Pékala /na rozprawie/: Nie pamięta, czy Piotrowski miał w ręku pałą. Nie pamięta, czy Ksiądz się przewrócił. Nie jest pewny, kto przyniósł smutek do okrępowania Księdza, ani kto go w końcu krępował: "Albo ja i Piotrowski, albo ja i Chmielewski". Do samochodu "chyba on zaniósł Księdza z Chmielewskim lub Piotrowskim". "Trudno mi powiedzieć, czy Ksiądz był przytomny, czy nie". I tak dalej, i tak dalej.

Sąd pyta, czy po umieszczeniu w bagażniku Piotrowski bił ks. Popieluszkę.

Pékala: Nie mogę sobie tego na sto procent przypomnieć, ale mam taki obraz przed oczami, że po umieszczeniu księdza w bagażniku Ksiądz był uderzony i to kilka razy. Ja - ani tam, ani w ogóle - nie uderzyłem Księdza. Ani razu. Mam takie przekonanie, że Chmielewski też nie uderzył Księdza ani razu ... /.../, najwyżej wiał, ja nie widziałem, by go uderzył.

Piotrowski /na rozprawie/: W Toruniu musiałem wyprowadzić samochód z miasta. Co prawda byłem w Torunku pół roku /kiedy? w jakim charakterze? - przyp. aut./, ale pomimo że nie znałem tego miasta, znałem tylko centrum. Usłyszałem huk, powiedziałem, że to koło, albo ktoś to powiedział: chyba to koło, no, to leżymy. Usłyszeliśmy drugi huk. Wtedy Leszek powiedział: to poszedł nam walek. Zatrzymaliśmy się. Był szok, że stoimy w samochodzie nie do uciecia, a Popieluszkę mamy w bagażniku, wyskoczyliśmy wszyscy z samochodu. Chyba przez pomyłkę Leszek otworzył klapy bagażnika. Nagle zobaczyłem Popieluszkę biegnącego przez plac, popędziłem za nim, dogoniłem go. Ponownie tam uderzyłem go pałą w okolicę głowy kilka razy. Jedyne Popieluszkę ponownie upadł bezwładnie. Według mnie, gdy upadał był pozbawiony przytomności. Wtedy ja się zupełnie jakoś ... nieważne.

Po tym uderzeniu powiedziałem do Leszka, że ja go nie mogę dotknąć ręką, że chcecie, ja go nie dotknę. Z tego wydarzenia pamiętam tyle tylko, że wkładałem go do samochodu, nawet nie wiem z kim.

Chmielewski /na rozprawie/: Usłyszałem, jak się zatrzymaliśmy, głos Piotrowskiego, że trzeba zmienić tablice. Zobaczyłem, że Ksiądz biegnie. Uciekał w kierunku od samochodu i zobaczyłem, że Piotrowski z nim ruszył. Ja chwyciłem się myśli, że trzeba zmienić tablice, wyciągnąłem skrajnie z narzędziami i starałem się odkręcić tablice. Byłem ciemno i w pewnej chwili zobaczyłem, że Piotrowski i Pékala podtrzymują Księdza nieśmiło go i ułożyli na trawniku koło samochodu. Zaczęłem wołać, by mi ktoś pomógł przy tablicach. Udało mi się odkręcić te tablice i zacząłem je przykręcać, znowu zawołałem, żeby ktoś mi pomógł, ktoś mi powiedział, i ja te tablice wreszcie dokręciłem. Później zobaczyłem, że Piotrowski i Pékala wzięli Księdza i kładą go do samochodu, do bagażnika. Bagażnik został zamknięty. O ile sobie przypominam, wtedy do Księdza nie podchodziłem.

Za biegnącym Księdzem ruszył Piotrowski. Czy biegł Pékala, nie wiem. Nie zauważyłem, czy Piotrowski miał pałą. Nie wiem dlaczego ks. Po-

pieluszek się przewrócił. Na temat wiązania, kneblowania, krępowania nic nie mogę powiedzieć. Widziałem tylko przenoszenie księdza i położenie go na trawniku. Dla mnie całe to zajście było niezrozumiałe. Wydawało mi się, że jest to przekroczenie naszych ustaleń.

Wyjechaliśmy stamtąd. Przeczuliśmy, że Piotrowski zdecyduje się innym miejscu zostawić księdza. Samochód był uszkodzony. Chrostowski ciekli i dlatego nie było już sensu dalszego prowadzenia tej akcji. Uważałem, że księdzu to i tak wystarczy.

x x x

Po raz trzeci samochód wiozący w bagażniku związanego, zakneblowanego, dwukrotnie już pobitego do utraty przytomności księdza zatrzymał się przy stacji CPN na skraju Torunia, a następnie kilkaset metrów dalej w zaroślach przy szosie. To trzecia stacja męki księdza Popieluszkę.

Od tej pory wyjaśnienia dwóch spośród trzech sbrodników stają się jeszcze bardziej mętne, wahające, zagmatwane. "Nie wiem", "nie pamiętam", "chyba", "raczej", "być może" - oto odpowiedzi na pytania sądu i stron. Jakby dotknęła ich pełna amnezja, a raczej - jakby sbrodnicy dokonywali w uśpieniu, bezwładnie, kierowani tajemniczymi siłami. O jedynym tylko pamiętają: o wszystkim, co w ich mniemaniu może ich odciążyć. Trzeci wybiera inną metodę:

Piotrowski /na rozprawie/: Chciałem powiedzieć, że na temat dalszych wydarzeń, od momentu stacji CPN aż do momentu, gdy wyruszyliśmy z ostatniego postoju, pragnę skorzystać z prawa odmowy wyjaśnień. Pragnę uniknąć polemiki, że to nie ja, to kolega. Ja mam i tak sobie do wyrzucenia. Ja mam wiele sobie do wyrzucenia wobec Chmielewskiego i Pękali, wobec których mam dług nie do spłacenia.

Obciążę ich jednak, i to jak! ale nieco później i w specyficzny sposób.

Milczącego naczelnika wyręczę w opisie jego działań podwładni.

Pękala /na rozprawie/: Odjechali od stacji 300 m i skręcili w prawą stronę, w jakieś zarośla. W tym czasie ks. Popieluszek ruszał się w bagażniku. Pękala miał polecenie jechać wolno, a Chmielewski i Piotrowski wyszli z samochodu i szli obok. Przycinkali kłapę rękoma, a nawet któryś z nich siedział na kłapie.

Zjechaliśmy w te chaszczki dlatego, że ksiądz zachowywał się nie - spokojnie, usiłował wyważyć kłapę bagażnika. Natomiast po wyjęciu z bagażnika ks. Popieluszek był nieprzytomny; mógł być ogłuszony. Zaraz po zatrzymaniu się w tych chaszczach ja otworzyłem kłapę bagażnika. Pierwszy podszedł do bagażnika Piotrowski. Wydaje się, że ks. Popieluszek był bity pałką przez Piotrowskiego, nawet wtedy, gdy był jeszcze w bagażniku. Przytrafiło się Piotrowskiemu, że uderzył w blachę, słyszałem to. Nie wiem, ile ciosów zadał Piotrowski pałką, raczej kilka.

Przewodniczący: Jaki był cel tego bicia?

Pękala: Ja to odczułem, żeby ksiądz się nie ruszał, nie hałasował. Chmielewski kasnął Pękali wziąć narzędzie i położyć na trawie. Pękala wyjął tę narzędzie. Wyjął też z bagażnika księdza. Pękala nie potrafi określić, kto wyjmował go z bagażnika, może i sam to robił. Położył księdza na narzucie. Chyba jeszcze raz Piotrowski go uderzył. Nie potrafi powiedzieć czym, ręką czy pałką. Zostały, wzmocnione więzy na rękach i nogach. Pękala poprawił wiązania na rękach i węzeł z tyłu

knebla. Przy wiązaniu knebla ktoś mu pomagał, nie wie kto. Przez cały czas tego wydarzenia Piotrowski mówił, że nabił księdza, że go ubił własnymi rękoma. Po tym wszystkim Chmielewski mówił mu, że przeżył taki moment, że ze strachu myślał, że uduł ks. Popieluszkę.

Chmielewski /na rozprawie/: Nie potrafił sobie przypomnieć, czy wyjmowali księdza wszyscy, czy nie. Pamiętam, że ksiądz leżał na trawie. Ja rozkładałem narzutę w pobliżu księdza. Kucnąłem w pobliżu niego, zobaczyłem, że Piotrowski uderzył księdza pałką w górne okolice ciała. Ja zaraz potem uciekłem do samochodu, i zacząłem go ze zdezwolnienia popychać. Piotrowski wtedy powiedział: "odczep się od tego samochodu". Odszedłem od samochodu i pamiętam, że Piotrowski świecił latarką. Ja wtedy mówiłem, żeby zgasił światło. Leszek był przy księdzu, powiedział: "pomóż mi". Wtedy przytrzymałem sznurki przy kneblu, Leszek wiązał go wokół głowy.

To pchanie samochodu było bez żadnej przyczyny. Nie chciałem go ukryć, bo tam nie było mowy o ukryciu samochodu. Mówiłem tak, bo chciałem jakoś swoje odruchy racjonalnie uzasadnić. A w sumie to chciałem służyć do ukrycia samochodu w tym miejscu. Prosiłem Piotrowskiego, żeby zgasił latarkę, bo się bałem, czepiałem się tego.

Nie pamiętam momentu włożenia księdza do bagażnika. Potem odjechaliśmy. Piotrowski mówił, że bym się patrzył do tyłu na bagażnik. Wtedy, za jakąś chwilę, był taki moment, że Leszek zaproponował, żebyśmy księdza zostawili. Piotrowski polecił mu, by skręcił w pierwszą drogę. Wtedy też ksiądz zaczął uderzać gwałtownie w pokrywę bagażnika, powiedziałem o tym. Chyba razem zaczęliśmy szukać jakiejś leśnej drogi. To mogło być około 5-10 minut jazdy. Skręciliśmy w zarośla drogę w lesie.

Pękala /na rozprawie/: Chmielewski pytał się, czy jadą tam, żeby zwolnić ks. Popieluszkę. Nie pamięta, jak zareagował Piotrowski. Nie było stanowczej odpowiedzi.

x x x

To był przedostatni postój na drodze śmiertelnej.

Chmielewski /na rozprawie/: Wysiedliśmy wszyscy z samochodu. Piotrowski był już przy bagażniku. Kłapa była już otwarta. Wtedy widziałem, jak Piotrowski uderzył pałką Popieluszkę leżącego w bagażniku. Słyszałem nawet jak uderzył o blachę. Dokładnie gdzie uderzył nie wiem, nie chciałem na to patrzeć. Na pewno raz uderzył, ale to mogło być i więcej razy. Momentu wyjmowania nie pamiętam. Najprawdopodobniej wszyscy go wyjmowaliśmy. Położyliśmy księdza koło brzoźek. Była chwila, że wszyscy staliśmy koło leżącego księdza. Ja nie wiedziałem, co mam robić. Szef powiedział: "co, ja mam wszystko robić?" Wtedy razem z Leszkiem pochylił się nad księdzem.

Pękala /na rozprawie/: Piotrowski powiedział: "kamulki do nóg". Nie wykazywałem inicjatywy z kamieniami.

Chmielewski: Ponieważ stałem przy samochodzie, sięgnąłem po worek z kamieniami. Pomyślałem wtedy, że to niemożliwe, żeby coś takiego miało miejsce. Kieknąłem z kamieniami przy nogach i grzebakem coś przy sznurkach. Wydaje mi się, że przewlokłem sznurki na wiązaniach przy nogach. W pobliżu przejeżdżał pociąg. Wykorzystałem ten moment i zostawiłem worek, nie przywiązałem go, uciekłem do samochodu. Piotrowski dalej stał, Leszek coś robił przy księdzu, nie wiem co.

Piotrowski /na rozprawie/: W pewnym momencie w czasie jazdy Waldek powiedział, że Popiełuszko nie daje już żadnego znaku życia. Ja odwróciłem się do tyłu i zobaczyłem twarz Popiełuszki przez wysoki szparę w bagażniku, który był oświetlony, zobaczyłem tę twarz. Wydawało mi się, że jest to twarz człowieka martwego. Ja widziałem wielu martwych ludzi, np. swoją matkę, byłem na salach reanimacyjnych; więc byłem pewien, że Popiełuszko jest martwy. Rzuciłem wyświadek, że nie należy zostawiać człowieka martwego na drodze. Przejechaliśmy tamę, spojrzaliśmy w dół i powiedziałem, że tu musimy się go pozbyć. Dalej to nie ma szansa i szansa

Pękala /na rozprawie/: Jako ostatni podchodził do bagażnika i miał wrażenie, że ks. Popiełuszko nie żyje. Widział czoło księdza, widział na nim gruby pot i odniósł wrażenie, że jest zimny. Nie dotykał czoła, ale takie odniósł wrażenie. Dotknął przypadkowo ręki. Na pewno była zimna. Nie widział, żeby ktoś sprawdzał czy ksiądz żyje czy nie. Nie było mowy na ten temat, czy ksiądz żyje, czy już nie żyje. "Nie zastanawiałem się w ogóle nad problemem, czy wrzucam zwłoki, czy żywego człowieka". We trójkę wyjęli księdza z bagażnika i przez balustradę wrzucili do wody.

Chmielewski /na rozprawie/: Ciało przy wrzucaniu było poziomo, bo po prostu przełożyliśmy ciało przez barierkę i po pewnym czasie wszyscy ciało puściliśmy, jakby razem. Nie było jakiegos specjalnego sygnału. Pamiętam, że usłyszałem głośny plask ...

Piotrowski /na rozprawie/: Pojechaliśmy potem. Leszek Pękala powiedział, że Popiełuszko był nieżywy. Ja powiedziałem: zgadza się.

Prokurator: Czy i co zrobił oskarżony, żeby upewnić się, że ks. Popiełuszko nie żyje?

Piotrowski: Jedyną rzeczą, poza wizualnym stwierdzeniem, to mogłem zbadać puls. Spojrzałem na niego i czułem, że jest bezwładnym. Gdy go wyjmowałem, to też czułem, że nie żyje.

Przewodniczący: Nie sprawdziliście, czy Popiełuszko żyje czy nie?

Piotrowski: Mogę tylko przypuszczać, że nie żył. Tylko lekarz mógłby mieć pewność.

Z "Opinii uzupełniającej" sądowo-lekarskiej z dnia 15 stycznia 1985 r.:

"Biegli nadal nie mogą się wypowiedzieć, czy ks. Jerzy Popiełuszko przeżył stan głębokiego niedożyczenia w drodze do tamy we Włocławku i na granicy życia i śmierci został wrzucony do wody, czy też śmierć nastąpiła już w drodze, a do wody wrzucono zwłoki".

Sędzia Maciejewski /do biegłego, prof. Byrdy/: Czy pani stanowczo nie może się wypowiedzieć, czy ks. Popiełuszko w momencie wrzucania do wody był żywy czy martwy?

Prof. Byrdy: W naszej opinii pisemnej stwierdzamy, że nie możemy i go stanowczo powiedzieć. Z okoliczności towarzyszących nie możemy tego wywnioskować i wydać stanowczego stwierdzenia.

19 października 1984 roku, kilka minut przed północą, ksiądz Jerzy Popiełuszko, na granicy życia i śmierci lub w chwili po jej przekroczeniu, rzucony został z wysokości sześciu pięter w czterometrową głębokość jeziora wiatłanego pod Włocławkiem.

x x x

Zarówno w śledztwie jak i przed sądem trzech mordercy starali się wykazywać ułulanie, takie kreszta mieli jako podałni prawe r. że żnden z nich nie miał decydującego udziału w spowodowaniu śmierci ks. Popiełuszki. On wcale go nie bił, tamten nie wiazał i nie knablował, ten nie chciał go wcale dotykać, inny stale tylko uciekał, ktoś wynajdował sobie uboczne sagetia, ktoś inny tylko markował bandyckie czynności. Wśród tych wariackich zeznań, wyjaśnień i oświadczeń - jeden zwłaszcza dalszy jest szczególnie przerażający w swojej moralnej wymowie, atawizm przy tym - wbrew szczerzającym zapewnieniom - próbę zrzucenia winy na śmierć księdza na pozostałych współoskarżonych:

Sędzia: Kiedy oskarżony miał przeświadczenie, że jest mordercą, a kiedy się tego przeświadczenia pozbył?

Piotrowski: Do dnia zapoznania się z ekspertyzą prof. Byrdy byłem przekonany, że jestem mordercą, skojarzyłem to z moimi uderzeniami, które zadaniem Popiełuszce. Byłem przekonany, że Popiełuszko umarł w wyniku tych uderzeń, bo one były silne.

Sędzia: Czy cięsy były zadawane z całym rozmachem, z pełną siłą?

Piotrowski: Nie potrafię tego powiedzieć. Nie potrafiłbym kogoś uderzyć, bo nie znam siły swego uderzenia. Uderzałem szybko, gwałtownie i mocno.

Sędzia: A co oskarżony myślał po ekspertyzie?

Piotrowski: Zrobiło mi się lżej. Nie chcę bliżej precyzować swoich odczuć.

Sędzia Debikiewicz: Co, zdaniem oskarżonego, było powodem zgonu ks. Popiełuszki według wiedzy na dzień dzisiejszy?

Piotrowski: Wydaje mi się, że to uduszenie.

Sędzia Debikiewicz: A na czas ówczesny?

Piotrowski: Wydawało mi się, że zmarł na skutek moich uderzeń.

Sędzia Debikiewicz: Założeniem było posiadanie ks. Popiełuszki w miarę zdrowego. Jak oskarżony wytłumaczy nie zareagowanie na ekscesy podwładnych, które były wbrew założeniom?

Piotrowski: Trudno mi mówić o jakichś ekscesach. Nie widziałem momentu, kiedy i w jaki sposób był związany i co spowodowało śmierć. Jak już mówiłem, po Toruniu powiedziałem, że już nie mogę go dotknąć.

Prokurator: Co oskarżony ma do powiedzenia odnośnie śladów pobicia, które są opisane w tej ekspertyzie?

Piotrowski: Nie przeczy to moim wyjaśnieniom.

Czyżby?

Dziwienstwy dzień procesu, składanie opinii przez biegłych z zakresu medycyny sądowej:

Prokurator: Jakim narzędziem jest pałka?

Prof. Byrdy: Pałka może nie okazać narzędziem niebezpiecznym dla życia, jeśli będzie użyta z dużą siłą, np. na głowę, z następnym złamaniem kości, lub z powodu uszkodzenia naczyń krwionośnych w obrębie jamy czaszkowej. Może wtedy dojść do wykwadów podczaskowych.

Prokurator: Jak w tej konkretnej sytuacji ocenia pani pałkę?

Prof. Byrdy: W tej sytuacji zadecydowała wielokrotność uderzeń i siła tych uderzeń w okolice karku. Jest tam wprowadzić gruby podkład mięśni, ale także i kanał kręgowy i pewien odcinek jamy czaszkowej, w obrębie których znajdują się tzw. rdzeń przedłużony, a więc skłóce mózgu, w którym mają siedzibę ważne centra życiowe. W rdzeniu przedłużonym

konym stwierdziliśmy nibieźne, ale istotne wybrezyny, świadczące o tym, że musiały powstać od uderzeń godzących w kark i tył głowy.

Prokurator: Czy można szumować ilość uderzeń pałką?

Prof. Byrdy: Moim zdaniem można przyjąć, że było 11-13 uderzeń pałką.

Mec. Olaszewski: Czy można określić maksymalną liczbę uderzeń pałką?

Prof. Byrdy: Tego nie jesteśmy w stanie określić.

Mec. Wende: Z opinii ostatecznej wynika, że ilość uderzeń była ok. 13-14. Czy można dokładnie wyliczyć, ile było uderzeń pałką, a pięścią?

Dr Jóźwik: Ghodziło o ilości orientacyjne. Dokładnie określić typ uderzeń nie możemy. Możemy najwyżej w przybliżeniu podać ilość uderzeń minimalną.

Mec. Olaszewski: Jeśli celem uderzeń Piotrowskiego - biorąc pod uwagę jego konstrukcję fizyczną - było tylko pozbawienie Księdza przytomności, to czy można określić, na podstawie śladów, że uderzenia te nie zagrażały życiu?

Prof. Byrdy: Siły uderzenia nie możemy określić. Kondycja Grzegorz Piotrowskiego jest bardzo dobra. Ma on mocne ręce. W okolicy, gdzie uderzał oskarżony, normalnie zadaje się uderzenia mające pozbawić przytomności. Nie możemy jednak powiedzieć, czy mogłyby one doprowadzić tylko do utraty przytomności, czy ewentualnie mogło nastąpić coś więcej.

Mec. Olaszewski: Czy jeśli cios jest wymierzony w skroń, to sprawca może mieć pewność, że osiągnie jedynie przywroczenie?

Prof. Byrdy: Sprawca nie mógł oczekiwać jedynie tego. Mógł się spodziewać, że to uderzenie spowoduje znacznie poważniejsze skutki.

Mec. Wende: Czy te obrażenia, które państwo opisali w swojej opinii, mogły wskazywać na to, że bito człowieka leżącego i już nieprzytomnego?

Prof. Byrdy: Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy i po ilu uderzeniach ks. Popiełuszko utracił świadomość.

Mec. Olaszewski: Czy istnieje różnica w skutkach uderzeń pałką u człowieka świadomego i u człowieka będącego w stanie utraty przytomności?

Prof. Byrdy: Człowiek przytomny jest napięty, jest pewna amortyzacja tych uderzeń wynikająca z napiętych mięśni.

10 stycznia 1985 roku, w dziesiątym dniu procesu, pada pytanie:

Prokurator: Kto zabił ks. Popiełuskę?

Piotrowski: Nie wiem.

X X X

Na tym możnaby zamknąć opis upiornej nocy morderców, gdyby oni nam nie przedstawili publicznie obrazu swoich uczuć i reakcji w chwili po dokonaniu zbrodni.

Chmielewski /na rozprawie/: Na tamie zawróciliśmy i pojechaliśmy do Warszawy. Kiedy jechaliśmy byłem przerażony. Tak samo chyba reagował Leszek. Mówiliśmy, że w tej sytuacji to idziemy siedzieć, że nie unikniemy odpowiedzialności. Taki był sens przynajmniej. Wiem, że mówiliśmy o Chrostowskim, coś o odciskach palców. Leszek zresztą mówił, że będzie w każdej chwili rozpoznany, że oddawał odciski palców. Piotrowski nas uspokajał. Mówił, że nie ma żadnej obawy, że kładzie się na łóżko. Nawet gdybyśmy byli nagabywani na te tematy, to nic nie wiedzieliśmy.

o temat tej sprawy. Mówił, że nikt nie pozwolił na to, żebyśmy byli przesłuchiwani, nawet na to, by nas komuś oświadczyć, pobierali odciski palców. Taki był sens. Kolejności nie pamiętam.

Pekala /na rozprawie/: Już wtedy wydawało mi się, że to jest ważny moment dla bez sensu. Wiem, że Piotrowski nas uspokajał. Ja mówiłem, że nie ratuję sobie alibi, bo nie mam rodziny, nie mam nikogo, kto mógł to potwierdzić. Piotrowski powiedział, że na razie nie jest mi potrzebne alibi, ale ja przecież mam przyjaciół w Tarnowie, którzy w razie czego udzielą mi alibi. Ja powiedziałem, że jesteśmy mordercami, że czegoś udzielić mi alibi. Piotrowski powiedział, że jeżeli ciao się nie znajdzie - to czeka nas szubienica. Piotrowski powiedział, że bierze wszystko na siebie. Ja się bałem o odciski palców, a on powiedział, że nie trzeba się bać, bo kryminaliści nie jest nasza. Była też rozmowa, w której Piotrowski powiedział, że była już taka osoba, która brała udział w podobnej akcji napaściania, że to się nigdy nie wydało.

/Według innej relacji z procesu ten fragment wyjaśnienia Pekala brzmiał dosłownie: "Piotrowski mówił, że ktoś brał już udział w zastraszaniu, a to się nie wydało, do tej pory wszystko jest w porządku, a sprawca awansował ..."/

Piotrowski /na rozprawie/: Nie potrafię powiedzieć, jaka panowała atmosfera w naszym samochodzie. Leszek powiedział, że Chrostowski go rozpoznał, że to on idzie na pożarcie. Myślałem, mówiłem im, że to niemożliwe, bo mieliśmy przecież gwarancje, mówiłem to dla pocieszenia Leszka. Leszek powiedział coś o stryczku, powiedziałem, że jeżeli ciao się nie znajdzie, to musimy milczeć. Ogólny klimat to było przerażenie. Ja czulem się w obowiązku pocieszać. Mówiłem, że chyba nas uratują. Mówiłem, że chyba za granicę zostaniemy wyekspedieni. Leszek powiedział, że to by nawet mu odpowiadało.

Chmielewski: W pewnym momencie Leszek powiedział, że napije się teroz wódki. Wypiliśmy wspólnie pół litra.

Piotrowski: To nie było picie dla uczczenia czegośkolwiek, to było picie dla ogłuszenia. Szybko to wypiliśmy. W samochodzie panowała milczenie.

ROZDZIAŁ IV: KRAJOBRAZ PO ZBRODNI

Próba naszkicowania obrazu, jaki przedstawiał sobą resort spraw wewnętrznych w dniach następujących po zbrodni, przekracza możliwości tej pracy. Opis taki wymagałby przede wszystkim wiedzy, którą w tym zakresie nikt z zewnątrz - dziś przynajmniej - dysponować nie może. Po wtóre, zastosowanie tej samej co uprzednio metody - analizy wypowiedzi oskarżonych, świadków, sądu, stron, sprawozdań i opinii - strzeżeń obserwatorów procesu - rozsądziłoby ograniczone ramy piśmi.

Trzeba jednak przyznać, że zajęcie takie jest kuzające, że trudną metodą mozaikową, z drobnych okruszków i fragmentów dalszy nie stworzyć portretu instytucji działającej poza prawem, poza moralnością, poza etosem społeczeństwa, którego nie jest, jak chcą jej twórcy, emanacją i "nieodrodzoną częścią", lecz jedynie pasożytem, nowotworem, zarzucającym na chorych komórkach. Może i na tę część opisu i n n e g o ś w i a t a przyjdzie kiedyś czas.

W tym miejscu przyjdzie mi ograniczyć się do kilku jedynie najprostszych, grubą kreską rysowanych obserwacji, do których materiału dostarczył proces toruński.

Nigdy bardziej niż w dniach po zbrodni nie ujawniły się zasady rządzące tym światem: zwyczaj milczenia, kłamstwo i strach.

X X X

Już w sobotni rano, 20 października 1984 roku - rano po porwaniu, a tym bardziej w sobotni wieczór, po pierwszym komunikacie telewizyjnym, musiała istnieć w MSW niemała wale grupa ludzi, w umysłach których powłano było powtać bardzo poważne podejrzenie co do tożsamości sprawców.

Co myślał sobie ów anonimowy - dla nas przynajmniej - funkcjonariusz, który na prośbę Grzegorza Piotrowskiego wypożyczył jego podładnemu Chmielewskiemu - "nieformalnie" - kurtkę milicyjną i czapkę z białym pokrowcem? Komunikat podawał przecież, że jednym z porwaczy był milicjant z drogówki, a na miejscu porwania znaleziony został orzełek z milicyjnej czapki. Czy nie zastanowił go dziwny tryb wypożyczenia tych akcesoriów, zamiar obejścia przepisów, niechęć do pozostawienia formalnych śladów?

Czy żadnego niepokoju nie odczuli: anonimowy również funkcjonariusz wydziału transportu i jego zwierzchnik, płk Bolesław Sopiński, którzy wiedzieli, że właśnie w dniu porwania "znana im osoba" pobrała talony na benzynę nie dopełniając koniecznych formalności, nie zwracając, mimo obietnicy, zezwolenia na wyjazd?

Jak zareagował znajomy Chmielewskiego, funkcjonariusz Henryk Chojascki, na wiadomość o tym, że Waldemar Chrostowski został w chwili porwania skuty kajdankami? To przecież on, także nieformalnie, podczył Chmielewskiemu jedną parę kajdanek, a proszony był o dalsze, czemu zresztą odmówił.

O czym myślał tego wieczora zaprzyjaźniony z Piotrowskim funkcjonariusz MSW, mieszkający gdzieś na Chomiczówce Ludwik Gładych? To do niego właśnie wpadła na chwilę opuszczająca Warszawę w drodze do Bydgoszczy ekipa, a on dał jej na drogę parę butelek czeskiego piwa - "z sympatii", jak powie przed sądem Piotrowski. Czy nie nie wiedział o celu wyprawy? a jeśli nawet nie, to czy po telewizyjnym komunikacie nie zaczął sobie czegoś kojarzyć?

Jak przyjął wiadomość o porwaniu księdza kierowca Pietruszki, Mirosław Wroński, który już poprzedniego dnia miał wątpliwości wydając Piotrowskiemu przepustkę "uu"? Usiłował nawet rzecz sprawdzić, dzwoniąc - bez powodzenia - do swego dyrektora, a następnie informując go - bez odzewu - o wzięciu przez Piotrowskiego tego cennego dokumentu.

Tyle o komparsach w tej ponurej sztuce, odgrywanej po 19 października w MSW. Z wyjątkiem Wrońskiego i Sopińskiego nie zeznawali. Oni przed sądem i nic nie wiadomo o tym, by przyczynili się do szybszego wykrycia sprawców zbrodni.

Temu samemu prawu, podobnemu do sycylijskiej omertà - przysięgi milczenia wobec świata zewnętrznego - podlegają również ważniejsi aktorzy. Z tym, że w MSW omertà obowiązuje także wobec własnego świata: kolegów, przełożonych, podwładnych.

Najpierw aktorzy drugiego planu:

Barbara Irena Story, sekretarka Grzegorza Piotrowskiego i przyjaciółka jego rodziny:

- 19 października zostaje poinformowana przez szefa o jego wyjeździe. Piotrowski już z drogi telefonuje do niej z poleceniami wielokrotnego dzwonienia do "jednej z jednostek organizacyjnych ministerstwa" w poszukiwaniu jakichś ważnych informacji /sąd nie próbował dowiedzieć się na jakie informacje czekał tak niecierpliwie naczelnik- Piotrowski/;

- 21 października Piotrowski poleca jej zadzwonienie z ulicznego automatu do Komendy Głównej MO: podane przez nią nieprawdziwe informacje mają przyczynić się do skierowania śledztwa na fałszywe tory;

- 23 października widzi w rękach kierowca Kaczorowskiego zezwolenie na wyjazd, z datą 19 października i nazwiskami Pietruszki, Piotrowskiego i Pękali;

- 23 października pisze - na polecenie wiceministra - oświadczenie na temat swoich zajęć w dniu 19 października, a następnie - na polecenie Adama Pietruszki - zmienia jego treść, wyrzucając z niego wiele istotnych dla śledztwa informacji, w pierwszym rzędzie te, które dotyczą Pietruszki.

W jaki ciąg skojarzeniowy układają się w świadomości pracownicy wydziału operacyjnego te wszystkie fakty i informacje, jaki czyni z nich użytek długoletnia funkcjonariuszka MSW?

Interesujące światło rzuca na te kwestie pewne fragmenty rozprawy.

Sędzia Maciejewski: Na polecenie Grzegorza Piotrowskiego wykonała pani telefon do oficera Komendy Głównej MO. Czy w tym czasie, gdy pani dzwoniła, znana była pani sprawa uprowadzenia ks. Popieluszki?

Story: Ja już słyszałam o tym z dziennika telewizyjnego. Ale - co prawda - jak byłam w pracy w poniedziałek, to nie zauważyłam jakiegś specjalnie nerwowej atmosfery w wydziale, a z kolei potraktowałam polecenie naczelnika jako polecenie służbowe.

Sędzia Maciejewski: Miała pani świadomość, że mówi pani nieprawdę?

Story: Ja wykonywałam różne polecenia. Ja wykonywałam tylko polecenia i nie miałam podstaw nie wierzyć naczelnikowi. Uznałam, że naczelnik jest w posiadaniu jakichś informacji i chce je w ten sposób komuś przekazać.

Prokurator: Ile tych telefonów dezinformacyjnych pani wykonała?

Story: Tylko ten jeden, do Komendy Głównej.

Sędzia Maciejewski: Dlaczego pani dzwoniła z automatu, a nie z gmachu ministerstwa?

Story: Takie dostałam polecenie. Naczelnik nie wyjaśnił mi, dlaczego miałam tak to zrobić.

Mec. Olaszewski: Czy takie polecenie zadzwonienia do Komendy Głównej, wyjścia z gmachu, dzwonienia z automatu, uważała pani za normalne, mieszczące się w zwyczajach waszej służby?

Story: Ja nie miałam zwyczaju dyskutować na temat treści wydanych mi poleceń.

Mec. Olaszewski: Czy z podobnymi poleceniami pani już wcześniej się spotkała?

Story: Ja wykonywałam setki różnych telefonów, poleceń telefonicznych. Ja nie potrafię tego ocenić, ja nie robiłam notatek z tych wszystkich poleceń i telefonów.

Mec. Olaszewski: Ale czy zechce pani powiedzieć: czy często zdarzało się pani wykonywanie poleceń podawania fałszywych informacji?

Przewodniczący: To się później okazało, że to była dezinformacja.

Mec. Olszewski: Przepraszam, nie rozumiem wypowiedzi pana sędziego przewodniczącego: czy to, że pani była na grzybach w Toruniu, to nie była dezinformacja?

Story: Nie byłam na grzybach. To była nieprawda, że byłam na grzybach.

Mec. Wende: Czy pani uważa, że każde polecenie w zakresie dezinformacji musi pani wykonać?

Story: Ja nie wiem, czy to była dezinformacja czy nie. Ja mam obowiązek wykonać polecenie.

Mec. Wende: 20 października już pani wie, że porwano księdza, 22 października wykonuje pani telefon dezinformacyjny do Komendy Głównej, 23 października otrzymuje pani polecenie pisanie oświadczenia, kto z was co robił 19 października. To wszystko chyba musiało wydawać się pani dziwne. Czy pani o tym komuś meldowała?

Story: Tak, ale to było chyba 25 października, gdzieś w godzinach porannych. 24 października ja byłam cały czas przesłuchiwana, a 25-go dopiero poszłam do dyr. Płatka, a samego rana, i zrelacjonowałam mu to wszystko.

Mec. Wende: Czy w czasie przesłuchania osobom przesłuchującym nie mówiła pani o tych faktach?

Story: Mnie na to przesłuchanie wzięto, jak to się mówi, "z marszu". Ja nie wiedziałam, o co chodzi, bo gdy przyszłam do pracy rano zobaczyłam, że jest płaszcz Piotrowskiego w gabinecie. Pytania były różne i muszę powiedzieć, że musiało się ciężko ze mną rozmawiać tym przesłuchującym.

Mec. Wende: Dlaczego pani nie przekazała tych istotnych informacji przesłuchującemu? Przecież to były ważne informacje, przecież wiedziało, o co chodzi. Wasz departament wiedział, że chodzi tu o sprawy związane z porwaniem ks. Popiełuszki.

Story: Nie wiedziałam wtedy, że to są ważne informacje.

Mec. Olszewski: W czasie przesłuchania powiedziane chyba pani, że chodzi o Piotrowskiego.

Story: Nie mówiono mi, że jest zatrzymany.

Mec. Olszewski: 25 października poszła pani do gen. Płatka i powiedziała mu o tych wszystkich informacjach. Tak było?

Story: Tak. Zameldowałam gen. Płatкови. Opowiedziałam mu o sprawie oświadczeń, bo uznałam, że jeżeli wicedyrektor daje polecenie zmiany oświadczeń, to niewątpliwie dyrektor departamentu i inni dysponenti wiedzą coś na ten temat. /?!

A oto, co ma na ten temat do powiedzenia jeden z głównych świadków:

Świadek Zenon Płatek: Barbara Story przyszła do mnie zapłakana. Ona powiedziała, że była w Biurze Śledczym, że zadano jej szereg pytań, że ona ciągle płakała, że ona nie wie, co mówi i nie wie, co ma mówić. Ja jej wtedy powiedziałem: nie ma co płakać, tylko proszę w Biurze Śledczym mówić prawdę i tylko prawdę. Ona była bardzo rozkojarzona, była rozdrażniona, ona nie wiedziała, co mówi. W związku z tym zadzwoniłem do płk Pudysza i powiedziałem, że Barbara Story nie wszystko powiedziała. Proszę ją zbadać, gdyż ona ma jeszcze coś do powiedzenia.

Mec. Olszewski: Czy Barbara Story powiedziała świadkowi, że na polecenie Adama Pietruszki zmienić treść swego oświadczenia?

Płatek: Nie przypominam sobie. Ja byłbym skłonny to wykluczyć.

Mec. Olszewski: Proszę świadka, raz jeszcze świadkowi przypominać, że świadek był exefem grupy operacyjnej. I świadek się tym nie interesował, czego ona nie powiedziała i dlaczego była rozdrażniona i taka zapłakana?

Płatek: Ja byłem szefem grupy operacyjnej, ale wszystkie czynności śledcze prowadziło Biuro Śledcze i przesłuchania były w jego gestii.

x x x

Ponownie Barbara Story w ogniu pytań:

Mec. Olszewski: Z pobytu w Biurze Śledczym mogła pani zorientować się, że chodzi o wyjazd Grzegorza Piotrowskiego. Dlaczego pani nie powiedziała im, że oglądała pani polecenie wyjazdu na dzień 19 października?

Story: Musiało to wtedy wynikać ze zdenerwowania. Byłam wtedy bardzo przejęta, zdenerwowana.

Mec. Olszewski: Panu Kaczerowskiemu powiedziała pani, żeby przekazał to Płatкови, a teraz pani mówi, że straciła pani orientację?

Story: Moje nerwy, ta atmosfera. Ja ciągle byłam albo u generała, albo w Biurze Śledczym. Mogło to wynikać z czystego zapomnienia.

Mec. Grabiński: Czy pani uświadamiała sobie, jakie były przyczyny, że nie przekazała pani tych wszystkich informacji, które pani posiadała, pomimo tej atmosfery panującej w departamencie i apeli telewizji?

Story: Ja to odchorowałam, byłam zdenerwowana. Nie jestem w stanie skupić myśli /płacz/.

Mec. Grabiński: Czy pani uważała, że wiadomość, którą pani miała, jest ważna i istotna dla organów śledczych?

Story: Ja nie znam przepisów prawa karnego !/!

Prokurator: Czy w tym czasie, jak pani była pierwszy raz na przesłuchaniu, dyr. Adam Pietruszka pracował jeszcze i był w departamencie?

Story: Tak.

Prokurator: Czy pani się bała dyr. Pietruszki?

Story: Tak. Obawiałam się konsekwencji, jakie mogą ponieść.

Sędzia Maciejewski: Pani się nie bała gen. Płatka, a bała się dyr. Pietruszki. Czego się pani bała i dlaczego?

Story: Obaj dyrektorzy byli bardzo nerwowi i wybuchliwi. Jednakże gen. Płatek był bardziej ludzki, czego w ogóle nie mogę powiedzieć, a Pietruszce, bo był bardzo złośliwy i pamiętliwy.

Sędzia Maciejewski: Proszę pani, czy pani lubiła dyr. Pietruszkę?

Story: Ja się bałam dyrektora Pietruszki.

Tak jak w wyjaśnieniach niezbyt inteligentnego, za to przerażonego Leszka Pekali odbijały się jak w lustrze obłudne motywacje zbrodni przedstawiane podstępnie przez Grzegorza Piotrowskiego - tak w wspomnieniach Barbary Story znajdują wiernie, lustrzane odbicie reguły, jakim kierował się resort, starając się zbrodnię ukryć.

Ta reżimisteryzowana, trzęsąca się i płacząca przed sądem kobieta, u której zresztą sprza pochłipywania przebiega brak jakichkolwiek moralnych skrupułów, więcej niż inni świadkowie powiedziała o fundamencie, na jakim wspiera się gmach MSW: składają się nań kłamstwo i mil-

czenie, a spoiwac, wyjątkowo modnym i trwałym, jest strach. Z przysięgą milczenia nieliczni - w sytuacjach wyjątkowych - mogą się wylamać. Strach za klamstwem - najlepiej nawet przygotowanego i wyuczonego - błysnąc, że nagle skrawek przerażającej prawdy. Od strachu nie jest wolny nikt - panuje on na każdym szczeblu służbowej hierarchii, w każdej sytuacji. Słowa "bać się", "boję się", "bałem się" pojawiają się w wyjaśnieniach wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem może Adama Pietruszki - ale czy on nie milczy ze strachu? - i w zeznaniach wszystkich świadków mających w aktach sprawy wpisany ten sam adres: Rakowiecka 2.

X X X

Studiując zeznania oskarżonych i świadków z MSW można bez trudu zaobserwować zjawisko: towarzysząca wszeczogarniającego strachu jest jego bliźniacza siostra - podejrzałość. To rozumiało: tylko na pozycję braku zaufania do wszystkiego i wszystkich może wyrosnąć taki patologiczny strach. Dlaczego jednak towarzyszy mu w wielu wypadkach jakaś przedziwna chytryść, pasja gromadzenia dowodów przeciwko własnemu towarzyszom pracy i zwierzchnikom, dlaczego odnosi się wrażenie, że wszyscy knują tam przeciw wszystkim, że każdy jest tam małym prywatnym biurom śledczym i magazynem kompromitujących kolegów wiadomości? Czy jest w tym pragnienie zabezpieczenia się "na wszelki wypadek", czy chęć odegrania się na innych za doznawane upokorzenia, za strach, który sięją? - Zapewne jedno i drugie, w różnych proporcjach.

Te właśnie cechy i n n e g o ś w i a t a można prześledzić wyraźnie na przykładzie losów dokumentu o nazwie "zezwoleń na wyjazd". Zezwoleń to, niezbędne dla zatankowania benzyny, wypożyczenia kasków i otrzymania talonów paliwowych przy wyjazdach w teren, otrzymał Pietrowski na dzień 19 października 1984 r. Był na nim podpis i pieczęć Adama Pietruszki. Zezwoleń to nie zostało, zgodnie z regulaminem, pozostawione w wydziale transportu MSW. W poniedziałek, 22.X., Pietrowski wręczył je kierowcy swego wydziału, Wojciechowi Kaczorowskiemu, mówiąc, że może być jeszcze do czegoś potrzebne, choć powinien był wiedzieć, że po wyjeździe takie zezwoleń nie ma już żadnej wartości. Kaczorowski napisał na odwrocie nieaktualnego dokumentu jakąś prośbę do mechaników w warsztatach i zostawił go w odstawionym do naprawy samochodzie WAB 6031.

W tym momencie zaczyna się prawdziwie interesująca historia tego papierka.

Świadek Kaczorowski /na rozprawie/: We wtorek, 23 października, poszedłem do samochodu - nie był jeszcze na hali montażowej - i wziąłem to zezwoleń. Poszedłem do garaży nie po to, by wziąć to zezwoleń, ale by sprawdzić, czy jest już wypisana karta naprawy. Zezwoleń leżało jeszcze na półeczce. Wtedy je przeczytałem. Zaintrygowała mnie wówczas data na tym zezwoleń: 19 października. W ministerstwie głośno już było wówczas o wydarzeniach z tego dnia. Powiązałem to właśnie z tym wypadkiem. Wróciłem do pracy, trochę tym wszystkim zaintrygowany. Pokazałem wtedy to zezwoleń sekretarce wydziału, Barbarze Story, i jeszcze jednemu z naszych pracowników, Józefowi Majowi. Pierwsza widziała je sekretarka. Powiedziała jej, że mam taki dokument, że dostanę go od Pietrowskiego i że jest na nim data, kiedy miało miejsce to wydarzenie. Nie pamiętam co odpowiedziała.

Świadek Story: /na rozprawie/: Ja na to spojrzałam i powiedziałam: skąd to masz? Powiedziała: ty, oddaj to do generała albo do dyrekcji.

to to może być ważne. Zobaczyłam, że na tym zezwoleń była data 19 października, no i dlatego właśnie powiedziałam, żeby oddał to do odpowiedniej ręce. On mi powiedział, skąd to ma, ale ja nie potrafię sobie tego przypomnieć: czy dostał, czy znalazł w dokumentach wozu.

Kaczorowski: Promiłem ją o to, by sprawdziła, czy podpis dyr. Pietruszki figuruje na zezwoleń jest autentyczny. Ona szukała, sprawdziła, ale nie mogła tego stwierdzić /dlaczego? - czy nie było w sekretariacie żadnego dokumentu z podpisem Pietruszki? - przyp. aut./ . Więcej na ten temat rozmawiałem z Majem, który rzucił mi przekazać to dyrektorowi. Nie zaniechałem tego jednak sam, bo trochę zabrakło mi odwagi. Poprosiłem Maję, żeby on to zrobił. Maj chyba zatelefonował i sam poszedł do dyrektora. Potem powiedział, że pokazał to zezwoleń dyrektorowi Piatkowi. Z Majem rozmawiałem chyba 25 października.

Sędzia Maciejewski: Po co oskarżony poszedł do Barbary Story?

Kaczorowski: Poszedłem do niej, by sprawdzić, czy jest tam podpis dyr. Pietruszki. Szukałem jakichś dokumentów do porównania. Nie był pewny, czy to był jego podpis.

Sędzia Maciejewski: Kiedy pan skontaktował się z Majem?

Kaczorowski: Dwa dni później. Do niego miałem największe zaufanie. On zaniósł to zezwoleń do dyr. Piatki po jeszcze jednym dniu. Myślę, że dyr. Piatek otrzymał je dopiero 28 października.

Sędzia Maciejewski: Dlaczego tak długo trwało przekazanie tego zezwoleń?

Kaczorowski: Oparłem się po prostu na opinii Maję.

Sędzia Maciejewski: Dlaczego świadek nie dał tego Pietruszczę?

Kaczorowski: Trochę ze strachu.

Sędzia Maciejewski: Czy zezwoleń to było wręczone już po aresztowaniu Pękali, Pietrowskiego i Chmielewskiego?

Kaczorowski: Tak.

Prokurator: Co mówił Maj o podpisie na tym zezwoleń?

Kaczorowski: Powiedział, że to jest podpis Pietruszki.

Mec. Olaszewski: Dlaczego podjął pan na własną rękę działania zmierzające do ustalenia, czy na zezwoleń jest podpis Pietruszki?

Kaczorowski: Nie umiem tego powiedzieć.

Mec. Olaszewski: Czy miało dla pana znaczenie, do kogo się pan z tym dokumentem zwróci, czy do Pietruszki, czy do gen. Piatki, czy jeszcze do jakiej innej osoby?

Kaczorowski: Nie potrafię tego powiedzieć.

Mec. Olaszewski: Czego pan właściwie oczekiwał od Maję zwracając się do niego z tym zezwoleń?

Kaczorowski: Miałem do niego zaufanie, oczekiwałem od niego pomocy, rady, co mam z tym zrobić.

Mec. Olaszewski: Czy pan miał wątpliwości, co zrobić z tym dokumentem? Przecież jest pan funkcjonariuszem MSW i wiedział pan o tym, co się dzieje z ks. Popieluszką.

Kaczorowski: Nie potrafię powiedzieć.

Mec. Olaszewski: Co mówił Maj o wręczeniu dokumentu gen. Piatkowi?

Kaczorowski: Mówił, że gen. Piatek bardzo się zdziwił.

Mec. Wende: Dlaczego po przeczytaniu zezwoleń świadek nie poszedł od razu do Pietruszki, tylko zaczął najpierw sprawdzać, czy jest to podpis Pietruszki, potem zaś dał je Majowi, by ten zaniósł je do Piatki? Przecież świadek mógł sam wręczyć je Piatkowi. Kogo się świadek bał: Pietruszki, Piatki?

Kaczorowski: Nie potrafię tego powiedzieć.

Kierowcy Kaczorowskiemu nie wystarcza inteligencji, a może i zasobów leki kalnych, by w jakiś przekonujący sposób wybrnąć z pytań o powody prowadzenia przez niego małego prywatnego śledztwa "na okoliczność" zezwolenia. /Np. jest zastanawiające, dlaczego Piotrowski nie zniszczył go, miał tworzyć z niego jeden z ważniejszych dowodów rzeczowych?/. Trudnie było zadanie miał na rozprawie kolejny świadek, pułkownik Józef Maj: musiał tłumaczyć się ze swego zainteresowania feralnym zezwoleniem, a także z opóźnienia w przekazaniu go przełożonym, a nie wypadało mu ohyba odpowiadać, że nie umie odpowiedzieć ...

Świadek Józef Maj /na rozprawie/: Prawdopodobnie 25 października, ale raczej 26 października rozmawiałem z Kaczorowskim. Spytałem go, a własnej ciekawości, czy nadal obowiązują zezwolenia na wyjazd na teren innych województw. Powiedział, że tak. Spytałem, czy czasami nie otrzymywał takiego zezwolenia. Odpowiedział, że nie. Ale na drugi dzień przyszedł do mnie i powiedział, że coś ma. Pokazał mi zezwolenie, mówiąc, że nie wie, czy ono jest autentyczne. Ja sprawdziłem i wydawało mi się, że ono jest autentyczne. Wtedy zadzwoniłem do gen. Piatka, ale sekretarka powiedziała, że go nie ma. Zadzwoniłem tam dlatego, bo było polecenie, by o wszystkich wiadomościach czy okolicznościach związanych ze sprawą kł. Popiełuski bezpośrednio meldować Piatkowi, nawet z pominięciem drogi służbowej. Po uzyskaniu informacji, że Piatek nie ma, powiedziałem Kaczorowskiemu, by zabrał z powrotem to zezwolenie i że damy to potem wspólnie Piatkowi. On poprosił, żebym to ja uczynił. Ja-koś nie chciał iść sam do Piatka. Dał mi ten dokument. Następnego dnia, Kaczorowski znów mi przyniósł zezwolenie. /Jak to? - dał jednego dnia, a potem przyniósł dnia następnego? - przyp. aut./ Zadzwoniłem do Piatka i powiedziałem mu, że mam zezwolenie. Zanimiłem je tam. Kaczorowski pokazał mi je 27 października, przyniósł ponownie 28 października i tego dnia zaniósł je Piatkowi. Generali spytał skąd je mam. Odpowiedziałem, że dał mi je Kaczorowski. Gdy mu oddawałem ten dokument, był trochę zaskoczony.

Mec. Olszewski: Pierwsza rozmowa z Kaczorowskim była z jego inicjatywy, czy to pan z niego wydebył tę wiadomość, jak pan dzisiaj stwierdził?

Maj: Nie z niego nie wydebywałem. Spytałem się tylko ogólnie, czy to zezwolenia dalej obowiązują.

Mec. Olszewski: Ale skąd takie pytanie przyszło panu do głowy? Maj: Do mojej wiadomości nie dochodziło, aby ci ludzie, których znałem, a o których wiedziałem, że już są aresztowani, mogli to zrobić. Ale jeśli pojechali do Bydgoszczy i to zrobili, to przecież musiały być na to jakieś dokumenty. I dlatego tak się ogólnie pytałem.

Mec. Olszewski: W związku z tym, że świadek inaczej zeznawał w toczącym śledztwie, wnosząc o ujawnienie jego zeznań.

Maj /w śledztwie/: Przyjechał do niego Kaczorowski i spytał go, czy może pośledzić w jego pokoju. Czytał gazetę, potem zaczął grzebać w kieszonkach i wyjął jakąś kartkę. Powiedział, że jest nią bardzo zdziwiony. Maj spytał: dlaczego? Wtedy Kaczorowski podał mu ją bez słowa. Maj zobaczył, że jest to zezwolenie, na którym figuruje data 19 października. Ta data zbiegła się z tą, o której mówił Maj. Powiedział Kaczorowskiemu, że to bardzo ważny dokument. Kaczorowski poinformował go, że otrzymał go 22 października od Piotrowskiego i że nie zdawał sobie

sprawy z wagi tego dokumentu. Maj zadzwonił wówczas do gen. Piatka, powiedział mu o zezwoleniu, a ten kazał mu natychmiast i bezwzględnie przynieść.

Maj /na rozprawie/: Jest pewna różnica w moim dzisiejszym zeznaniu. Przekazałem zasadę, że nie ma co za dużo opowiadać, bo ważne jest, że przekazałem ten dokument gen. Piatkowi.

Mec. Olszewski: W pana zeznaniach są pewne różnice w chronologii wydarzeń.

Maj: Ja to już poprawiłem później.

Przewodniczący: Ale czy pan to pamięta, czy nie?

Maj: Mogę odtworzyć teraz tę chronologię. 26-go rozmawiałem z Kaczorowskim, 27-go nie było Piatka, 28-go Kaczorowski przyniósł mi dokument, zatrzymałem to zezwolenie przez noc w szafie i dopiero rano 29-go października wręczyłem ten dokument Piatkowi wraz z innymi dokumentami.

Mec. Olszewski: Co zrobił gen. Piatek?

Maj: Wziął to zezwolenie do ręki i przeglądał je.

Mec. Olszewski: Mówił pan, że dzielił się pan z Kaczorowskim reakcjami gen. Piatka.

Maj: Piatek był trochę jakby zdenerwowany, tak to odczułem.

Mec. Wende: Czym to się przejawiało?

Maj: To się rodziło podczas czytania dokumentu przez generała. Jak go czytał, to widać było, że jest zaskoczony, jakiś podniecony.

Mec. Wende: Co generała zaskoczyło w tym dokumencie?

Maj: Chyba zapisa tej daty. Tak przypuszczam.

Mec. Wende: Czy generał coś mówił, co go zdziwiło?

Maj: Nic nie mówił na ten temat.

Tak więc, w ostatecznym rezultacie, z całej tej płatniny półprawd i pełnych kłamst, z kręcenia i mataczenia, wylania się wreszcie fakt bezsporny: że wręczony przez Piotrowskiego kierowcy w poniedziałek, 22 października, niezmiernie ważny dowód rzeczowy - dopiero po tygodniu, w poniedziałek 29 października, trafia do rąk człowieka stojącego na czele specjalnej grupy operacyjnej, kierującej całokształtem śledztwa w sprawie porwania kł. Popiełuski.

Co ma na ten temat do powiedzenia gen. Piatek?

Sędzia Debkiwicz: Świadek otrzymał pewien dokument od Maja.

Piatek: Ten dokument wywołał co najmniej moje duże zdziwienie.

Sędzia Debkiwicz: Czy z dokumentem tym mógł się zetknąć oskarżony Pietruszka?

Piatek: Ja powiedziałem Majowi, miałem nawet do niego pretensje, że przyniósł mi dokument jakiś z poprawkami, a jakimś wydrapywaniami i powiedziałem, że trzeba było natychmiast - zamiast go przechowywać i niszczyć - oddać we właściwe ręce. Dlaczego przychodzi tak późno z tym dokumentem? Ja go zaraz zaniósł do Biura Śledczego.

Mec. Olszewski: Czy świadek razem z Majem przekazał ten dokument do Biura Śledczego?

Piatek: Nie razem. Sam zaniósł ten dokument.

Mec. Olszewski: Co przeszkadzało, by udać się do Biura Śledczego razem z osobą, która wręczyła świadkowi ten dokument?

Piatek: Prawdę mówiąc, chciałem, ale on nie chciał iść. Mówił, że odpycha od siebie tę sprawę.

Mec. Olszewski: Proszę świadka, ale świadek był szefem grupy operacyjnej, zajmującej się bardzo ważną sprawą. Podwładny mógłby odmówić świadkowi?

Plątek: No, tak, zastanawiałem się nad tym, ale uznalem, że wystarczy zanieść oświadczenie do Biura Śledczego.

Mec. Olszewski: Czy świadek widząc podpis Pietruszki zainteresował się bliżej tym podpisem i rolą Pietruszki w całej tej sprawie?

Plątek: Tymi refleksjami podzieliłem się w Biurze Śledczym.

Mec. Olszewski: Po zanieśnięciu zezwolenia na wyjazd do Biura Śledczego czy rozmawiał świadek z Pietruszką na ten temat?

Plątek: Nie przypominam sobie.

Mec. Olszewski: Pietruszka do którego momentu urzędował jako członek grupy operacyjnej?

Plątek: Do 2 listopada, do tego czasu, kiedy i ja zostałem zawieszony.

Po tych wszystkich rozwlekłych i męczących kłamstwach i matactwach - prawdziwym wypoczynkiem jest lektura mekskich, krótkich i wesołych sprzeczek głównego podejrzanego w tej sprawie:

Adam Pietruszka /na rozprawie/: Na dzień 19 października nie podpisywałem takiego zezwolenia. Nie wiem, w jakich okolicznościach Piotrowski uzyskał to zezwolenie. Nie wiem, kto i jak dokonał przeróbki na tym dokumencie. Nie jest mi wiadomy fakt, że kierowca dał to jednemu z pracowników, ten zaś przekazał mojemu przełożonemu. Nie zetknąłem się z tym zezwoleniem do czasu śledstwa.

Osobnym zagadnieniem związanym ze sprawą papierka, którego losy zajęły tyle czasu na toruńskiej rozprawie - jest kwestia jego sfałszowania już w toku śledstwa: owych sławnych wydrapywań, czy, ściślej, najpierw dopisywań, a później wydrapywań. Mówiło się o nich wiele przed sądem, bez jakichkolwiek wiążących wniosków. Wydaje mi się jednak, że dla sprawy pierwszoplanowej w tej pracy - opisu świata kłamstwa, milczenia i strachu - wystarczą przytoczone wyżej sądowe dialogi.

X X X

Do tej pory mówi była przede wszystkim o występkach - na tle krajo-
brazu po zbredni - statystów i aktorów drugiego planu; aktorzy pierwszoplanowi, protagoniści ponurej fary rozgrywanej się w MSW naza-
jutrz po porwaniu i zabójstwie Kiedza, mieli dotychczas jedynie
krótkie wejścia na scenę. Skompensuje to w pełni opis przedziwnej histo-
rii samochodu marki Polski Fiat 125p numer rejestracyjny WAB 6031 -
jednego z głównych narzędzi mordu. W historii tej rola wiódca przy-
pada generałowi Zenonowi Piatkowi.

Świadek Plątek /na rozprawie/: Właściwie pierwsza wiadomość w tej
sprawie, tj. w sprawie uprowadzenia ks. Popiełuszki, została mi prze-
kazana w dniu 20 października rano, o godz. 7.00, do domu prywatnego,
telefonicznie przez Stefana WUSW w Toruniu. Ponieważ było to po linii
moich służbowych zainteresowań, wydałem wtedy oczywiście odpowiednie
polecenia. /.../ Wzwałem także do siebie Adama Pietruszkę i wszystkich
innych zastępców. Pytałem się: czy ktoś ma informacje na ten te-
mat? Odpowiedziało, że nie było żadnych informacji. Z kolei wzywalem
Grzegorz Piotrowskiego, u którego w ramach nadzoru była sprawa ks. Po-
piełuszki. Spytałem więc czy ktoś z wyjazdu był w Bydgoszczy? Jego
oświadczenie było takie, że "nikt nie wyjeżdżał", a on sam też nie.
Chciałem zawiadomić swego przełożonego, ale to była już godzina wiecz-
na, wydałem więc odpowiednie polecenia: Adam Pietruszka i

Grzegorz Piotrowski mieli się zająć dokonaniem rozpenniania na terenie
Warszawy: z kim wyjechał, do kogo jechał, czy wrócił, może się przes-
tę gdzieś ukrywa. Następnie poleciłem, żeby na teren Bydgoszczy lub
Torunia wydelegować dwóch doświadczonych funkcjonariuszy. Wydelegowa-
łem pułkowników Głowackiego i Lulińskiego. Poleciłem jeszcze, żeby
jechali samochodami, zapoznali się ze sprawą na miejscu, dokładnie
zbadali okoliczności i na bieżąco mnie informowali: co tam się dzieje
i co tam ustalono.

Świadek Stanisław Luliński /na rozprawie/: Byliśmy na miejscu oko-
ło godz. 13.00. Tego samego dnia, około godz. 23.00, będąc w biurze
WUSW w Toruniu, byłem świadkiem przekazania informacji o numerach re-
jestracyjnych samochodów, które były widziane na terenie Bydgoszczy w
okolicach kościoła na Wyżynach. Tam był widziany samochód koloru jas-
noszarego, Fiat, z trzema mężczyznami, o numerze rejestracyjnym WAB
6031. Funkcjonariusze ci dodali, że taki sam lub ten sam samochód,
również się tam pojawił z tymi mężczyznami, ale już o numerach KZC
0423. Ponieważ samochód WAB był w naszym departamencie i był mi znany,
skłoniłem Głowackiego, żeby niezwłocznie poinformował o tym gen. Piat-
ka. Wtedy o tym zkojarzeniu, że jest to samochód naszego departamentu,
nie poinformowałem Głowackiego, tylko poprosiłem, żeby Głowacki prze-
kazał, aby w Warszawie poczyniono stosowne ustalenia. Ja zresztą nie-
miałem pewności, że to są identyczne numery, co u nas. Myślałem, że mógł
ktoś zaobserwować te nasze numery i je podrobić i wykorzystać w tym
miejscu.

Świadek Wacław Głowacki /na rozprawie/: Luliński wyraził taką opi-
nię, że to może mieć istotne znaczenie dla śledstwa, bo ten numer jest
mi znany. Nie pytałem się Lulińskiego, skąd wie, skąd jest mi znany
ten numer, bo zresztą w naszych działaniach nie zadaje się nieraz py-
tań. Przekazałem ten numer dyrekcji i domyślałem się, że tam to będzie
właściwie wykorzystane. I powiedziałem też dyrektorowi Piatkowi, co
mi mówił Luliński.

O godz. 23.30 zadzwoniłem do dyrektora Piatka, do jego gabinetu.
Wtedy powiedziano mi, że go nie ma. Zadzwoniłem w związku z tym do do-
mu i powiedziałem, że mam pilną wiadomość do przekazania. Powiedziałem,
że informacja dotyczy samochodów widzianych pod kościołem i że chcę mu
podać numery i je podałem. Plątek powiedział, żeby chwilę poczekał,
bo on się zerwał ze snu i chce to zapisać. Po paru minutach odezwał się
i wtedy powtórzyłem mu wiadomość i przekazałem numery KZC 0423 i WAB
6031 widziane pod kościołem w Bydgoszczy.

Plątek /w śledztwie - zeznanie z dn. 23 listopada 84/: Zeznał, że
Głowacki przez telefon poinformował go o numerach KZC oraz o samocho-
dzie z rejestracją warszawską, ale nie słyszał, by Głowacki podawał ja-
kieś numery szczegółowe tej rejestracji. Używał tylko sygnalizowa-
nie tej rejestracji warszawskiej bez konkretnych numerów, ale nie
wykluczył już teraz, że mógł on podać większe dane, ale tego nie pa-
mięta, bo wówczas rozmawiał jeszcze z oficerem dyżurnym.

Plątek /na rozprawie/: Wyjechałem z pracy do domu około godziny
23.00, zostawiając kogos z kierownictwa na dyżurze. Miałem świadomość,
że dzień następny będzie znacznie trudniejszy. Wziąłem lekarstwa na
senne, chciałem się położyć spać, zasnąć. Jak już chyba zasnąłem, to
w nocy był telefon z Torunia czy w Bydgoszczy, dzwonił pułkownik Gło-
wacki, że zameldował się zgodnie z poleceniem, ale on tam nic szcze-
gólnego nie ustalił, sprawa na miejscu przebiega prawidłowo. Oprócz

tego samochodu z numerami KZC - że widziane samochód z numerem rejestracyjnym KZC pod kościołem - to nic nie ma. Powiedział też, że jest wprawdzie jakaś informacja z Bydgoszczy, że widziane podobny samochód, jasny Fiat z rejestracją warszawską w dniu 19 października pod kościołem, a w nim było trzech mężczyzn i miał rejestrację warszawską. W międzyczasie zadzwonił do mnie oficer dyżurny z jakimiś informacjami, ja podniosłem drugą słuchawkę. Głowacki coś tam przekazywał mi dalej, ja powiedziałem: niech pułkownik sprawdzi ten numer i przekaże rano informację do departamentu. I rozmawiałem z oficerem dyżurnym.

Plątek: /w śledztwie/- zeznania z dnia 5 grudnia 84/: Sam postanowił uzupełnić pewne informacje. Stwierdza, iż nie wyklucza, że Głowacki i Luliński podali mu wiadomość w czasie rozmowy telefonicznej o samochodzie WAB 6031 należącym do resortu.

Plątek /na rozprawie/: Mnie ciągle dręczyła i męczyła sprawa numerów tego WAB 6031, nawet już po złożeniu moich pierwszych zeznań. Właściwie faktycznie sprawa mogła wyglądać tak, jak mówię. Wtedy w nocy byłem zmęczony, zażyłem tabletki, telefon wyrwał mnie ze snu, jednocześnie dzwonił dyżurny, i z tych wszystkich względów mogło mi to umknąć i nie przywiązywałem może jeszcze wtedy do tych informacji takiej wagi.

Zapracowany, zmęczony, zapewne znerwicowany szef specjalnej grupy operacyjnej nie zwrócił więc uwagi na informację o kapitalnym dla przebiegu śledztwa znaczeniu. Twierdzi uparcie, że takiej informacji nie otrzymał, nie usłyszał, nie zapamiętał. Jego podwładni są jednak w swoich zeznaniach kategoryczni:

Luliński /na rozprawie/: Głowacki około 23.30 poszedł do telefonu i te informacje przekazał w całości gen. Płatkiowi. Głowacki podał jeden i drugi numer, to znaczy WAB i KZC. Mówił także o kolerze, że jest podobny kolor obu samochodów, i o trzech mężczyznach w środku. W rozmowie była pewna przerwa, bo jak mi mówił Głowacki - gen. Plątek miał sobie wziąć coś do zapisania i zrobienia notatki.

Przewodniczący: Czy słyszał pan, aby dzwonił jakiś drugi telefon u świadka Płatka w domu?

Głowacki: Trudno mi powiedzieć, przerwa była na znalezienie czegoś do pisania. Numery podawałem generałowi dwukrotnie. Pamiętam te numery i chyba nie było przedstawienia tych numerów. A odnośnie tego samochodu w czasie rozmowy nie otrzymałem żadnej dyrektywy.

Sędzia Maciejewski: Czy telefonując do Płatka, długo pan czekał na podniesienie słuchawki?

Głowacki: Było, sądzę, kilka sygnałów.

Sędzia Maciejewski: Czy głos, który usłyszał świadek w telefonie, był głosem człowieka zasnętego, zdezorientowanego, zasnętego?

Głowacki: Trudno powiedzieć, gen. Plątek powiedział, że jest znerwanym ze snu.

Sędzia Maciejewski: Czy podał pan tylko te dwa numery, czy jeszcze podawał pan inne?

Głowacki: Podawałem tylko te dwa numery, bo o innych nic nie wiedziałem.

Mec. Giszewski: Czy w momencie, kiedy pan podawał te numery Płatkiowi pan je tylko relacjonował czy dyktował?

Głowacki: Już nie pamiętam, tego, w jakim tempie te numery podawałem. Przymierzam, jak teraz sądzę, że musiałem je chyba dyktować, bo wiedziałem, że generał wie? coś do pisania.

Mec. Grabiński: Czy słyszał pan, aby wtedy ktoś powiedział: "Hej, Głowacki! Tak, była dobra."

Głowacki: Tak, była dobra.

A Plątek wciąż postarał się: początkowo, że o żadnym warszawskim numerze nie było mowy, potem - że był zasnuty i nie kojarzył. Jeszcze później - że równocześnie przyjmował dwa meldunki, mógł więc nie dostrzec podanych mu numerów.

Wyjaśnienie jednego z oskarżonych wykazało jednak, że za zasnuty Głowacki i kojarzenie u 58-letniego generała nie jest aż tak śle, jak można by wnioskować z jego własnych słów:

Oskarżony Pietruska /na rozprawie/: 21 października - niedziela, po przyjeździe do pracy przed godziną 8.00. Zszedł mnie generał. Plątek wtedy powiedział mi: "Słuchaj, podjeżdżając przez parking zobaczysz samochód z numerami WAB 6031. Kolor to numeru widziane w Bydgoszczy. Są to numery z wydajści Piotrowskiego. Bezuj Piotrowskiego, zrób coś z tym, alech mi powiedzieć i nie rzucaj się w oczy do czasu wyjaśnienia sprawy. Dołączajcie się do odwołania tych numerów przed godziną 8.00". Wyjechałem na Piotrowskiego samochód. Na Piotrowskiego wyjechałem także poleceniem słuchajcie, towarzyszu Piotrowski, sądzę numery były odwołane w Bydgoszczy. Wniosek w Bydgoszczy kilka numerów z rejestracją warszawską, które generał mi podał. Wniosek tych numerów ależem wyjechałem innych wydajści. Sprzedawca ataki wstrząsnął tych samochodów, bo ktoś mógł przebiec ich numerów z podobieństwem tych numerów numerów. Po 30 min. Piotrowski zameldował się i stwierdził, że zniknęli numery na rejestrację urzędem. Nie pamiętałem, że numery odwołane pod generałem, bo tego nie wiedziałem. Wiedziałem jedynie, że je odwołano w Bydgoszczy. Powiedziałem mu o tym w niedzielę rano, gdy przyjechał do pracy.

Oskarżony Pietruska /na rozprawie/: W niedzielę rano znów byłem w miejscu postoju na rano. Adam Pietruska szedł z nami, powiedział mi: "Ten samochód był widziany w Bydgoszczy, że są jakieś numery, podaj numery i powiedzaj, że ten samochód stał na dziedzińcu pod moim mieszkaniem. Wróciłem do siebie, właśnie zaparkowałem kluczyki, które miałem, wyjechałem do samochodu, wyjechałem za bramę, jechałem w kierunku ulicy, koło ulicy w Bydgoszczy, zobaczyłem, że samochód tam, w Bydgoszczy. Najbardziej do siebie, tam zastanawiałem siebie..."

Mec. Grabiński /na rozprawie/: Proszę pana, oskarżony dostrzegł nie tylko numer Płatka, że stał samochód na parkingu ministerstwa i Plątek podał mu swój adres i to, że to był adres numeru, a nie na przykład przypisanie samochodu do osoby, za którą numer był przypisany do to, żeby nikt nie mógł znaleźć osoby tych numerów.

Pietruska: Trudno mi być tu natężeniem do tych zeznań, ja nie rozumiem z ten sposób, jak przekazywałem te polecenia.

Świadek Plątek /na rozprawie/: Kiedy rano wstałem, powiedziałem do informanta pułkownika Głowackiego o tych numerach rejestracyjnych warszawskich. Jakaś utratała mi się w myśli, że to może być prowokacja z tymi jakimiś numerami warszawskimi.

Przyjechałem 21 października do pracy. Na dziedzińcu ministerstwa byłem parę minut przed godziną 8.00. Idąc przez parking od swego prywatnego samochodu, którym przyjechałem, zobaczyłem samochód z numerami rejestracyjnymi WAB 6031 i po przyjeździe spytałem się dyżurnego: czy jest w naszym departamencie samochód z takimi numerami? On powiedział: że takiego nie ma; ja zresztą to sprawdziłem na wykazie, który leżał pod szkiełkiem na biurku i takiego numeru nie zobaczyłem. Ja miałem zapisane nasze numery, urzędowe, tego samochodu. W międzyczasie przyszedł Pietruszka. Ja mu przekazałem informację z Bydgoszczy. Powiedziałem, że przechodziłem przez dziedzińiec i podobny samochód tu stoi. Poleciałem, żeby zajął się wyjaśnieniem tego. I zajął się wyjaśnieniem wszystkich możliwych numerów rejestracyjnych warszawskich widzianych w Bydgoszczy pod kościołem. I prawie wybiegłem do swego przełożonego.

Oskarżony Pietruszka /na rozprawie/: Proszę złożyć oświadczenie, że numer WAB 6031 był jednoznacznie wyszczególniony pod szybą na biurku, a którym wspomina świadek Piatek, i był widoczny. Prosiłbym o potwierdzenie tego przez oskarżonego Piotrowskiego.

Oskarżony Piotrowski: Ponieważ widział mnie oskarżony Pietruszka do ustosunkowania się, czy były widoczne na biurku numery WAB 6031, to mogę stwierdzić, że istotnie mam wrażenie, o ile mnie pamięć nie myli, że pod szkiełkiem na blacie biurka sekretariatu znajdował się wykaz służbowych samochodów, numerów departamentu. Jest też możliwe że był tam też numer WAB 6031, ale tego nie jestem pewien, bo na to nie zwracałem uwagi. Były tam niejakie podobne numery, ale nie mogę potwierdzić, czy był tam podany numer WAB 6031.

Mec. Wende: Ten wykaz pod szkiełkiem jakim celem miał służyć?

Piatek: Dla sekretariatu i dla oficera dyżurnego.

Mec. Wende: Czy tam powinny być umieszczone także numery nie tylko oficjalne, resortowe, ale te inne nieresortowe, używane do zadań specjalnych, numery prywatne?

Piatek: Ja nie wiem. Wydaje mi się, że nie powinny chyba być. Albowiem do nas przychodziła taka masa ludzi, że nawet trudne mi powiedzieć kto, a nawet nie chcę o tym mówić, kto wysiadywał u nas pod sekretariatem.

Mec. Wende: Można było chyba tych ludzi nie wpuszczać.

Piatek: Jak ja bym chciał powiedzieć, kto wysiadywał u nas w sekretariacie, że by tu wisiało osób się zdziwiło ////.

Chwała na dyakrecja. A swoją drogą + szkoda ...

Pytanie: który z tych trzech kłamców w tym akurat momencie nie kłamał? Nie sądzę zresztą, żeby warto było łamać sobie nad tym głowę. Pozostają pytania ważniejsze:

Prokurator: Czyś świadek wytłumaczy fakt, że zwrócił uwagę na samochód o numerach WAB 6031 stojący na parkingu w ministerstwie?

Piatek: W niedzielę stoi bardzo mało samochodów na parkingu, a było przecież poważne wydarzenie i pamiętałem z tej nocnej rozmowy o samochodzie WAB, o światelku, co do którego było podejrzenie, że właśnie pochodził od radiostacji. A ponieważ takie radiostacje są tylko w samochodach resortu, dlatego nastąpiło takie skojarzenie.

Sędzia Maciejewski: Co świadek sobie skojarzył, jak zobaczył ten samochód z numerami WAB?

Piatek: W każdym razie skojarzyłem sobie, że jeśli on stoi na terenie MSW, to może być samochód resortu i należy to wszystkie sprawdzić.

Prokurator: Świadek wiedział już wtedy, że zatrzymanie samochodu z ks. Popieluszką dokonali funkcjonariusze w mundurach.

Piatek: Tak, ale w departamencie w mundurach nikt z nas nie chodził, nie nosił ich. Zresztą uważaliśmy, że ten fakt może być próbą zmylenia.

Prokurator: Czy ktokolwiek występował do świadka z twierdzeniem, na tle tych numerów, że jest to prowokacja wobec resortu?

Piatek: Takich przypuszczeń było najwięcej. Pietruszka roboczo przychylił się nawet do tego. Ja również miałem takie przypuszczenia. Te były jedna z licznych rozważanych przez nas hipotez.

Trzeba w tym miejscu stwierdzić wyraźnie, że resort spraw wewnętrznych nie tylko rozważa i weryfikuje różne hipotezy dotyczące uprowadzenia ks. Popieluszki, ale i sam je fabrykuje - takie, które mogą odwrócić podejrzenia od prawdziwych sprawców. Wokół samochodu WAB 6031 mnożą się zabiegi podejmowane szczególnie intensywnie przez ludzi, których zadaniem powinno być dążenie do jak najszybszego wykrycia sprawców porwania i odnalezienia ofiary:

- generał Piatek poleca Pietruszce "zrobienie czegoś" z samochodem, który, stojąc na parkingu MSW, "rzuci się w oczy";
- pułkownik Pietruszka poleca Piotrowskiemu zmianę numerów samochodu z "operacyjnych" na urzędowe;
- kapitan Piotrowski z porucznikiem Chmielewskim dokonują tej zmiany w podwarszawskich krzakach;
- samochód zostaje błyskawicznie odstawiony do warsztatów naprawczych, gdzie mogą zostać zatarte ślady jego udziału w porwaniu;
- zlecenie jego oględzin dla celów śledztwa Piatek wydaje Pietruszce, który nie zauważa "niczego interesującego", nawet wygiętej na wysokość kilku centymetrów klapy bagażnika;
- w raporcie pisemnym pułkowników Lulińskiego i Głowackiego po ich powrocie z Torunia nie pojawia się numer WAB 6031.

Świadek Głowacki /w śledztwie/: W przedłożonej notatce nie był umieszczony numer samochodu WAB 6031, bowiem nie wiedzieliśmy, w jakim charakterze znajdował się on w Bydgoszczy i nie wiedzieliśmy, że będzie to miało znaczenie dla śledztwa. Wtedy nie mogłem mieć wyobrażenia, jakie to będzie miało znaczenie.

- Adam Pietruszka twierdzić będzie przed sądem, że pułkownicy nie podali mu także tego numeru w ustnym sprawozdaniu, a obecny przy raporcie inny wicedyrektor IV Departamentu, pułkownik Zbigniew Jabłoński oświadczy, że niczego nie usłyszał i nie zapamiętał. Dla charakterystyki atomunków panujących w resorcie bardzo istotne jest jego tłumaczenie tej okresowej głuchoty:

Świadek Jabłoński /na rozprawie/: Ja byłem biernym świadkiem tej rozmowy. Mnie to specjalnie nie interesowało, i to z dwóch powodów: po pierwsze - 20 października nie było mnie w pracy, więc nie byłem wprowadzony w całą sprawę, a ponadto nie byłem członkiem grupy operacyjnej, więc nie interesowałem się tą sprawą, albowiem mogło to wywołać złe wrażenie, gdybym się nią z nadto interesował.

Mec. Wende: Czy ta wiadomość przekazana przez pułkowników o numerach samochodów widzianych w Bydgoszczy była ważna, ekscytująca was?

Jabłoński: Chyba nie, bo takich informacji o numerach było wiele. Naprawdę, nie przywiązywałem do tego wagi.

- pułkownicy Luliński i Głowacki stwierdzą jednak stanowczo, że przekazali Pietruszce numery WAB 6031, co więcej - zeznają, że Pietruszka zanotował je na kartce i jeszcze w czasie składania raportu próbował je przerobić na inne, podobne, ale nie te same;

- generał Flatek zleca Pietruszce "zajęcie się wyjaśnieniem wszystkich możliwych samochodów widzianych w Bydgoszczy pod kościołem z numerami warszawskimi".

Przewodniczący: Świadek powiedział, że z tych numerów rejestracyjnych można było ułożyć kilkadziesiąt numerów. Czy byli sporzadzane jakieś wykazy?

Flatek: Chyba to robili razem Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka i przedstawili mi szereg numerów, wykaz numerów z rejestracją warszawską: był to wykaz 26 samochodów.

Nic dziwnego, że przy takiej obsadzie śledczej na owym wykazie nie figuruje numer WAB 6031, co więcej, do Torunia przekazany zostaje do wszczęcia poszukiwań numer WAE 8031 ...

I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej ...

To wszystko dzieje się w niedzielę i w poniedziałek 21 i 22 października. I ten kołowy kłamstw, oszustw i matactw wokół służbowego samochodu naczelnika Piotrowskiego trwałby zapewne jeszcze dłużej, gdyby nie wkroczenie do śledztwa nowego czynnika.

Flatek /na rozprawie/: W poniedziałek /22.X. - przyp. aut./ nie było jeszcze wyraźnych rezultatów naszych starań i poleciłem, by rozszerzyć zakres poszukiwań. Włączone do akcji helikoptery i włączyła się do pomocy Komenda Główna MO. Dalej nie było informacji o kaździu.

W tym czasie byłem w kontakcie prawie z każdym z członków grupy operacyjnej. Ustalono, że codziennie będziemy się spotykali o godz. 18.00 na naradzie. W skład grupy operacyjnej wchodził Adam Pietruszka. Była to grupa, w skład której wchodził kierownicy lub zastępcy departamentów i Biur MSW.

Na tej naradzie od godz. 18.00 były wyznaczone zadania: kto z nas ce ma robić następnego dnia. Jeśli chodzi o samochody, to nic nowego nie było, bo Pietruszka powiedział, że jest wiele samochodów, które trzeba zweryfikować.

Po naradzie płk Jabłoński powiedział, że ma dla mnie informację. Pozostał sam ze mną i powiedział, że w Bydgoszczy zweryfikowano nr WAB 6031, i jest to ten sam samochód co KZC, i że jest to numer resortu. Podał mi na kartce ten numer i dodał, że jeśli to jest numer służbowy, to trzeba to edleżyć, żeby się nie płała w sprawie, ja powiedziałem: nie nie, tawarzyszu Jabłoński, trzeba to także sprawdzić.

Mec. Wende: Powiedział świadek, że płk Jabłoński udzielił tej informacji po naradzie.

Flatek: Miał on polecenie podać mi te osobiście i podał mi taką karteczkę z tymi numerami.

Mec. Wende: Pułkownik Jabłoński to pana pracownik?

Flatek: Wydaje mi się, że tu chodzi o jakąś pomyłkę. Jest trzech Jabłońskich w sumie; ten Jabłoński jest z Biura Kryminalnego KG MO i właśnie ten podawał mi wiadomość na karteczce.

Podsumujmy: generał Flatek o samochodzie WAB-6031 wie od sobotniego wieczoru: nie może mieć żadnych wątpliwości, że to wóz jego departamentu. Przez całą niedzielę trwają wokół samochodu WAB machinacje

trzech panów P.: Płatka, Pietruszki i Piotrowskiego. Ale dopiero kiedy obecność tego wozu w Bydgoszczy staje się wiadoma także w gmachu Komendy Głównej MO, kiedy opuszcza rezerwat na Rakowieckiej - Płatek czuje, że sprawa staje się prawdziwie niebezpieczna.

Flatek: /na rozprawie/: Wezwałem Pietruszkę i powiedziałem, że nasz samochód departamentu był widziany w Bydgoszczy w dniu 19 października. Powiedziałem mu, żeby ściągnął Piotrowskiego, bo trzeba sprawę wyjaśnić, bo to kwestia co najmniej podejrzana. Zadzwoniłem do przełożonego i powiedziałem, że mam bardzo ważną sprawę i presję o przyjęcie.

Oskarżony Pietruszka /na rozprawie/: Po odprawie dyrektor Biura Kryminalnego KG MO powiedział, że chce sam porozmawiać z generałem. Po jego wyjściu generał pokazał mi notatkę, z której wynikało, że samochód, który widziano w Bydgoszczy, jest w dyspozycji MSW. Generał powiedział: wezwij Piotrowskiego, niech pisze oświadczenie, co robił 19 października, a on idzie w związku z tą notatką do wiceministra. Wezwałem Piotrowskiego i poleciłem mu napisać, co robił 19 października.

Naczelnik wydziału
Grzegorz Piotrowski

Warszawa. 22.X.1984 r.

Raport

W związku z postawionym mi w dniu dzisiejszym przez zastępcę dyrektora płk. Adama Pietruszkę pytaniem dotyczącym obecności w dniu 19.X. br w Bydgoszczy wydziałowego samochodu służbowego marki Fiat 125p nr WAB 6031 wyjaśniam co następuje:

W dniu 19.X. br w godzinach przedpołudniowych opuściłem miejsce pracy udając się samochodem służbowym do domu. Ogólne zmęczenie postanowiłem zrekomensować sobie wyjadem na grzyby.

Po przeliczeniu możliwości paliwowych zdecydowałem się na wyjazd w okolice Torunia. Na miejscu okazało się, że lasy tzw. grzybowe rozciągają się w rejonie trasy Toruń - Bydgoszcz. Ostatecznie dzień spędziłem ok. 20 km od Torunia, licząc w kierunku Bydgoszczy. Około godz. 16-17 zapadał zmierzch. Zakończyłem wycieczkę i postanowiłem wyjechać do Bydgoszczy. Na przedmieściach miasta zatrzymałem się przy dwóch usiłujących okazjnie dojechać do miasta mężczyznach. Użyli określenia, że potrzebują bardzo pilnie dojechać na osiedle Na Wyżynach bądź Wyżyny /przyp. mój - G.P./, mają tam bowiem terminowe spotkanie i gotowi są z nadwyżką pokryć koszty lub dać talon benzynowy. Zdecydowałem się podwieźć wyżej wymienionych mężczyzn. Jeden z nich pilotował samochód, a następnie stracił orientację, chyba byli spoza Bydgoszczy.

W trakcie jazdy, z wymiany zdań między pasażerami zorientowałem się że udają się oni na masę, w której udział weźmie ks. Popieluszko. Temat ze względów oczywistych, wzbudził moje zainteresowanie. Dojechaliśmy na wskazane przez pasażerów miejsce. Kościół był widoczny z daleka. Na miejscu jeden z pasażerów wysiadł, udając się w wyżej wymienionym kierunku celem dostarczenia talonu benzynowego na 15 l. Po powrocie bez talonu podniósł ewentualnie możliwość rekompensaty finansowej. Zachowanie mężczyzny, agresywność, spowodowało, że zrezygnowałem z propozycji i po wysadzeniu ich odjechałem.

Zaparkowałem samochód w jednej z ulic około 200 m. od poprzedniego miejsca postoju, postanawiając sprawdzić, czy istotnie ks. Popieluszko weźmie udział w maszy. Około godz. 18.05 ks. Popieluszko istotnie pojawił się w kościele, w związku z powyższym opuściłem kościół i udałem

się w drogę powrotną do Warszawy. Do miejsca zamieszkania dojechałem około godz. 21.30 - 21.40.

W dniu 20.X. br dyrektor gen. brygady Zenon Piatek zadał mi w pracy pytanie, poprzedzone informacją o zajściu, dotyczące ks. Popiełuszki, o wyjazd samochodu służbowego w teren. Stwierdziłem wówczas, że nikt samochodem nie wyjeżdżał.

Przyznaję, że takie fakty, jak wcześniejsze ustne upomnienie dyrektora związane z korzystaniem z samochodu służbowego bez wymaganego zezwolenia, swoisty szok związany ze zdarzeniem w miejscowości Przysiek spowodowały, iż wprowadziłem przełożonego w błąd.

/-/ Grzegorz Piotrowski

Sędzia: Czy to była pierwsza informacja Piotrowskiego o jego wyjeździe do Bydgoszczy?

Pietruszka: Tak

Sędzia: Czy dla oskarżonego to nie była wiadomość rewelacyjna?

Pietruszka: Była to wiadomość umożliwiająca przypuszczenie o udziale Piotrowskiego w porwaniu Popiełuszki.

Po trzech blisko dobach od chwili porwania ks. Popiełuszki, po dwóch dobach od ustalenia, że samochód naczelnika Piotrowskiego był w Bydgoszczy w godzinach poprzedzających porwanie, w sytuacji gdy na biurkach grupy operacyjnej piętrzą się dowody wskazujące na udział funkcjonariuszy MSW w uprowadzeniu i prawdopodobnie zamordowaniu Księdza - Adam Pietruszka dostrzega "możliwość przypuszczenia" - nareszcie. Tak przynajmniej seznaje przed sądem. W rzeczywistości do dziejów kłamstw i oszustw piętrzących się wokół samochodu WAB 6031 konieczne jest dopisanie jeszcze jednego, ostatniego tym razem rozdziału.

Sędzia Maciejewski: Kiedy dowiedzieliście się, że samochód WAB 6031 był w Bydgoszczy?

Pietruszka /w śledztwie/: Stanowczo stwierdzam, że do dnia 22 października, do czasu rozmowy z gen. Piatkiem, nie wiedział o sprawie samochodu i zaprzecza, by miał jakąkolwiek informację, że samochód był w Bydgoszczy i że taka informacja wcześniej była mu znana. O pobycie samochodu w Bydgoszczy dowiedział się 22 października wieczorem po naraździe u gen. Piatka i po otrzymaniu tej wiadomości wezwał Piotrowskiego i kazał mu napisać oświadczenie. Piotrowski mu je pokazywał, a on przedłożył je przełożonemu. Treść była tak niewiarygodna, że namawiali go, by ją zmienić.

Sędzia: Czy oskarżony w śledztwie podał od razu wszystkie fakty?

Pietruszka: Zmieniłem wtedy dwie kwestie: sprawę Gdańską, gdy ją sobie później odtworzyłem, oraz termin dowiedzenia się o numeracji WAB 6031.

Sędzia: Dlaczego oskarżony powiedział w śledztwie nieprawdę?

Pietruszka: Motywem była chęć dotrzymania słów mego przełożonego. Idąc do Biura Śledczego - przyp. aut./ powiedział mi: jeśli będziesz pytany o datę, kiedy dowiedziałeś się o numerach, przyjmij datę notatki, która wręczył dyrektor Biura Kryminalnego /KG MO - przyp. aut./. Ja to przyjąłem jako systematykę czasową. Nie traktowałem tego jako chęć odlatapienia od prawdy. Innym motywów nie miałem. Prawdą jest, że dowiedziałem się o numerach WAB 6031 w niedzielę rano. Podtrzymywanie wersji, że dowiedziałem się o tym fakcie dopiero 22 października miało na celu nie wprowadzanie nazwiska mego przełożonego, tym bardziej, że

powiedział mi on, że dla porządku będzie lepiej, że dowiedziałeś się o tej informacji od dyrektora Biura Kryminalnego. Ja nie mogłem uznać tego, że to było ukrycie informacji, bo jeśli o tej wiedzy dowiadują się od swego przełożonego, to wydaje mi się, że o tym wie także określony krąg osób. Po prostu potraktowałem to, jako taktykę przyjętego wyjaśniania tej sprawy.

I wreszcie świadek Piatek - przypominam: generał, dyrektor departamentu MSW, zwierzchnik Pietruszki i Piotrowskiego, kierujący specjalnym zespołem śledczym:

Prokurator: Kiedy zatrzymany został oskarżony Pietruszka?

Piatek: To było 2 listopada, w tym dniu, co i ja zostałem zawieszony.

Prokurator: Czy prawdą jest, że świadek odprowadzał Pietruszkę do Biura Śledczego?

Piatek: Dzwoniłem do dyrektora Biura Śledczego i powiedziałem, że przyjdę z dyr. Pietruszką i musimy wyjaśnić pewne zasadnicze kwestie. Ja nie miałem świadomości, że go odprowadzałem na zatrzymanie.

Prokurator: Czy idąc do Biura Śledczego rozmawialiście o tych numerach WAB? Czy uzgadnialiście treść oświadczenia na ten temat? To znaczy, jaki termin macie podać, kiedy dowiedzieliście się o tych numerach WAB?

Piatek: Nie mówiliśmy wtedy na ten temat i nic nie uzgadnialiśmy, bo nie było takiej potrzeby.

x x x

Mamy więc ich wszystkich jak na dłoni - statystów i aktorów na tle krajobrazu po zbrodni: kierowców, sekretarki, oficerów różnych rang, dyrektorów i generałów. I jest śledztwo - w sprawie jednego z najbardziej bulwersujących mordów politycznych w naszej historii. Mordu zrodzonego właśnie w gronie tych generałów, oficerów, sekretarek i kierowców. Ów inny świat, który zbrodnię zrodził, zamyka się teraz w sobie, obwarowany znową milczeniem, uzbrojony w kłamstwo, scementowany strachem. Wszyscy wszystkich boją się i podejrzej - wają - i nikt nie pisnie ani jednego zbędnego słowa; każdy nienawidzi każdego - i stara się zatrzeć i ukryć najmniejszy trop; pogardza - ję jedni drugimi - i usiłują nie dopuścić do żadnego wyłomu, najmniejszej szczeliny, przez którą mogłaby wyciec prawda.

Zwróćmy uwagę: niemal żadnej ważnej informacji nie przekazuje się tu na piśmie w postaci formalnych raportów, pułkownicy Głowacki i Luński odczytują swoje uwagi z rękopiśmiennych świstków, pułkownik Jabłoński przekazuje informację o numerach WAB na karteluszkach, papieru wędrują do krajarzek, telefony odbywa się z ulicznych automatów, oficerowie delegowani do zbadania sprawy nie rozmawiają o niej, nie zadają sobie żadnych pytań, specjaliści od śledztwa udają, że niczego nie widzą i nie słyszą, że nie interesuje ich to właśnie śledztwo. Jeśli pada pytanie, to ot tak, "mimoходом", "ogólnie", "bez związku ze sprawą", jeśli pojawia się odpowiedź, to zawołowana, nie wprost, nie na temat. I tylko najbliżsi współnicy w zbrodni uzgadniają bez skrupułów linię kłamstw metodą oszustwa, sposób matactwa.

Przygotowania do zbrodni, jej dokonanie, próby jej ukrycia - wyrastają jak mury potężnego czworoboku oddzielającego inny świat od świata normalnego, w którym zło jest złem, kłamstwo kłamstwem,

zbrodnia zbrodnią, a prawda i dobro mają jasne, powszechnie zrozumiałe rysy. Ów czworobok zamknie się ścianą czwartą, wzniesioną już nie z faktów i wydarzeń, ale z uczuć i reakcji na wydarzenia i fakty.

ROZDZIAŁ V: MUR

W poprzednich rozdziałach zajmowałem się analizą - z konieczności pobieżną i niepełną - faktów i wydarzeń, tego, co można by nazwać techniką zbrodni. Z opisu tych wszystkich narad, dyskusji i konferencji, zakupów, pożyczek i kradzieży, wylaniały się stopniowo kontury n e l u d z k i e g o świata, by nabrać przeraźliwej wyrazistości w opisie nocy morderców. Równą jednak, a może i większą grozę budzi analiza myśli i uczuć funkcjonariuszy MSW, którzy zbrodnię zaplanowali, przygotowali i wykonali. W dwóch fazach - w ciągu paru tygodni - od pierwszej z narad do aresztowania, a następnie podczas przesłuchań dwóch miesięcy oczekiwania na proces, każdy z tych ludzi dokonywał przecież jakiejś analizy zbrodniczego czynu, szukał motywacji, poddawał swoje postępowanie ocenie i refleksji, przeżywał uczucia strachu i żalu - bardzo szczególnego rodzaju - ale także akceptacji zbrodni i poczucia bezkarności, przygotowywał sobie usprawiedliwienia, budował autoocenę. Owoce tego trzymiesięcznego procesu myślenia, procesu, od którego nie jest wolny najgorszy zbrodniarz, najprymitywniejszy rzeźmieszek, najtępszy bandyta - zaprezentowali oni następnie publicznie w czasie przewodu sądowego, a ich myśli ubrane w słowa przekazały światu polskie i zagraniczne środki masowego przekazu. Na zakończenie pójdzmy tym tropem, zamknijmy ostatnią ścianę czworoboku.

Motywacje

O pobudkach, jakie skłoniły Pękala i Chmielewskiego do wyrażenia zgody na zaproponowany im przez przełożonego udział w porwaniu i zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki, była mowa już wcześniej.

"Uważałem, że może to być ważna sprawa w moim życiu, że ona może zadecydować o mojej dalszej karierze" - mówi przed sądem Pękala. Wspomina także o obłecznikach "poważnej służbowej nagrody" - może o szybkim awansie, o opinii zdolnego funkcjonariusza, o przydzieleniu odpowiadających zadań? Zdaje sobie także sprawę, że propozycja Piotrowskiego jest już sama w sobie wyróżnieniem:

Prokurator: Czy realizacja tych przedsięwzięć byłaby możliwa bez udziału oskarżonego?

Pękala: Trudno mi powiedzieć, czy byli ktoś jeszcze przewidziany, moja obecność była niezbędna, chyba tak, ponieważ jak chorowałem, to Piotrowski zastanawiał się, kto byłby godnym zaufania, aby w tę akcję być wprowadzonym.

Czuje się więc godnym szczególnego zaufania i zaufania tego nie zawiedzie - do końca, choć przełożony ani przez chwilę nie ukrywa przed innymi podwładnymi, że plan akcji zakłada "narażenie życia" ks. Popiełuszki:

Mec. Olszewski: Oskarżony wyjaśniał, że Piotrowski wyraźnie mówił, że jest za tym, żeby ks. Popiełuszko zginął. Czy wtedy, kiedy o tym mówił, a oskarżony przyznaje, że wykonywał polecenia, godził się na to?

Pękala: Tak było powiedziane. Ja się zobowiązałem do wykonywania jego poleceń.

Nieco inaczej brzmią pierwsze wyjaśnienia motywów u znacznie inteligentniejszego Chmielewskiego. Nie mówił on o nagrodach, awansach, karierze, wystrzega się śladu interesowności w swoich motywacjach. Zgodził się, bo zajmowanie się osobą ks. Popiełuszki było częścią jego obowiązków służbowych, udział w porwaniu potraktował więc także jako służbowy obowiązek. Twierdzi także, że "nie chciał odmawiać przełożonemu, choć była to tylko prośba, a nie miała ona charakteru ani polecenia, ani rozkazu. Ale on nie ma zwyczaju odmawiać przełożonym". Aby nie było wątpliwości, o jaką prośbę szło, dodaje w następnym zdaniu: "Chodziło wówczas o porwanie i zastraszanie ks. Popiełuszki". I artykułuje wyraźnie pierwsze przykazanie, jakiego nauczyć się musi adepty resortu: "Jedną z podstawowych zasad służby jest obowiązek zaufania do przełożonego". To on właśnie powie niemal przez łzy: "Wierzyłem swemu przełożonemu bardziej niż ojcu, mimo że ojciec był zatrudniony w tej samej instytucji".

Interesująco wyjaśni delikatne różnice między rozkazem, poleceniem, uzgodnieniem a zadaniem jeden z głównych oskarżonych:

Piotrowski: /na rozprawie:/ Chciałbym sprostować, że nie cały czas szef Piotruszka mi polecał i wydawał rozkazy, ale od pewnego momentu były to tylko uzgodnienia między mną a Adamem Piotruszką. Były to co prawda zadania zlecane przez przełożonego, a w służbie bezpieczeństwa zadanie to nie jest to samo, co polecenie. Wiele zadań także między mną Pękalą i Chmielewskim było uzgadnianych, a nie zawsze były wydawane polecenia. Na przykład tablice rejestracyjne skradzione zostały na podstawie wspólnych uzgodnień, a nie na moje polecenie ..."

Subtelność godna zaiste egzegetów Talmudu ...

W sposób znacznie bardziej skomplikowany niż jego podwładni przedstawi na procesie motywy swego postępowania właśnie Grzegorz Piotrowski.

8 stycznia 1985 roku, siódmy dzień procesu.

Piotrowski: W akcie oskarżenia mówi się, że Piotrowski usiłował podjąć działania uniemożliwiające kontynuowanie działalności Jerzego Popiełuszki. Jest też twierdzenie, że zrodziła się nienawiść Piotrowskiego do Popiełuszki i że gotów był podjąć wszelkie gwałtowne działania przeciwko Jerzemu Popiełuszcze. Mówi się też o frustracji, ale tego nigdy w rzeczywistości nie było. Mój stosunek do Popiełuszki jako do człowieka był obojętny i chłodny. Mój stosunek jako do księdza: nie interesował mnie. Ja miałem świadomość, że to, czym zajmuje się Popiełuszko, przerastało jego możliwości. Był to po prostu kiedyś bardzo przeciętny kapłan. Moje zadanie było związane z jego działalnością, która była pod kontrolą SUSW, a w związku z tym podlegała memu wydziałowi w trybie nadzoru.

Muszę przyznać, że gdy widziałem, że zawiadły wszelkie formy pracy, a przedkładane Kurii uwagi na temat jego działalności były pozostawiane bez żadnej reakcji /.../ podjąłem się i zdecydowałem się podjąć wobec niego działania bezprawne. Kierowałem się zasadą: że mniejsze zło jest potrzebne dla zapobieżenia większemu złu. Chciałem też powiedzieć, że nie twierdzę, że byłem człowiekiem bez skazy, że żyłem z kodeksem karnym w ręku, ale ani ja, ani Pękala i Chmielewski nie znaleźliby się na ławie oskarżonych, gdyby prawo było prawem także dla Popiełuszki.

Myśmy mogli tylko przyglądać się temu. Nie zrodziła się nienawiść, tylko mogliśmy przyglądać się temu z bezradnością.

9 stycznia 1985 roku - ósmy dzień procesu.

Przewodniczący: Oskarżony powiedział, że działalność Jerzego Popiełuszki grała nam na nerwach.

Piotrowski: Nie tak bym to nazwał. Relacja między działalnością Jerzego Popiełuszki a praworządnością: to nas śmieszyło, ale nie grało na nerwach. Ja należę do ludzi łagodnych i wyprowadzić mnie z równowagi jest trudno. Zresztą, rozważając relacje między mną a Jerzym Popiełuszką wiedziałem, że on ma stosunek nienawistny do władzy. Ale mój stosunek do niego był obojętny. Nigdy mi się nie zdarzało, - abym po godzinie 16-tej o nim myślał. Popiełuszko był mi obojętny. On naruszał prawo i bardziej mnie irytowało to, że praworządność jest bealsilna. Ale to nie chodziło o Jerzego Popiełuszkę.

Oto jedno oblicze Piotrowskiego: obrońcy praworządności, który nie żywi do swej ofiary szczególnego rankoru, traktuje ją chłodno i obojętnie, jedynie jako obiekt służbowych zabiegów, a wybiera "mniejsze zło" - śmierć człowieka - w obronie naruszonego prawa.

I oto nagle, w tym samym ósmym dniu procesu, następuje całkowity zwrot w wyjaśnianiu przez oskarżonego motywów jego czynu. Mechanizm tego zwrotu jest zastanawiający i wart prześledzenia.

Przewodniczący: postanawia ujawnić "Oświadczenie" oskarżonego Piotrowskiego z dnia 26 października 1984 roku, które złożył on w formie pisemnej w toku śledztwa. Decyzja zaskakuje wszystkich, żadna ze stron nie domagała się bowiem ujawnienia tego dokumentu. Niezrażony tym przewodniczący Kujawa rozpoczyna czytanie następującego tekstu:

"Grzegorz Piotrowski
Warszawa, ul. Rakowiecka 37

Warszawa, dnia 26.X.1984 r.

Oświadczenie

dot. motywu podjęcia przez mnie przestępczych działań wobec ks. Popiełuszki

Od chwili podjęcia przez ks. Jerzego Popiełuszkę aktywnych zaangażowań i działań o charakterze antysocjalistycznym tj.:

- bezpośredni udział w organizowaniu nielegalnych struktur, kontakt i pomoc ukrywającym się;
- organizowanie podziemnej poligrafii i kolportaż nielegalnych wydawnictw;
- wrogie publiczne wystąpienia i przekazywanie za granicę informacji szkodzących PRL -

znalazł się on w czynnym zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa. W działaniach operacyjnych podejmowano wszelkie dostępne środki pracy zmierzające do jego politycznej neutralizacji, następnie zaś udokumentowania procesowego ewidentnie prawem zabronionej działalności. Nakładem bardzo dużych sił i środków prowadzono działania operacyjne, których efekty były jednak dalekie od oczekiwanych. /.../ Porównanie zakresu działań Służby Bezpieczeństwa z ich efektami było jednoznaczne. Używając określenia matematycznego: odwrotnie proporcjonalne.

Nasuwą się charakterystyczny przykład: w grudniu 1983 r. w wyniku przesłuchania mieszkanka ks. Popiełuszki ujawniono u niego znaczną ilość materiałów prawem zabronionych, w tym m.in. amunicję. Decyzją prokuratury ks. Popiełuszko spędził noc w areszcie, po czym został natychmiast zwolniony za poręczeniem jednego z biskupów. Doprowadzenie do uzyskania informacji, ich potwierdzenie i organizacja prac śledczych była efektem ok. 2 tygodni żmudnych, nieraz 24-godzinnych działań pra-

owników SB. Ostateczny efekt nie wymaga komentarza: wymieniłem go na wstępie. Jestem gotów wskazać osoby, dorosłych mężczyzn, którzy na wieść o stanie sprawy /czytaj: uwolnieniu Popiełuszki/ płakali jak dzieci.

/.../ Wśród bardzo wielu funkcjonariuszy SB zaczęło coraz bardziej narastać przekonanie, że działania operacyjne w ramach prawem dozwolonych, działania polityczne, itp. są po prostu walką z wiatrakami. Należy również stwierdzić, że postawa kierownictwa Resortu była niezdecydowana, w dalszym ciągu prowadzono politykę ustąpstw wobec Kościoła, nie mogąc /czy nie chcąc/ wyegzekwować od Episkopatu rozwiązania tak palących kwestii i tak niebezpiecznych politycznie jak np. działalność ks. Popiełuszki.

Jestem dzisiaj 100% pewny, że gdyby przed tygodniem krzyknąć w kraju: "Chętni do dokuczenia Popiełuszcze - wystąp", na brak amatorów wśród funkcjonariuszy SB nie mógłbym narzekać.

Przed kilkoma miesiącami, na jednej z porad bądź telekonferencji, jeden z członków kierownictwa Resortu użył określenia, którego sene był jednoznaczny: "Przecisnąć działa bez dobierania metod, musimy się do niego dostosować. Nie musimy chyba tłumaczyć, o co chodzi".

Ta teza, jak również rosnące przekonanie o własnej bezradności w kontakcie ciągłych oczekiwań i żądań kierownictwa służbowego, wywołały myśl, że tylko inna forma oddziaływania na niego może być skuteczna. Zrodziła się myśl o skuteczniejszym zastraszaniu ks. Popiełuszki, "dokuczenia mu", przy użyciu bliżej wówczas nie sprecyzowanej formy przemocy fizycznej i psychicznej.

Ostatnio prowadzony przez ks. Popiełuszkę tryb życia, ciągłe podróże, wizyty w rozmaitych ośrodkach itp. rozszerzyły zamiar o myśl ewentualnej formy /poza Warszawa, w czasie podróży/. Realizacja tego zamiaru została przeprowadzona stosunkowo spontanicznie, bez przemyślenia ewentualnych skutków.

Grzegorz Piotrowski

Uzupełnienie

Na jednym z dokumentów operacyjnych o możliwości podjęcia skutecznych legalnych, prawno-procesowych działań wobec ks. Popiełuszki znajduje się adnotacja min. Kiszczaka: "Chętnie wyraziłbym zgodę, ale ..." Nie komentuję.

Grzegorz Piotrowski

Należy sądzić, że dokument ten wywołał konsternację nie tylko u pełnomocników oskarżycieli posiłkowych i niezależnych obserwatorów procesu: zionie z niego pogarda i nienawiść także i do najwyższego zwierzchnika autora, ministra Spraw Wewnętrznych, gen. Kiszczaka, tego, który nie może się zdobyć na skuteczne działania, który pakuje i kręci, który może i chciałby definitywnych rozwiązań, ale boi się, zleka, niweczy pracę i wysiłki własnych podwładnych. Zastanawiające, ślaczego go w ogóle odczytano.

W tym momencie przewodniczący sądu zarządza półgodzinną przerwę. Co działo się w czasie tej przerwy? Kto i w jakim duchu rozmawiał z oskarżonym Piotrowskim? Czego od niego wymagano, co mu podsunęło? Wniosekować możemy tylko ze skutków. A skutki były nieoczekiwane i od tego właśnie momentu liczyć należy zmianę oblicza procesu.

Piotrowski /po przerwie:/ Pragnę złożyć oświadczenie: wprowadziłem Wysoki Sąd w błąd jednym ze swoich stwierdzeń. W akcie oskarżenia zna-

lażło się stwierdzenie, iż "Piotrowski kierował pewnymi rzeczami z premedytacją". To słowo "premedytacja" mnie bolało, bo nie było premedytacji. Dlatego też na pytanie, jaki był mój stosunek do Jerzego Popiełuszki, odpowiedziałem, że był "urzędowo chłodny". Nie był urzędowo chłodny. Mój stosunek do całokształtu problemów był trochę inny. Zajmowałem się w pracy wszelkimi przejawami naruszenia praworządności przez kler rzymsko-katolicki...

... i w tym momencie z ust oskarżonego o podstępne uprowadzenie i zamordowanie kapłana popłynął znany dziś powszechnie, bo szeroko rozpowszechniany, rzec można - roztrąbiony przez państwowe środki masowego przekazu - potok kłamstw, oszczerstw, inwektyw, pomówień najbrudniejszego rodzaju. Kolaboracja z gestapo, niemoralność, nadużycia finansowe, antypaństwowa konspiracja, demoralizowanie młodzieży - oto przesłanki przypisywane przez Piotrowskiego imiennie członkom Episkopatu Polski i całemu Kościołowi katolickiemu en bloc. Nie powtarzam ich tutaj, bo nie o walkę z oszczerstwami w tej pracy chodzi. Ważne jest tu coś innego: że w momencie procesu główny oskarżony zmienia głoszoną dotychczas przez siebie motywację własnego działania, zmienia rolę i maskę.

Piotrowski /oświadczenia ciąg dalszy/: Nie można zachować spokoju w takich sytuacjach, kiedy nie było wolnych sobót, wolnych niedziel. Nasze dzieci nie widziały rodziców. Rodzice mogli raz czy dwa razy w miesiącu spotkać się z dziećmi, a wszystko dlatego, że kilku księżom chciało się robić awantury. Jak można było zachować spokój, kiedy jadąc na szkolenie do różnych jednostek wojewódzkich pytano: towarzyszu naczelniku, wytłumaczcie, dlaczego tak jest. Co miałem im odpowiedzieć? Na przykład po tym wydarzeniu w maju, kiedy Popiełuszkę można było zatrzymać z toną materiałów i ludzie harowali. Co miałem im potem tłumaczyć? Byłem pasjonatem swojej pracy. Te dokumenty, które Sąd odczytuje, są śmieszne. Wszystkie osoby, które świadczą tu, które siedzą tu na ławie oskarżonych, nie mówiąc już o prokuraturze i Wysokim Sądzie, miałyby wyznaczone swoje miejsce, kiedy by nastąpił ten nowy zryw, o którym mówił Jerzy Popiełuszko. Nie byłem chłodny wobec Jerzego Popiełuszki. To wszystko, co chciałem powiedzieć.

Przewodniczący: Czy można podejmować działania bezprawne, przestępstwa w rozumieniu Kodeksu Karnego? Czy jest to w interesie resortu, państwa?

Piotrowski: Wydawało mi się, że to zło jest złem mniejszym, że to uprowadzenie jest złem mniejszym niż działalność Popiełuszki.

Wracamy więc do punktu wyjścia: małe zło w obronie wielkiego dobra, śmierć człowieka w interesie resortu. Tyle, że już z diametralnie różną motywacją: tego wszystkiego nie mówi chłodny i obojętny urzędnik zajmujący się sprawą ks. Popiełuszki od godziny 8 do 16-ej, za miesięczne pobory. W filipice Piotrowskiego słychać ekwyt bezsilnego "samotnego szeryfa" - tak nazwie go w swym przemówieniu mec. Jan Olśzewski - który gotów jest w pogoni za człowiekiem łamiącym prawo zrezygnować z wolnej niedzieli, nie mówiąc już o ustawowo gwarantowanych wolnych sobotach, który wyrzeka się radości zabawy z własnymi dziećmi, który połyka gorycz upokorzenia w rozmowach z prowincjonalnymi funkcjonariuszami - a to wszystko dlatego, że pewien warszawski ksiądz wygłasza godzące w prawa PRL kazania. Do tego jeszcze niepokorni biskupi, dolary płynące rzeką do kiesi Kościoła, luksusowe samochody kleru - wypływające z siebie ten potok nienawiści i kłamstwa Piot-

rowski jest tak pewny siebie, jakby wierzył, że ta motywacja znajdzie zrozumienie w oczach sądu, zdejmie z niego piętno mordercy, a pozostawi obraz człowieka oddanego bez reakty służbie prawu, która wymaga czasem podejmowania "kontrowersyjnych decyzji".

Wszystkie późniejsze wyjaśnienia i zeznania nie zdołały zatrzeć srażenia, jakie sprawił Piotrowski tłumacząc sądowi, że zabił człowieka, ponieważ nie podobały mu się jego kazania.

Do sprawy motywacji powróci główny oskarżony raz jeszcze, w swoim ostatnim słowie:

Piotrowski: Szeroko komentowali i wypowiadali się oskarżyciele posiłkowi na temat moich motywacji czynu. Mam wrażenie, że problem ten jest jeszcze nie do końca wyjaśniony. Niejasny. Dlatego chciałbym kilka słów jeszcze.

Nigdy nie czułem się fanatykiem prawa i praworządności. Może to słabość, ale nie żyłem z kodeksami w kieszeni. I niewątpliwie rozdziły się pewne refleksje, może gorycz, prowadząca do jakiegoś radykalizmu, że nasz system prawny po prostu ma pewne luki, uniemożliwiające skuteczne ograniczanie działalności tych biskupów i księży, którzy w praktyce dążą do konfrontacji z państwem. Aby zrozumieć, dlaczego zgodziłem się na to działanie bezprawne, na uprowadzenie Jerzego Popiełuszki, trzeba wczuć się w rolę żołnierza na froncie politycznym, któremu zabrano oręż i dla którego jedynym orężem są dobre chęci. Może to jest zbyt płytkie, zbyt dziecinne, ale czasem takie uczucie miałem.

Wspominałem tu o motywach działania. Dlaczego zgodziłem się na to bezprawne działanie z premedytacją, zastraszanie, uprowadzenie? Były one na tyle złożone, że nie sposób o nich opowiadać. Ale wydaje mi się, że w żadnym wypadku nie można nazwać tych pobudek niskimi. I nie jest to, Wysoki Sądzie, żadne usprawiedliwienie. Nie oczekuję wyroczymałości od Wysokiego Sądu. Tragiczny finał tej sprawy nie pozwala mi nawet oczekiwać na zrozumienie. Ale taka po prostu była sytuacja. Ta śmierć nie była w naszych planach.

O motywacjach Adama Pietruszki nic - jego własnymi słowami - powiedzieć się nie da: nie przyznał się do zbrodni, nie musiał więc tłumaczyć dlaczego ją popełnił. Dla oceny stanu umysłu wystarczą w zupełności fragmenty zeznań, które przytoczyłem.

Akceptacja zbrodni

Interesujące wyniki jakie przesłędzenie zmian w spojrzeniu na udział w zbrodni u jej pomniejszych wykonawców - w miarę postępu rozprawy sądowej. Leszek Pékala przyzna na początku, że zgodę na udział w "akcji" wyraził z zapobiegliwości o własną karierę, Waldemar Chmielewski - że ze służbiowości wspartej nieograniczonym zaufaniem do przełożonego. A przecież ta formalna zgoda oznaczała jednocześnie akceptację planowanej zbrodni: Piotrowski nie ukrywał przed swymi podwładnymi, że ostatecznym celem porwania może być śmierć ofiary. Wiedzieli - i akceptowali; z ust każdego z nich nie padną słowa o jakichś wątpliwościach czy zastrzeżeniach. "Po prostu wyraziliśmy zgodę na udział w tej akcji" - powie w pierwszych dniach procesu Chmielewski.

Później jednak, w miarę rozwijania się rozprawy, zaczęła szukać dla siebie usprawiedliwień: będą mówić o lojalności, posłuszeństwie, nawyku wykonywania poleceń, bezsilności, poczuciu osaczenia;

Pekala /na rozprawie/: Zrozumiałem, że nie było ważne, czy ksiądz wie czy nie, bo i tak musimy go wrzucić do wody. Ja się wtedy poczułem bezsilny i jakiś osaczony. Przestałem wtedy krytycznie myśleć. Zastanawiałem się, jak mogło dojść do tego momentu, wiedziałem, że musiałem być posłuszny. Chmielewski miał podobne reakcje jak ja, a potem zamilkł.

Mec. Wende: Jakie motywy kierowały oskarżonym?

Przewodniczący: Oskarżony mówił, że lojalność wobec przełożonych.

Chmielewski: No właśnie, lojalność wobec przełożonych.

Mec. Wende: Oskarżony mówi o lojalności wobec przełożonych. Czy oskarżony godził się w związku z tym na zbrodnię?

Chmielewski: Nie zakładałem zbrodni.

Mec. Grabinski: Kiedy oskarżony stracił zaufanie do naczelnika, któremu - jak to mówił na rozprawie - ufał więcej niż swojemu ojcu?

Chmielewski: Zaufanie zostało nadwyrężone, że się tak wyrażę, w momencie, kiedy widziałem te elementy bicia czy pistolet w rękę.

Mec. Olszewski: Oskarżony wyjaśniał, że Piotrowski wyraźnie mówił, że jest za tym, by ks. Popiełuszko zginął. Czy wtedy, kiedy o tym mówił, a oskarżony przyznaje, że wykonywał polecenia, godził się na to?

Pekala: Tak było powiedziane. Ja się zobowiązałem do wykonywania jego poleceń.

Tak więc Pekala i Chmielewski twierdzić będą przed sądem, że w miarę rozwoju "akcji" motywem ich działania stawały się w coraz większym stopniu posłuszeństwo i strach - zajmując miejsce zaufania i chociażby gotowości. Sądząc jednak, że dla oceny prawdziwego stanu ich ducha wiążące są dwa inne fragmenty rozprawy:

Mec. Olszewski: Oskarżony wiele mówił o zaufaniu do naczelnika i do jego poleceń. Oskarżony też nam wyjaśnił, że przechodził kurs prawa karnego. Jak w świetle przepisów kodeksu karnego oskarżony oceniał możliwość uprowadzenia ks. Popiełuszki, próby jego ukrycia, próby wydobycia tymi metodami informacji o strukturach?

Przewodniczący: Na ten temat oskarżony już mówił, że były to działania pozaprawne.

Mec. Olszewski: Mnie chodzi o to, czy oskarżony zdawał sobie sprawę, że to są przestępstwa.

Chmielewski: Tak wiedziałem, że to jest przestępstwo.

Mec. Olszewski: Oskarżony mówił, że gdy zobaczył, co się dzieje z ks. Popiełuszką, stracił zaufanie do swego naczelnika. Jak oskarżony, który już te polecenia oceniał jako oczywiste przestępstwo, jak to jest możliwe, że miał wówczas do niego pełne zaufanie?

Chmielewski: Miałem wówczas świadomość, że takie działanie mimo bezprawności jest akceptowane.

Mec. Olszewski: Czy mamy przez to rozumieć, że oskarżony ocenia bezprawność czynu na podstawie poleceń przełożonych, czy na podstawie świadomości, że to było przestępstwo?

Chmielewski: Jest to pytanie obosieczne z jedną kategorią odpowiedzi.

Przewodniczący: Oskarżony może odmówić wyjaśnień, jeśli nie umie odpowiedzieć na to pytanie.

Chmielewski: Na to pytanie odmawiam wyjaśnienia.

I drugi głos

Pekala /na rozprawie/: O słuszności tej akcji byłem przekonany, dopóki ks. Popiełuszko nie był maltretowany, dopóki nie dopuszczaliśmy się czynnej napaści na księdza. Później działałem już bezmyślnie lub z tchórzostwem.

I tak, po długich sądowych przewodach, dwaj oskarżeni w procesie toruńskim wyartykułowali dobitnie jedną z głównych zasad, którymi rządzi się i n y ł w i a t i: że każde oczywiście bezprawne, a nawet szbrodnicze działanie jest słuszne, jeśli jest akceptowane.

Bezkarność

Trudno przypuścić, by którykolwiek z oskarżonych - mimo oddania służbie i akceptacji przełożonych - zgodził się na propozycję wzięcia udziału w uprowadzeniu i zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki, gdyby nie towarzyszyły jej, obok obietnic nagród i awansów, gwarancje pełnej bezkarności. W toku śledztwa i procesu wielokrotnie będzie mowa o zapewnieniach bezpieczeństwa składanych przez Piotrowskiego, zarówno w okresie przygotowań do zbrodni jak i po jej popełnieniu. Należy domniemywać, że podobne gwarancje otrzymał sam Piotrowski, ironicznie mówiący w Bydgoszczy "niech sobie zapisują te numery" bestosko siejący w czasie obu nocy morderców ślady swej zbrodni. Innego zapewne rodzaju były gwarancje przedłożone Adamowi Pietruskiemu: czy jego upartymi zapręceniami na procesie rzadził tylko strach - czy coś innego? - Na to pytanie nie da się dziś odpowiedzieć.

Bardziej od Piotrowskiego i Pietruski wylewni byli na procesie dwaj kompani zbrodni:

Chmielewski /na rozprawie/: Piotrowski nas zawsze uspokajał. Mówił, że nie ma potrzeby obawiać się. Można zrozumieć to tak, iż zapewnia on bezkarność, że kary nie będzie.

Pekala /w śledztwie/: Był przekonany, że to, co się dzieje w resorcie, da się w resorcie załatwić. Był pewny i był wtedy przekonany, że wszystko to, co robili, jest zaplanowane, resztę da się zatuzować.

Chmielewski /w śledztwie/: Ja i Pekala zdawaliśmy sobie sprawę, z tego, że sprawa się wyda i my jako sprawcy zostaniemy ujawnieni. Piotrowski na naszą obawę oświadczył nam: "nie ma obawy", "jesteśmy kryci", "w razie czego sprawa zostanie zatuzowana", "sprawy nie będzie". Mowa była o tym, że w razie potrzeby będziemy przeniesieni w inny kraj, niec Polaki, że zostaną nam zmienione nazwiska, nawet, że będziemy mogli wyjechać za granicę.

Pekala /w śledztwie/: Piotrowski mówił: "Nie bój się, krzywdy nikogo nie spotka, najwyżej zmienisz pracę, mieszkanie i nazwisko".

Pekala /na rozprawie/: Miałem przekonanie, że ktoś za nami jedzie, że ktoś za nami stoi. Mieliśmy porwać księdza, wypytać go, porzucić i potem uciec.

Mec. Wende: Co to znaczy, że ksiądz miał być porzucony i to, co oskarżony mówił, że oczekiwał, że jedzie jakiś inny samochód?

Pekala: Miałem nadzieję, że ksiądz będzie porzucony w lesie. Tak sobie wyobrażałem, że ktoś nad tym czuwa i że Piotrowski po to dawał i ugadniał z kimś tę akcję.

Prawdziwa panika buchnęła z morderców w chwilę po dokonaniu zbrodni. Ale i wówczas stała mowa jest o bezkarności - tyle, że teraz już z bardziej konkretnymi szczegółami gwarancji.

Piotrowski /na rozprawie/: Leszek powiedział, że Chrostowski go rozpoznał, że to on idzie na pożarcie. Myślałem, mówiłem im, że to niemożliwe, bo mieliśmy przecież gwarancje, mówiłem to dla pocieszenia ich. Ogólny klimat, to było przerażenie. Ja czułem się w obowiązku pocieszać. Mówiłem, że chyba nas uratują. Mówiłem, że chyba za granicę zostaniemy wykapiedlowani. Ja musiałem im coś powiedzieć.

Pekala /na rozprawie/: Wiem, że Piotrowski nas uspokajał. Ja powiedziałem, że jesteśmy mordercami, a Piotrowski powiedział, że jeśli oiało się nie znajduje, to wszystko w porządku, a jeśli się znajdzie, to czeka nas szubienica. Wiedzieliśmy, że popełniliśmy morderstwo. Piotrowski powiedział, że bierze wszystko na siebie. Ja się bałem o odciski palców, a Piotrowski powiedział, że nie trzeba się tego bać, bo kryminalistyka jest nasza.

Chmielewski /na rozprawie/: Piotrowski nas uspokajał. Mówił, że nie ma żadnej obawy, bo ksiądz się nie znajdzie. Mówił, że nikt nie pozwoli na to, byśmy byli przesłuchiwaani, nawet na to, żeby nas komuś okazywali, pobierali odcisków palców. Taki był sens.

Pekala /na rozprawie/: Piotrowski był tak pewny nawet po śmierci księdza. O stryczku mówił tylko, że nam przesł, jak się ciało znajdzie.

Chmielewski /na rozprawie/: W poniedziałek, 22 października, przyszedłem do naczelnika i chciałem się z nim spotkać. Jego nie było. Wreszcie go zastąpiłem i spytałem, co mam robić, bo jestem wystraszony. Powiedział, że nie mam się co chwila, bo jest oczywiście wszystko w porządku. Powiedział, że w sztabie prowadzącym tę sprawę są porządni ludzie, nie mam co się martwić. Wymienił naczelnik nazwiska generała Płacka, dyrektora Jabłońskiego i jeszcze kogoś - według jego zdania - są to porządni ludzie, są to właściwi ludzie w tym sztabie.

Mamy więc jasno wyłożony pełny repertuar gwarancji, jakie otrzymał Piotrowski i jakie przekazał swoim podwładnym:

- po pierwsze: mordercy nie zostaną objęci żadnym śledztwem;
- po drugie: jeśli zostana - to "kryminalistyka jest nasza";
- po trzecie: jeśli kryminalistyka zawiedzie - to w sztabie prowadzący sprawę są "właściwi ludzie";
- po czwarte: jeśli znajdzie się ostateczna konieczność, to sądetos i "tak uratują" - zmienią im tożsamość, miasto, kraj, może kontynent.

Wie padio tylko nigdzie wyjaśnienie, kto - imiennie lub służbowo - tych gwarancji bezkarności wszystkim mordercom ks. Popiełuszki udzielił.

Moral insanity

Tym, co wyraźnie uderza przy studiowaniu zapisów z procesu toruńskiego, jest ów szczególny sposób myślenia, odczuwania, rozważania, który mec. Andrzej Grabiński określił w swoim przemówieniu jako "moral insanity". Z akt sprawy wiemy, z jakim bestialstwem dokonane zostało morderstwo na osobie ks. Popiełuszki. Blazczego jednak w wiele tygodni później, w całkowicie zmienionych warunkach, relacje morderców o ich czynach niosą w sobie ładunek podobnego bestialstwa w określeniach, opisach, relacjach? Podajdny na prosto brenić własnej skóry własnymi sposobami. Budzi jednak zdumienie i gnazę, gdy mordercy mówią o morderstwie w taki sposób, jak robili to trzej funkcjonariusze MSW: każde ich tłumaczenie pograża ich jeszcze głębiej, każde usprawiedliwienie jest nowym oskarżeniem. Dlaczego tak właśnie mówią, tłumaczą, usprawiedliwiają? Jak gdyby po prostu inaczej nie potrafili, jak gdyby w ich strukturę psychiczną zostały na trwałe wmontowane elementy zbrodniczości i bestialstwa. I nie o brak skruchy i żalu tu idzie - skłuchy nikt się nie spodziewał, a o żalu wszyscy trzej oskarżeni mówią będą przy czym jest to żal szczególnego rodzaju. Uderzające jest co innego: drastyczne obniżenie progu normalnego ludzkiego

odczuwania, doprowadzenie go w pewnych momentach do najniższego poziomu, do dna.

I niech nikogo nie zwiedzie zastraszenie Pekali, kabotyńskie deklaracje Piotrowskiego, czy Chmielewskiego; każdy z nich stanie się w pewnym momencie procesu wzorcowym miernikiem, "metrem z Sevres" re-sortowej choroby - moral insanity.

Przykładów na powyższe stwierdzenie dostarczył przebieg rozprawy dziesiątki, tu przytoczę jedynie nieliczne.

Piotrowski /na rozprawie/: Jerzy Popiełuszko miał lekką taktikę, że gdy wyjeżdżał, to jechał dwoma samochodami, bu stwarzał pozory, że ciągle za nim jeżdżą, że go śledzą, że chcą go zatrzymać, porwać, takie różne mity wykonywał. Były to urojenia celowe.

Proszę przeczytać się w te przerażające słowa: wypowiada je człowiek, który za księdzem jeździł, śledził go, zatrzymywał, porwał i wreszcie zamordował. I sądzony za wszystkie te czyny - mówi teraz przed sądem o mitach i urojeniach. I n n y ś w i a t pokazuje w tych słowach awogje nieludzkie oblicze.

Ten sam oskarżony wielokrotnie będzie usprawiedliwiać przed sądem wyjątkowe bestialstwo towarzyszące zatrzymaniu księdza i będące w ostatcznym rezultacie przyczyną jego śmierci:

Piotrowski /na rozprawie/: Pragnę oświadczyć, że poza pierwszym skrepowaniem Popiełuszki ani razu nie knebowałem, ani jednej części jego ciała, ani raz go nie knebowałem, ani jeden raz zadane Popiełuszcze uderzenia nie były biciem dla bicia. Nie uderzylibym go ani raz, gdyby wytarzenia przebiegały zgodnie z planem.

Sędzia: Przecież was było dwóch /mowa o momencie zatrzymania księdza w Górsku - przyp. aut./, dwóch silnych mężczyzn, roslých, nie mogliście sobie poradzić z księdzem bez użycia pałki?

Piotrowski: Moze gdyby to były normalne, legalne warunki, to moze mogliby się tak stać, ale to nie były normalne warunki. Wtedy, gdy dokonilibyśmy Golfa zrozumiałem, że to przerasta możliwości techniczne.

Sędzia: To dlaczego oskarżony się wtedy nie cofnął?

Piotrowski: To było tak, że już nie mogłem. Proszę nie oczekiwać ode mnie logicznych odpowiedzi.

Sędzia Dobkiewicz: Zełożeniem było posadanie ks. Popiełuszki w miarę zdrowego. Jak oskarżony wytłumaczy nie reagowanie na ekscesy podwładnych, którzy były wbrew założeńom?

Piotrowski: Trudno mi mówić o jakichś ekscesach. Nie widziałem momentu, kiedy i w jaki sposób był wiązany i co spowodowało śmierć.

Padają więc słowa: "normalne warunki", "zgodnie z planem", "możliwości techniczne" - i można z nich wywieść wniosek, że uprowadzenie ks. Popiełuszki było dla Piotrowskiego zwykłym zadaniem operacyjnym, porrzyżowanym jedynie przez nieprzewidziane okoliczności techniczne i sytuacyjne. Dialog ten prowadzi Piotrowski z sądem, który ma skazać go za dokonanie zabójstwa ...

Wiele czasu zajęło sądowi wydobyć z podanych definicji szczególnego udręczenia, które zarzucał im akt oskarżenia.

Pekala /w śledztwie/: Powracam do sformułowania żalu po nieudany zamachu w Gdańsku /rzut kamieniem mający spowodować wypadek samochodu z ks. Popiełuszką - przyp. aut./, Myśmy wtedy wszyscy szaleli, że akcja się nie powiodła, szczególnie Piotrowski, bo on musiał się tłumaczyć przed kim innym. Osobiście wołałem być tylko w roli kierowcy. Wypadek samochodowy to mniejsze zło niż tortury i spowodowanie śmierci.

Pekala /na rozprawie/: Takie wyjaśnienia złożyłem, bo wtedy tak to czułem. Przez torturowanie miałem na myśli: wiązanie, bicie, kneblowanie.

Więc różnica między śmiercią spowodowaną wprawdzie przez oskarżonych, ale azybca i "czysta" w "brudnymi" torturami ...

Chmielewski /na rozprawie/: Nie przyznaje się do zakreślenia, w jakim zarzuty zostały mi przedstawione. Przyznaje się do uprowadzenia ks. Popieluszki i Waldemara Chrostowskiego i że w trakcie tych działań nastąpiła śmierć ks. Popieluszki. Nie przyznaje się do zamiaru zabicia kogokolwiek.

Nie przyznaje się także do szczególnego udrczenia.

Prokurator: Nie przyznaje się oskarżony do szczególnego udrczenia. Jakże - zdaniem oskarżonego - elementy muszą być spełnione przy szczególnym udrczeniu?

Chmielewski: Ja sobie wyobrażałem, że chodzi o okaleczenie ostrymi narzędziami czy coś takiego.

Prokurator: Czy takie elementy udrczenia nie wystąpiły?

Chmielewski: Można tak powiedzieć, że tu były jednak pewne elementy szczególnego udrczenia. Przyznam się, że samego kneblowania nie traktowałem jako szczególnego udrczenia. Kajdanowania też nie można nazwać szczególnym udrczeniem. Ja też ostatecznie jestem skuty. Jest to tylko środek obezwładniający. Bicie jest udrczeniem, straszenie pistoletem chyba też.

Prokurator: Czy w dalszym ciągu oskarżony podtrzymuje, że nie przyznaje się do szczególnego udrczenia?

Chmielewski: Ani razu nie uderzyłem, nie kneblowałem, nie wiązałem bezpośrednio. Pistoletu w rękę nie miałem. Przyznaje się do uprowadzenia, ale nie do szczególnego udrczenia.

Sędzia: Co oskarżony rozumie przez "bezpośrednio"?

Chmielewski: Ja tylko przyznałem się, że niosłem worek, ale worka nie wiązałem. Pekala mówił nawet, że nie umiem przywiązać worka. "Bezpośrednio" mam tu na myśli wiązanie rąk i nóg, przywiązanie pętli. W moim pojęciu to były elementy okrutne.

Mec. Grabiński: Czy umieszczenie księdza w niszy /w bunkrze - przyp. aut./ i zasypanie kamieniami - to nie jest udrczenie?

Chmielewski: Jest to pozbawienie wolności. Ja nie mówiłem o zasypywaniu kamieniami.

Mec. Wende: Oskarżony przyznaje się do współudziału w uprowadzeniu Chrostowskiego ze szczególnym udrczeniem. Czy jest to obecnie akceptowane przez oskarżonego?

Chmielewski: Ani przez moment nie uważałem, że stosuję wobec niego szczególne okrucieństwo. W całym przebiegu nie było momentu, żebym go uderzył.

Sędzia: Czy zachowanie wobec Chrostowskiego było szczególnym udrczeniem czy nie?

Piotrowski: Prawniczo może tak, ale w moim odczuciu była to metoda stosunkowo łagodna. Dla zainteresowanego jest to chyba udrczenie. Nie chciałem przecież, żeby mu się stała jakaś krzywda fizyczna.

Porwanie spokojnie jadących ludzi, uprowadzenie ich, zakneblowanie, skucie kajdanami, zasypywanie kamieniami w ciasnym wgłębieniu, to - w pojęciu funkcjonariuszy MSW - nie są tortury, ani nawet szczególne udrczenie, okrucieństwo, męka. To tylko "pozbawienie wolności", "środek obezwładniający", "element zabezpieczenia akcji". Jest to dokładne ta sama demagogia, co "narażenie życia" oznaczające w języku resortu - śmierć.

Na temat śmierci księdza Piotrowski będzie się wypowiadał wiele razy - nigdy nie przyznał się do tego, że jest winien zabójstwa. Rozdział o moralności insandy zamknijmy prześledzeniem jego sposobu rozumowania w tej sprawie. Nawet przyjmując, że korzysta on z prawa poddanego do kłamienia i mataczenia - jest to tok myślenia świadczący dobitnie, że Piotrowski zarażony jest chorobą resortową w sposób zapewne nieuleczalny.

10 stycznia 1985 roku, w dziewiątym dniu procesu, na sali sądowej pada pytanie:

Prokurator: Kto zabił ks. Popieluszkę?

Piotrowski: Nie wiem.

Człowiek, który bił księdza grubą pałką, który na czterech postojach na drodze męki zadał mu co najmniej kilkanaście uderzeń, który zna opinie biegłych lekarzy o przyczynach śmierci księdza - odpowiada "nie wiem". Ta odpowiedź nie mieści się w normalnym umyśle. A jednak Piotrowski tę odpowiedź rozwinię, zrationalizuje, będzie do niej wielokrotnie powracał.

Piotrowski /w śledztwie/: Nie zakładano fizycznej likwidacji ks. Popieluszki. Na powstanie tego zamiaru złożyło się kilka czynników. Jednym z czynników była możliwość pościgu po ucieczce Chrostowskiego, drugim była próba ucieczki Popieluszki, trzecim było kontrolowanie po drodze przez funkcjonariuszy MO. Te wszystkie czynniki wzbudziły niepokój i rozdziły różne pomysły. Argumentem za likwidacją Popieluszki było to, że Chmielewski i Pekala byli znani Popieluszcze.

Piotrowski /na rozprawie/: Próbowałem zrekonstruować, które spowodowały, że zrodził się taki finał. Do dzisiaj podtrzymuję, że taki finał był sumą wielu czynników. Ta śmierć była sumą nieprzewidzianych okoliczności.

Pytanie: czy fakt, że ofiary mogły zapamiętać swoich oprawców z grudniowej rewizji w domu księdza - był naprawdę okolicznością nieprzewidzianą? Jak w takim razie broni się teza o zamiarze ukrycia księdza w bunkrze, zmuszenia go do zeznań - a następnie wypuszczenia na wolność? Czy ewentualne kontrole MO, na które skutecznym antidotum jest przepustka "W", były aż takim zagrożeniem, by popchnąć do morderstwa? Piotrowski jest wystarczająco inteligentny, by znać odpowiedź na te pytania. A jednak do końca podtrzymywał będzie swoją wersję.

Prokurator: Oskarżony mówił, że Popieluszek został zgłodzony i że to był oczywisty wypadek. Co oskarżony rozumie przez słowo wypadek?

Piotrowski: Wypadek rozumiem jako zdarzenie nieprzewidziane.

Jak więc doszło do tego "wypadku"?

Piotrowski /w śledztwie/: W chwili kiedy zapadła decyzja o śmierci Popieluszki /19 października - przyp. aut./, nie myślał, że resort się tym zajmie. Był wówczas w silnym strachu. Była to decyzja oczywista. Nie uważał się za zabójcę, bo zabił tylko ks. Popieluszkę ze strachu.

Piotrowski /na rozprawie/: Przyznaję, że takie wyjaśnienie złożyłem. Uważałem, że z mojej ręki ks. Popieluszek poniósł śmierć. Jednak w języku potocznym dla mnie zabójstwo łączy się z premedytacją, a to było dla mnie nie do przyjęcia. W sumie doszło do tego, że strach przejął władzę nad człowiekiem.

Do tych słów nawiązywać będą pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych - bo nie oskarżyciele publiczni - dając tym Piotrowskiemu okazję do polemiki, które ciągnąć się będą aż do ostatniego słowa oskarżonego. I ani na chwilę nie zmieni on poglądu na istotę swego czynu. Odnosi się

wrażenie, że poza grą o własną głowę działa tu jeszcze coś innego, jakiś czynnik absolutnie nie do pojęcia; niezłomne przekonanie o tym, że śmierć człowieka dokonana w trybie zadań i poleceń służbowych nie może być zabójstwem, morderstwem. Jest "utrata życia", nieszczęśliwym przypadkiem, rypadkiem przy pracy. I że stosowanie tu tych powszechnie przyjętych określeń jest po prostu obrazą.

Piotrowski /na rozprawie/: Protestuję przeciwko używaniu tych sformułowań, które padają z ust oskarżycieli posiłkowych, bowiem nigdy nie mówiłem i nie przyznawałem się, że zabiłem ks. Popieluszkę. I nie dlatego ks. Popieluszko zginął, że nie zgadzałem się z realiami praktyki stosunków państwo - Kościół. Po prostu ja go nie zabiłem; stało się to w wyniku zupełnie innych okoliczności.

Mec. Wende /w przemówieniu/: Piotrowski mówi, że zabił ze strachu. Nie uważa siebie za zabójcę, bo zabił ze strachu. Czyżby? Czy naprawdę wydaje mu się, że można w to uwierzyć? Ze strachu odstępuje się od zbrodniczego zamiaru, ze strachu ucieka się, ze strachu można nawet zabić, jeśli się jest śmiertelnie zagrożonym. Ale zabić ze strachu człowieka, który mu nie zagraża? To nie jest prawda. To nie jest możliwe do przyjęcia tłumaczenie motywu działania. Mogę uwierzyć w strach oskarżonego, ale jest to strach przed odpowiedzialnością.

Piotrowski /w ostatnim słowie/: Wysoki Sądzie! Należę do ludzi, których poczucie winy nie paraliżuje do tego stopnia, aby milcząco przyjąć każdy zarzut, aby milcząco przyjąć fałszywe oskarżenie. Po prostu mam taki charakter, że nawet w obliczu szubienicy nie mówię, że pada deszcz, gdy ktoś pluje. Kwestia tego procesu, meritum sprawy jest dość jasne, wydaje mi się. Sa zwłoki ks. Jerzego Popieluszki, jest trzech oskarżonych, którzy tę śmierć spowodowali. Natomiast cały czas wątkiem przewodnim, wydaje mi się najistotniejszym, jest kwestia udowodnienia tezy, że ta śmierć była zabójstwem z premedytacją. Wysoki Sądzie, ja osobiście muszę powiedzieć, że twierdzenie to chyba nie zostało udowodnione, bo po prostu nie mogło być udowodnione.

Wysoki Sądzie! Do usiłowania zabójstwa nie przyznałem się nigdy, bowiem byłoby to w moim odczuciu nieprawdą. Do zabójstwa w dniu 19 października w dosłownym tego słowa znaczeniu, co łatwo znaleźć w aktach, nie przyznałem się nigdy. Przyznałem się do zarzutu spowodowania śmierci, bowiem byłem przekonany, że tę śmierć spowodowałem. Jednakże, stwierdziłem, gdy pan prokurator przedstawiał mi zarzuty, że przyznaję się, lecz nie w pełni, bo po prostu mnie zawsze zabójstwo kojarzy się z premedytacją, z zamierzeniem, i stąd nie mogę przyjąć też tezy, że Piotrowski raz się przyznaje do zabójstwa, raz się do tego zabójstwa nie przyznaje.

Zgodnie też zinterpretowali oskarżyciele moja odpowiedź "nie wiem" na bardzo enigmatyczne pytanie: kto zabił Jerzego Popieluszkę. Nie mogło być innej odpowiedzi, bowiem po prostu nie wiedziałem. Dlaczego zmarł - wiem dzisiaj, od kilku dni. I też potraktowanie tej odpowiedzi kilkoma inwektywami wydaje mi się trudne do przyjęcia.

Jest przedostatni, dwudziesty piąty dzień procesu toruńskiego; za dwa dni zapadnie wyrok. Piotrowski po raz ostatni ma możliwość zabrania głosu przed sądem. I na postawione tym razem już przez siebie skądś pytanie, czy zabił - odpowiada raz jeszcze twardo: nie!

Strach

Piotrowski twierdził przed sądem, że zabił księdza ze strachu - i nikt mu nie wierzył. Były jednak momenty, że oskarżeni mówili o swoim

strachu - i wszyscy im wierzyli. Był to bowiem strach przed zupełnie innymi osobami niż bezbronne ofiary porwania, ten sam paralizujący strach podziwoty nieufnością i podejrzliwością, o którym była mowa w rozdziale IV. Łączyło się z nim u wszystkich oskarżonych poczucie oszukania i rozczerowania, tym silniejsze, im większe były dawane im wcześniej gwarancje bezpieczeństwa, zapewnienia bezkarności.

Pekala /na rozprawie/: Cały czas się baliśmy. Samodzielnie żadnej decyzji nie podejmowaliśmy, ani ja, ani Waldek. To był wspólny nasz strach. Myśle, że szef też.

Chmielewski /w śledztwie - przesłuchanie z dn. 6.XI.84/: Bałem się Piotrowskiego, bałem się dyrektora Pietruszki, że jeśli nie będę brał udziału w zabójstwie, to utanie się ze mną to samo, co z Popiełuszką, a jeśli nie, to zostanie obciążony jako jedyny sprawca.

Chmielewski /na rozprawie/: Wiedziałem to z osobą szefa Piotrowskiego, odnosilem to do sytuacji całego wydarzenia. Mówiłem w czasie śledztwa, że się bałem, że obawiałem się, że Piotrowski albo Pietruszka mogą coś przeciwko mnie zrobić.

Mec. Marczuk: Dlaczego oskarżony tak się obawiał dyr. Pietruszki? Chmielewski: Wtedy bałem się wszystkich. Bałem się wtedy nawet Pekali, bałem się przy tym całym wydarzeniu.

Sędzia: Ci brali udział, ale Pietruszka bezpośrednio nie brał udziału, więc dlaczego oskarżony się bał?

Chmielewski: To na zasadzie skojarzenia. Piotrowski mówił, że Pietruszka zna całą akcję i dlatego bałem się Pietruszki.

Strach, o którym mówiłem w poprzednim rozdziale, że stanowi najmocniejsze spoiwo całego gmachu MSW - jest jednocześnie czynnikiem decydującym o samotności i poczuciu osaczenia każdej ze składających się na ten gmach jednostek. Sytuacja po zabójstwie ks. Popieluszki i jej procesowe odbicie świadczą o tym w sposób niezwykle wyrazisty.

Chmielewski /na rozprawie/: Rano, 23 października, przyszedłem do pracy. Polecono nam wszystkim napiąć oświadczenia na temat dnia 19 października, co robiliśmy. Ja wpadłem w panikę, bo nie było ani Pietruszki ani Piotrowskiego, do których mógłbym się zwrócić, co mam robić. Pomyślałem, że naczelnik gdzieś zniknął i że stara się coś zrobić przeciwko Pekali i mnie, aby namemu uniknąć odpowiedzialności. Byliśmy zdenerwowani.

Pekala /w śledztwie/: We wtorek /23.X. - przyp. aut./ przyszedł do pracy, a pracy była napięta atmosfera. Zobaczył się z Chmielewskim, rozmawiali, że sprawa jest kiepska i nie wiedział, co jest grane. Był tą sytuacją zaniepokojony, bo po pierwsze - nie było Piotrowskiego, po drugie - nie miał żadnego alibi, czekał na znak, że ktoś o tym wie, że ktoś ponad plecami Piotrowskiego czuwa.

Mec. Wende: Oskarżony powiedział, że w pewnym momencie poczuł się oszukany. Wydało mi się, że to powiedział 25 października.

Pekala: Powiedziałem tak dlatego, że po pierwsze - zginął człowiek i Piotrowski nie dowodził nami do końca, stworzył mit o czyjejś akceptacji, stwarzał pozory ukrycia akcji, stwarzał pozory gwarancji bezpieczeństwa, mówił, że nikt nas nie będzie przesłuchiwał, że wszystko bierze na siebie, mówił, że mogę zmienić nazwisko i mieszkanie.

Chmielewski /na rozprawie/: To, że w czasie pierwszych przesłuchań wyjaśniłem, że ksiądz Popieluszko został porzucony przez nas w lesie, było podyktowane strachem. Bałem się, że jeśli powiem coś na ten temat,

to Piotrowski bądź któryś z przełożonych zorientowanych w tej sprawie może podjąć działania przeciw nam. W szczególności byłem przekonany, że nacelnik uciekł i będzie się starał coś zrobić przeciwko mnie. Dopiero po 25 października, kiedy usłyszałem wiadomość, że Piotrowski został aresztowany, postanowiłem mówić prawdę. /.../ Byłem obecny przy penetracji lasu, przy poszukiwaniach przez milicję, starałem się wskazać wszystkie miejsca, które mi się kojarzyły z tymi wydarzeniami. Bałem się, że mogę być jedynym sprawcą. Starałem się wskazać wszystkie miejsca i przedmioty, by wykazać, że nie byłem sam, że byłem z innymi. Chciałem wykazać, że nie byłem sam. Do pierwszego komunikatu /o aresztowaniu Piotrowskiego - przyp. aut./ ze strachu nie powiedziałem, co naprawdę się stało. Musiałem w końcu to powiedzieć, bo z taką świadomością żyć nie sposób. Było to straszne i potworne zdarzenie. Żaden rozsądny człowiek nie mógł tego zachować dla siebie, bo to jest ponad ludzkie siły. Byłem zresztą przekonany, że wcześniej czy później sprawa musi się wydać. Czułem się w potrzasku, oszukany, wykorzystany. Wierzyłem swemu przełożonemu bardziej niż ojcu, mimo że ojciec był zatrudniony w tej samej instytucji. Znając Piotrowskiego nie miałem żadnych podstaw, aby przypuszczać, że to się musi tak skończyć.

Lawnik: Czego się oskarżony obawiał ze strony Piotrowskiego?

Chmielewski: To jest dość trudne do wyjaśnienia. To jest uzasadnione w mojej psychice. Dopuszczając możliwość, że mogą zostać poczynione jakieś kroki, które wyeliminują współsprawców, że ja pozostanę praktycznie sam. Chodziło mi w szczególności o to, żebym nie był uważany za jedynego sprawcę, którym nie byłem i nim się nie czułem. Dlatego też wskazywałem wszystkie rzeczy, które mogły wskazywać na udział innych osób, w tym także mojego szefa.

"Wiem boja się. Pęka wspólnota w zbrodni, znika gdzieś lojalność wobec przełożonych, - decydujący, zdaniem Piotrowskiego, względ przy wyborze uczestników "akcji". A on sam - czy jest wolny od tego specyficznego strachu - emanacji resortu?

Piotrowski /w śledztwie/: Decyzja dokuczenia ks. Popiełuszce była wyłącznie jego decyzją. Nie był przez nikogo inspirowany, nikt z przełożonych o tym nie wiedział i nikt nie popierał tego. Chmielewski i Pękala działali tylko na jego polecenie. Mogli co prawda odczuć, że jest to gdzieś akceptowane, bo takie wrażenie w stosunku do nich stwarzał.

Piotrowski /na rozprawie/: Takie wyjaśnienia złożyłem. Są one nieprawdziwe. Kierowały mną różne motywy. Jednym z nich była jeszcze jakaś wiara. Zasadnym było, że Pękala, Chmielewski i ja baliśmy się. Bałem się także o zdrowie moich dzieci. Jeszcze wówczas obawiałem się, że Pietruszka nie jest sam.

Analiza tych paru zdań budzi prawdziwy dreszcz przerażenia: nacelnik wydziału w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oświadcza publicznie, że uważałby za zagrożone życie i zdrowie swoich kilkuletnich dzieci - gdyby współnikami Adama Pietruszki w dziele zabójstwa ks. Popiełuszki byli inni dyrektorzy czy wiceministrowie jego resortu, a on sam powiedział kilka słów za wiele ... Tu już umilknąć musi każdy komentarz ...

Na szczęście dla zdrowia swoich dzieci i dla spokoju własnego, w czasie kilku dni przed aresztowaniem Piotrowski zdołał dokonać cennej odkrycia:

Piotrowski /na rozprawie/: Ewidentnie wyczułem, że boi się także Adam Pietruszka. Zabrakło czasu, żeby zapytać gdzie jest ta góra. Wiadziałem, że Pietruszka wręcz się miotła. Było to odkrycie, że nie można traktować poważnie pomocy jakiegś góry. Adam Pietruszka wysuwał różne propozycje powodowany strachem o własną skórę.

A po aresztowaniu żadnej "góry" nie obciążę także i sam Pietruszka. Czy z podobnych co Piotrowski powodów?

x x x

Na wstępie tego podrozdziału mówiłem o rozgoryczeniu i uczuciu oszukania. Na zakończenie przytoczę więc charakterystyczny wybuch goryczy jednego z oskarżonych.

Sędzia: Czy nazwisko "Marszczuk" coś mówi oskarżonemu?

Piotrowski: Tak, to jeden z pracowników MSW.

Sędzia: Czy oskarżony po 19 października z tą osobą rozmawiał?

Piotrowski: Powiedziałem mu, że maczałem w tym palce, ale tego nie zrobiłem. Chyba coś mówiłem o przełożonych. Mówiłem, że nigdy w życiu bym się tego nie podjął. Gdy jest wszystko dobrze, to oni mówią: "dobrze, dobra, róbcie chłopcy", a gdy jest źle, to człowiek zostaje sam.

Beata Marszczek - w innych sprawozdaniach i dokumentach z procesu nazwisko to występuje także w wersji "Marszczak" i "Marszczuk" - 23-letnia funkcjonariuszka MSW, sekretarka w IV Departamencie. Protokół przesłuchania w charakterze świadka w dniu 20 listopada 1984 r. o godzinie 14.45:

"Na zadane mi pytania odnośnie przebiegu rozmowy z Grzegorzem Piotrowskim w dniu 21 października 1984 roku w kawiarni "Wilanowska" w Wilanowie zeznaje, co następuje:

Zgodnie z tym, co zeznałam w poprzednich protokółach, w czasie pobytu w kawiarni "Wilanowska" Grzegorz Piotrowski rozmawiał ze mną na temat uprowadzenia ks. Popiełuszki. W pewnym momencie powiedział: "Beata, powiem ci prawdę, że maczałem w tym palce, ale ja tego nie zrobiłem". Ja nie zadawałam wówczas pytań o szczegóły jego zaangażowania w tę sprawę, on zaś po chwili wyraził się: "Gdybym jeszcze raz miał to zrobić, na pewno już bym się tego nie podjął, ponieważ nie lubię niekonsekwentnych ludzi na wyższych szczeblach, którzy do pewnego czasu, gdy wszystko jest w porządku, mówią - rób to, róbcie to chłopcy - a później odcinają się od wszystkiego, kiedy sprawa jest niepewna i zagraża konsekwencjami". Słowa te są prawie identyczne z tymi, które wypowiedział wówczas Piotrowski. Zapamiętałam je. Powiedział mi wówczas również, że te same słowa, co do mnie, powiedział również jednemu z dyrektorów, nie wymienił nazwiska, a ten aż krzyknął na niego: "Co wy sobie towarzyszu wyobrażacie!"

Ze słów Piotrowskiego zrozumiałam, że mowa jest o uprowadzeniu ks. Popiełuszki. O tym, że Popiełuszko nie żyje, wówczas jeszcze nie wiedziałam i Piotrowski również mi o tym nie mówił".

Zal

Zal z powodu dokonanego czynu wyrażali przed sądem wszyscy czterej podsądni procesu toruńskiego; trzech z nich okazali także skruchę. Na zakończenie prób apasła gratesci i wysokości muru, jaki oddzielał ich od świata. Właśnie świat normalny, wydaje mi się całowicie poddać analizie również i tych strachów, które i skruszyły.

Pekala /na rozprawie/: Zrozumiałem, że tak tragiczny koniec, gdzie zginął człowiek, nie może służyć sprawom nawet największym. Nie mogło to wszystko służyć nawet barczo ważnej sprawie. Czyn nasz przyniósł tyle szkód, że to musi być przerwane. Nic go nie usprawiedliwia, nawet porwania.

Chmielewski /na rozprawie/: Ja mam też rodzinę, którą praktycznie straciłem, miałem swoje życie. Zdam sobie sprawę, że ksiądz też ma swoją rodzinę - ludzi, którzy cierpią i tego nie można dalej ukrywać.

Piotrowski /na rozprawie/: Na pewno jestem w jakimś zakresie winien tej śmierci. Jestem też winien bólu matki, której nikt tego syna nie odda. Nie śmiem już prosić o przebaczenie. Jestem winien śmierci trzech funkcjonariuszy, którzy prowadzili śledztwo i ponieśli śmierć. Ponadto są jeszcze oskarżenia. Waldemar Chmielewski był normalnym zdrowym mężczyzną, oczekiwał na urodzenie dziecka. Leszek Pekala cieszył się normalnym życiem, był radosnym młodym mężczyzną. Ja dzisiaj moim podwładnym i kolegom nie mogę spojrzeć w oczy, albowiem dzięki mojej naiwności, brakowi przewidywania i oceny sytuacji, doprowadziłem ich na ławę oskarżonych. Trudno mi nie myśleć, że moje dzieci muszą zmienić nazwisko, by uniknąć niezamierzonego okrucieństwa innych dzieci.

Tak widzą swoją winę trzej zabójcy ks. Popiełuszki. "Zginął człowiek - w jaki sposób? - przypadkiem? - w tragicznym wypadku drogowym przy pracy? Po prostu zginął, nie żyje, cierpi jego rodzina, płacze matka. Ale przecież i my, winni "w jakimś zakresie" tej śmierci, mamy swoje rodziny, które cierpią, mamy dzieci, które cierpieć będą, mamy kolegów z resortu, którzy stracili swoje normalne, młode, radosne życie. Więc przy wyrażaniu żalu zrobmy skrupulatny bilans, dokładnie wyważmy proporcje: po tamtej stronie "nieżyjący człowiek" i jego rodzina, po tej - nasze rodziny, nasze dzieci, nasi koledzy, nawet trzech funkcjonariusze zabici w niewyraźnych okolicznościach. I trzeba przecież dodać, że te ofiary po obu stronach padły - jak powie przed sądem nieocenione źródło wiedzy o nieładach w świecie, Pekala - w służbie sprawom bardzo ważnym, największym, sprawie, za którą jej wykonawcy mieli zostać "bardzo mocno służbowo wynagrodzeni". Stało się inaczej i teraz, przed sądem, wyrażają swój żal. Brzmiały w nim nuty dla normalnego człowieka bardzo osobliwe.

Nieco inaczej zabrzmiały wyrazy żalu i skruchy w "ostatnim słowie" oskarżonych. Takie wystąpienia przygotowuje się zazwyczaj bardzo statycznie, to też i akcenty zostaną w nich rozłożone lepiej, znacznie za to mniej spontanicznie.

Pekala: Wysoki Sądzie! Chciałbym wyrazić swoje głębokie poczucie winy. Widzę i rozumiem swój błąd i ogrom krzywd, do których się przyczyniłem, biorąc udział w tym, co było wielkim absurdem i co skończyło się śmiercią człowieka. Nie potrafię wyrazić swego żalu z powodu śmierci człowieka, bo wiem, że nikt i nic nie jest w stanie tego naprawić, i odrócić. Nikt nie jest w stanie znieść tego bólu i cierpienia rodziny i jego bliskich, smutku wielu ludzi, nieszczęścia naszych rodzin.

Chmielewski: Wysoki Sądzie! To wszystko, co się stało, jest dla mnie największą osobistą tragedią. Nie dlatego, że stoję tu jako oskarżony. Jest tragedią dlatego, że nie żyje człowiek, człowiek, którego trzeba przecież traktować jak syna, jak brata, z którym jego rodzina wiązała nadzieje. Człowiek, który poniósł bezsensowną śmierć wbrew

wszelkiej logice, wbrew zamierzeniom, przewidywaniom, a przecież o tym, że był właśnie synem - tu się nie mówiło. Poruszano wiele innych kwestii, ale nie dotknięto cierpienia rodziny; to jest straszny ciężar.

Ciała ta sprawa, chyba na szczęście, znalazła finał przed sądem. Była z gruntu zła i niepotrzebna.

Piotrowski: Charakter mam taki, że o litość prosić nie potrafię. Chciałem jedynie powiedzieć, że człowiek w takiej sytuacji próbuje odnalźć coś, co uzasadniałoby, dla mnie samego, co by dawało odpowiedź na pytanie: za co oddajesz to 34-letnie życie? Znaleźć jakiś sens, tak jak nie miało zupełnie sensu śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Szukając tego sensu - niech to nie zabrzmiałoby zbyt patetycznie - ale jeśli już przyjdzie to życie oddać, to niech to będzie chociaż za to, żeby już nigdy w Polsce nie było Zychów i nie było Piotrowskich. I żeby nie było już, Wysoki Sądzie, więcej Karosów ani Popiełuszków.

Więc jeszcze raz oskarżony Piotrowski, tyle razy w czasie procesu występujący w charakterze zadowolonego oskarżyciela Kościoła, kleru i swojej ofiary, w ostatnich zdaniach wypowiedzianych na procesie, po kolejnej filipice przeciwko Kościołowi, stawia znak równości między sobą a zabitym przez siebie człowiekiem, między oprawcą a ofiarą. Słusznie zatem powie na zakończenie, z prawdziwie męską powściągliwością: "O moim żalu, Wysoki Sądzie, też nie chcę już dzisiaj mówić. Każde słowo, jakie znam, zabrzmiało pusto".

W jednym tylko wypadku zapewnienia żalu w wszystkich czterech pod sądnych nie brzmiało pusto. Przeciwnie, dźwięczy w nich nieklamane uczucie. To wtedy, kiedy składają oni deklaracje przywiązania do macierzystego resortu, gdy proszą resort o wybaczenie za szkody, jakie mu przyniesli, gdy wyrażają żal za kłopoty, jakie sprawili. I deklaracje te brzmią bardzo podobnie zarówno wtedy, gdy składają je w studiowanym "ostatnim słowie", jak i wówczas, gdy mówią o tym spontanicznie w czasie rozprawy. Na ten temat mówi z uczuciem nawet chłodny i opanowany Pietruszka, wybuchowi namietności poddaje się Piotrowski, łamie się głos Chmielewskiemu i Pekali.

Pietruszka /na rozprawie/: Czyn popełniony na Popiełuszcze w sensie moralnym jest jednoznacznie oceniony i jest oczywistym przestępstwem. W ocenie politycznej jest to także jednoznaczna ocena. Był on wymierzony w linię państwa, w linię partii, w linię praktyki stosunków wyznaniowych. Ten czyn jest także zbrodnią wobec resortu, zbrodnią w tym szerokim w kategoriach prawnych pojęciu. Zbrodnią przeciwko resortowi, przeciwko funkcjonariuszom. Jest to jeden z nielicznych wypadków, gdyż podstawową cechą funkcjonariuszy resortu jest ideowość, oddanie pracy, jednoznaczna postawa polityczna. Tego rodzaju wydarzenie mogło zostać i zostało wykorzystane do przypisywania latek innym funkcjonariuszom resortu /!/. Trudno jest mi o tym mówić.

/Według innego obserwatora procesu fragment tej wypowiedzi brzmiał dosłownie: "jest to zbrodnia wymierzona w resort, bo to jedna z nielicznych instytucji, gdzie pracują ludzie zaangażowani i ideowi"/.

Proszę zwrócić uwagę: w stosunku do osoby zabitego księdza czyn Piotrowskiego i jego ekipy jest przestępstwem; w stosunku do resortu - zbrodnią!

Piotrowski /na rozprawie/: Ja rozumiałem, że działanie, które zaistniało, było działaniem przeciwko resortowi, przeciwko zwierzchni-

kom. Na to się złożył taki finał, jaki nastąpił. Ale byłem przekonany, że działam zgodnie z poleceniami Pietruszki.

Pietruszka /w ostatnim słowie/: Fajda tu stwierdzenie, że na ławie oskarżonych znajdują się ludzie, którzy są nieszczęśliwi. Nieszczęśliwy jestem i ja, co tu ukrywać, bo zasiadli ze mną współtowarzysze pracy. Nieszczęśliwy jestem nie tylko z powodu sfery osobistej, ale dlatego, że czyn i proces spowodowały wielkie szkody polityczne. Dało to asumpt do uaktywnienia się wszelkich sił wrogich Polsce socjalistycznej. Rzuciło cień na cały resort, aparat tak bezgranicznie oddany partii, państwu i socjalizmowi. Nieszczęśliwy jestem, bo nie potrafiłem temu zapobiec, bo było to poza moimi możliwościami i wiedzą,

Pekala /w ostatnim słowie/: Wszystko, w czym brałem udział, przyniosło szkodę resortowi i państwu. Nie przewidziałem tego. Za późno spostrzegłem swój błąd - tak bezkrytycznie i bezgranicznie wierzyłem swemu przełożonemu. Nie przewidywałem tak tragicznego końca.

Chmielewski /w ostatnim słowie/: Tereź, oprócz rozpęczy, pozostał jedynie żal i to nie tylko do siebie. Żal do przełożonych, tereź oskarżonych razem ze mną, że uległem, że pozwoliłem. Żal do przełożonych, że wykorzystali moją wiarę, moje przekonania, moje zaufanie, którym bezwzględnie ich darzyłem. Żal do siebie, że ulegając temu wykorzystaniu w konsekwencji naruszyłem prawo. Żal do przełożonych, tych którzy tu ze mną siedzą, że nie zadbali o to, żeby przeciwko prawu nie wystąpił, że wykorzystali moje ideały. Przecież postawiono mnie tutaj również jako wroga resortu a ja z tym resortem związałem swoje życie i swój los, życie osobiste i rodzinne. Ślubowałem, że będę gotów na wszelkie ofiary - ta gotowość została wykorzystana.

Piotrowski /w ostatnim słowie/: Ta śmierć stała się prowokacją polityczną, choć niezamierzoną. Dziś twierdzi się, że była to prowokacja z góry zaplanowana, przemysłana z premedytacją. Nie mogę się z tym pogodzić. Nie mogę się pogodzić, bo dla służby MSW poświęciłem prawie całe swoje dorosłe, zawodowe życie, poświęciłem rodzinę, dom, zaniedbałem wychowanie dzieci. Ta praca była moim życiem i była moim narkotykiem. Pópełniłem zaleźństwo i trudno mi się tutaj tłumaczyć, że nie przewidywałem, bo to, czy co innego. Popełniłem potworny błąd i powinienem być go przewidywać. Jednakże cały czas nie mogę pogodzić się z tym, że celowo i z premedytacją chciałem ojczyznę wepchnąć w chaos i niepokój. /.../ Kiedyś, w sytuacji bardzo trudnej dla mojego życia - poddawano mnie reanimacji - prosiłem o kartkę i ołówek i zdołałem napisać do żony tylko kilka słów: "Pamiętaj, wychowaj dzieci na porządnym Polaków i komunistów". Nie mogę się zgodzić, że z premedytacją chciałem wywołać prowokację polityczną przeciwko państwu.

x x x

Tymi wyznaniem wiary czterech funkcjonariuszy MSW, zabójców księdza Jerzego Popiełuszki - wiary w komunizm i jego służbę resort - mógłbym zakończyć opis Inny świat. Jednakże analizie tej należy się epilog.

EPILOG

21 stycznia 1985 roku, w szesnastym dniu procesu, przed sądem w Toruniu - składek zeznania świadka Zdzisława Piatka, generała, dyrektora Departamentu MSW, zwierzchnika czterech oskarżonych.

Przewodniczący: W swoich zeznaniach złożonych w śledztwie świadek powołał się na rozmowę z Arcybiskupem Dąbrowskim, że sprawa wyjazdu ks. Popiełuszki jest załatwiona.

Piatek: To była dość charakterystyczna rozmowa. Temat był inny. To była oficjalna, oczywiście, rozmowa. Wiele spraw było uzgadnianych, np. zabezpieczenie pielgrzymek, czy coś jeszcze. Dość, właściwie sam podniósł ten temat ks. Arcybiskup Dąbrowski: Panie dyrektorze, pan się nie musi martwić o ks. Popiełuszkę; już została decyzja przez Prymasa podjęta: będzie w najbliższych dniach skierowany na studia za granicę. Ta rozmowa była między 9 a 11 października, w tym przedziale czasowym. Ja sądzę, że ks. Arcybiskup Dąbrowski jest najbliższym współpracownikiem Prymasa i przekazałem to - zresztą z nieukrywaną radością - swemu przełożonemu i Pietruszce, że problem właściwie przedstawiać nie było na terenie Warszawy, w kościele Stanisława Kostki.

Mec. Marczyk: Czy pan generale pamięta reakcję dyrektora Pietruszki na wiadomość o wyjeździe ks. Popiełuszki do Rzymu?

Piatek: Wszyscy ucieszyliśmy się, że jeden problem mniej. Smutku z tego powodu nie było.

Ławnik: Czy ta informacja dotarła przed 13 października czy później?

Piatek: Z całą pewnością przed 13 października. Zresztą tu muszę dodać, że tę informację przekazałem do użytku całego departamentu, tylko jej źródło było podane do wiadomości kierownictwa.

14 stycznia 1985 roku, w jedenastym dniu procesu, wyjaśnienia na ten sam temat składa oskarżony Adam Pietruszka:

Sędzia: Jak miała wyglądać sprawa wyjazdu ks. Popiełuszki do Rzymu lub wysłania go na stypendium zagraniczne?

Pietruszka: Taką informacją była rozważana i była nam już znana od maja 1984 r. Ale kiedyś gen. Piatek wrócił z jakiejś rozmowy, gdzie Abp Dąbrowski poinformował go, że ks. Popiełuszko ma pojechać do Rzymu. Ta informacja była nam znana w październiku. Była znana mnie i powtarzałem ją również Piotrowskiemu. Była to pewna informacja. Odczuwałem jednak że to nie musi nastąpić szybko, bo może być na to presja określonych czynników, np. presja podziemia, osób i czynników współdziałających z Popiełuszką.

Sędzia Debkiewicz: Czy ta rozmowa w październiku o planowanym wyjeździe ks. Popiełuszki do Rzymu była przed czy już po uprowadzeniu?

Pietruszka: Nie jestem w stanie określić daty, kiedy ta informacja została przekazana mi przez gen. Piatka. Chyba to było po 15 października, a może i po 19-tym. Nie umiem określić daty.

Jeden z tych dwóch ludzi kłamie. Który? Obaj nie są godni wiary, wydaje się jednak, że w tym wypadku prawdziwość zeznania Piatka potwierdzi pośrednio inny z oskarżonych:

Chmielewski /na rozprawie/: Słyszałem, że ks. Popiełuszko miał wyjechać na stypendium do Rzymu. Tak się mówiło. Nie wiedziałem jednak, kiedy miał wyjechać.

Gdyby informacja gen. Piatka została przekazana funkcjonariuszom Departamentu po 19 października - Chmielewski nie mówiłby, że nie wie, kiedy ks. Popiełuszko ma wyjechać, Piatek nie podkreślałby satysfakcji pracowników z "rozwiązania problemu" kościoła św. Stanisława Kostki. Prawdziwość tego fragmentu zeznań Piatka podkreśla inny jeszcze dialog sądowy:

Prokurator: Jaki sens miała akcja w takim wypadku, kiedy wiadomo było, że ksiądz wyjedzie? Przeciw komu ona była skierowana?

Chmielewski: Chodziło o wprowadzenie zamieszkania w środowisku "Solidarności" podziemnej. Tak było w założeniu.

Prokurator: Nie chodziło więc o księdza, a o środowisko?

Chmielewski: Chodziło, by zaprzestali on swej działalności.

Tak więc, w świetle powyższych zeznań, sprawa uprowadzenia i bestialskiego zamordowania ks. Popiełuszki nabiera nowego, jeszcze bar-dziej przerażającego wymiaru: między 9 a 11 października 1984 roku cały IV Departament dowiaduje się, że ksiądz Jerzy Popiełuszko - "zarząd-wie niepokojów publicznych", "niewca antysocjalistycznego zamętu" - wyjeżdża wreszcie za granicę, na długie zapewne lata. Władze wtedy zabójcy, i ci siedzący na ławie oskarżonych, i ci, których współudziału nigdy nie odkryto i nie osądzono, czują, że każda chwila ich ofiara może się im wymknąć. Czy i wówczas "dojrzał" funkcjonariusze MSW płaka-li jak dzieci" - by przypomnieć słowa Piotrowskiego? To dlatego władze po 9 października "akcja" nabiera takiego przypięszenia, następuje między dwoma zamachami stać się zaledwie kilkudniowe. Każda dzień mo-że być za późno, każda dzień nie uda się już wyrzucić zamętu na znieś-widzonym kapłanie, zastraszyć jego naśladowców, uderzyć w Kościół, wy-wołać wzburzenia publicznego. Po wyjeździe ks. Popiełuszki do Rzymu pozostanie w Warszawie już tylko ks. Małkowski, a to nie to samo, z czego doskonale zdaje sobie sprawę naczelnik Piotrowski, walczący o to, by to właśnie orędownik "Solidarności", kapelan świata pracy, twór-ca Mszy za Ojczyznę padł ofiarą zbrodni.

W świetle tych zeznań wszystkie te opowieści Piotrowskiego o "wy-borze mniejszego zła", bredzenia Pękali o "zadaniu najwyższej państwo-wej wagi", "konceptje" Wołakiego, "dyrektywy" Pietruszki, całe to mo-rze słów wylane przez oskarżonych i świadków z MSW na procesie - roz-stępuje się, aby odsłonić na koniec najohydniejsze, najbardziej przy-tym akrywane oblicze zbrodni. Wypisane jest na nim krwawymi zgłoskami słowo "nienawiść".

x x x

Ostatnie słowa wypowiedziane publicznie przez księdza Jerzego Po-piełuszkę u kresu jego ziemskiej drogi, 19 października 1984 roku wie-czorem, brzmiały:

"Módlmy się, abyśmy zawsze wolni byli od nienawiści, żądz odwetu i przemocy. Amen".

- k o n i e c -

copyright: Tadeusz Bolesta i
"Praworządność"

Andrzej Malanowski

O PROJEKCIE NOWELIZACJI USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Na początku czerwca 1985 r. skierowane zostały do Sejmu trzy pro-jekty ustaw:

- 1/ o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym,
- 2/ o zmianie ustawy o stopniach i tytułach naukowych,
- 3/ o urzędzie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Jak to stwierdzono w uzasadnieniu pierwszego z wymienionych pro-jektów zawarte w całym pakiecie regulacje "mają na celu stworzenie możliwości dalszego włączenia się szkół wyższych i innych placówek naukowych w działalność na rzecz społeczno-gospodarczego rozwoju Kra-ju".

Zadziwiające jest jednak to, że owo "stworzenie możliwości", dla szkół ma się odbyć za pomocą całkowitego podporządkowania szkół i ich organów, zarówno jednoosobowych, jak i kolegialnych, Ministrowi Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W uzasadnieniu czytamy dalej, że "zapoczątkuje to nowy etap jako-sciowego rozwoju szkolnictwa wyższego". Z tym ostatnim stwierdzeniem wypada się niekiedy zgodzić. Takiego "etapu jakościowego" nie osią-gnięto ani po marcu 68, ani w stalinowskim okresie "błądów i wypaczeń". Przedstawione projekty nie są bowiem zwykłą "powtórką z historii". Stanowią one, co łatwo ustalić, ewidentny regres nawet w stosunku do regulacji z najbardziej niechlubnych okresów w historii PRL. W po-przednich regulacjach nie było mimo wszystko tyle mistyfikacji i tsk-lamania. Ograniczając prawa czy likwidując samorządność uczelni¹ nie ubiorano tego w szaty pseudodemokracji i nie tulerdzono, jak to czy-nia Radosław Miąkiewicz i Rakowski, że nie narusza to samorządności uc-zelni.

Opracowanie niniejsze stanowi jedynie dość pobieżną analizę zmian zawartych w pierwszym projekcie. Sięgają one merytorycznie tak daleko, iż trudno je nawet nazywać nowelizacją. Ich ilość i zakres tworzą zu-pełnie nową jakość nie mającą nic wspólnego z projektem przygotowanym swego czasu przez Komisję pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Resicha, ani też z przyjętym ostatecznie tekstem ustawy z 4 maja 1982 r. mimo, że ów tekst ostateczny przyjmowany był w "surowych warunkach stanu woj-ennego" a zmiany proponuje się w warunkach "ciągłego postępującej nor-malizacji". Dwa pozostałe projekty z proponowanego pakietu, choć wy-różnie zsynchronizowane z przewidzianymi zmianami ustawy o szkołach wyższych, wymagałyby jednak osobnych opracowań.

Analiza ograniczona zostanie do następujących kwestii:

- 1/ ustalenie w szkole wyższej, wobec Ministra i innych organów res-publikańskich,
- 2/ pozycja organów kolegialnych i jednoosobowych,

¹ Autor był członkiem komisji, która w roku 1981 przygotowywała pod kierownictwem prof. Zbigniewa Resicha projekt obecnie obowiązującej ustawy. Artykuł publikujemy bez wiedzy i z ody Autora.

- 5/ sytuacja organizacji politycznych i społecznych.
5/ status studentów, organizacji studenckich i samorządu studenckiego.
5/ status pracowników naukowo-dydaktycznych.

E

Formalnie rzecz biorąc projekt nie przewiduje zmiany artykułu 1 ust. 2 ustawy o szkolnictwie, który stwierdza, iż "szkoły wyższe są samorządnymi społecznościami nauczycieli akademickich, studentów i innych pracowników szkoły. Zmiany szczegółowe prowadzi jednak do wniosku, że zapis ten pozostanie czystą dekoracją. Projekt przewiduje skreślenie rozdziału IV /art. 24 i 25/ a zamiast niego wydanie ustawy o Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz szereg szczegółowych zapisów w dwu pozostałych ustawach. W przewidywanych do uchylenia przepisach Ministrowi przysługiwało sześć uprawnień stanowiących, zaś wg projektu zmiany ustawy o szkolnictwie co najmniej trzynaście /nie licząc kompetencji przewidzianych w projekcie ustawy o urzędzie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz w projekcie zmian ustawy o stopniach i tytułach naukowych/.

Zgodnie z art. 25 obowiązującego tekstu ustawy Minister sprawuje nadzór w ramach którego może żądać wyjaśnień w każdej sprawie dotyczącej działalności szkoły oraz ma prawo uchylać decyzje rektora i uchwały senatu naruszające prawo. Decyzje Ministra w powyższych sprawach podlegają zaskarżeniu do Sądu Administracyjnego w trybie k.p.a. Teraz proponuje się oczywiście zabranie organem uczelni prawa odwołania się od bezprawnej decyzji Ministra do sądu, co jest niedopuszczalne z art. 14 ustawy ustępu 4

Bardzo ciekawą nowością jest dodanie w art. 14 ustawy ustępu 4 brzmiącego: "Właściwy Minister może dokonać zmian w składzie kolegium redakcyjnego oraz w planie wydawniczym szkoły". Od tych decyzji także przewiduje się żadnej drogi odwoławczej, bo zapewne, zdaniem pro-jektodawców, nie naruszają one w żaden sposób ani wolności nauki, ani samorządności szkoły wyższej.

Likwidując praktycznie kompetencje stanowiące senatów /o czym będzie mowa jeszcze później/ przewiduje się utworzenie rad społecznych szkół wyższych /art. 4a/. Mają się one składać z działaczy politycznych, gospodarczych i kulturalnych oraz pracowników nauki powołanych przez wojewódzkie rady narodowe. Zakres i tryb działania tych rad ma określić Rada Państwa. Pomyśl ten świadczy o tym, że władza chce wprowadzić dodatkowo kolektywnego "politruka", niezależnie od wzmocnienia pozycji uczelnianych organizacji partyjnych. A wszystko to w celu "wzmocnienia samorządności".

Wielce znamienna jest propozycja art. 4b, ust. 3 zgodnie z którą: "organy szkoły są obowiązane do pełnego i terminowego wykonywania wniosków pokontrolnych, ustalonych przez właściwego ministra...". Oznacza to, w istocie pełne podporządkowanie a tym samym likwidację samorządności, o której zapis, jak na ironię, pozostał w art. 1 ust. 2 bez zmian.

Zmianie ulega też tryb uchwalania statutu /art. 7/. Co prawda ma być on w dalszym ciągu uchwalany przez senat, lecz niezależnie od istniejącego obecnie zatwierdzania statutu przez właściwego ministra, wprowadza się obowiązek zgodności ze statutem wzorcowym ustalany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Że godzi to w samorządność uczelni jest oczywiste.

Analizę pozycji organów kolegialnych wypada rozpocząć od Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ma ona pozostać lecz znówu tylko formalnie, wybieralnym organem przedstawicielskim szkolnictwa wyższego. Tyle tylko, że wybory przestaną być wyborami, a kompetencje stanowiące sprawdzone zostaną z pięciu do dwu, niezależnie od wyeliminowania prawa decyzji Rady w sprawach indywidualnych.

I tak w szczególności:

- 1/ wyborów mają dokonywać nie jak dotychczas elektorzy, lecz senaty,
o składzie również skorygowanym,
2/ usunięto obowiązek głosowania tajnego,
3/ wybór nie oznacza wcale wybrania, gdyż powołania do Rady Głównej ma dokonywać Prezes Rady Ministrów na wniosek Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
4/ tenże Minister może odmówić przedstawienia wybranej osoby Prezesowi RM, jeżeli przemawia za tym ważny interes społeczny oraz wyznaczyć termin nowego wyboru,
5/ jeżeli senat nie dokona wyboru członka Rady Głównej, powołuje go Prezes RM na wniosek Ministra N. i Sz. W. Jak więc widać cała procedura wyborcza ma służyć nie tyle wyborom przedstawicielstwa szkolnictwa wyższego, co wybraniu osób cieszących się i tak zaufaniem władzy. Jeśli środowiska akademickie nie wybiorą kogo trzeba, własnym głosem. Tyle że bez wyborczego komfortu.

Przy okazji przyjęto na stałe zapis z ustawy o szczególnej regulacji z dnia 21 lipca 1983 r. /Dz.U. Nr 39, poz. 176/, upoważniający Prezesa RM na wniosek Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, do uchylania uchwał Rady Głównej, jeżeli naruszają one prawo lub interes społeczny /art. 22a/.

Proponowane zmiany sytuacji prawnej senatów są niewątpliwie interesujące. Art. 57, ust. 1 obecnego tekstu ustawy stanowi, że: "senat jest najwyższym organem szkoły". Wg proponowanego brzmienia ma być tylko "organem kolegialnym", któremu z dotychczasowych dziewięciu przypadków kompetencji stanowiącej pozostawia się aż dwa. I na dodatek, żeby nikt nie miał wątpliwości, że idzie tu o wyraźne wzmocnienie samorządności i demokracji akademickiej, przewiduje się całkowite skreślenie obecnie art. 58 stanowiącego: "Uchwały senatu są wiążące dla rektora, innych organów szkoły oraz wszystkich członków społeczności akademickiej".

Jeśli idzie o skład senatu, to zmiany i tak będą

- Jeśli idzie o skład senatu, to czasowy art. 36 ulega następującym przekształceniom:
- 1/ profesorowie, docenci i doktorzy habilitowani stanowią skład senatu w 75%, zamiast dotychczasowej normy /od 51 do 66% w zależności od ustaleń statutu/,
- 2/ do składu senatu wprowadza się osoby biorące w nim dotychczas udział z głosem doradczym: dyrektora biblioteki głównej, dyrektora administracyjnego, kwestora, jednego przedstawiciela związku zawodowego /dotychczas przepisy brzmiały: "po jednym przedstawicielu związków zawodowych działających na terenie szkoły" - przy okazji projektodawcy określili więc też swój stosunek do konwencji 87 MOP oraz do własnej ustawy o ZZ przewidującej przecież pluralizm związkowy/ po jednym przedstawicielu organizacji studenckich i młodzieżowych z zasięgu ogólnoświatowym /takim działających na terenie uczelni /niezależnie od faktycznej reprezentatywności tych organizacji na terenie szkoły/ oraz przewodniczącemu uczelnianego samorządu studenckiego. Pozbawia się natomiast przedstawicielstwa w senacie pracowników szkoły nie będących nauczycielami akademickimi, w tym robotników /sic!/.

Powyższe pociągnięcia zmierzają wyraźnie do zdominowania senatów przez ludzi dyspozycyjnych bądź o nastawieniu konformistycznym.

Analogiczne zmiany dotyczą rad wydziałów, gdzie do składu wprowadza się przedstawiciela studium wojskowego, skreśla się sprawowanie nadzoru nad działalnością wydziału, trzy kompetencje stanowiące zamienienia się na opiniodawcze oraz na zakończenie tej operacji "nienaruszającej w niczym samorządności akademickiej" proponuje się oczywiście skreślić w całości przepis /art. 62/ o mocy wiążącej uchwały rady wydziału dla dziekana i wszystkich członków społeczności akademickiej wydziału.

Niemniej istotne zmiany proponowane są w stosunku do organów jednoosobowych szkoły. Analiza ich przewidywanej pozycji prawnej prowadzi do wniosku, iż w istocie przeistacza się one organami szkoły, a staną się czymś w rodzaju namiestników ministra. Świadczy o tym przede wszystkim nowy tryb "wyborów".

Zgodnie z proponowanym brzmieniem art. 41 rektora ma wybierać tylko senat, bez możliwości wyboru przez kolegium elektorów. Władza bierze się wyraźnie wszelkich form demokracji bardziej bezpośredniej. Zapis o wybieraniu rektora przez senat jest jednak pustym frazesem gdyż:

- 1/ senat wskazuje jedynie kandydatów na rektora w ilości nie przekraczającej 4 i w terminie do 30 kwietnia ostatniego roku kadencji,
- 2/ minister może w terminie 14 dni zgłosić sprzeciw w sprawie kandydowania osoby lub osób wskazanych przez senat oraz wyznaczyć termin przedstawienia nowego lub nowych kandydatów /ze przy okazji usunięto dotychczasową kompetencję Rady Głównej w tych sprawach, to rozumie się samo przez się/,
- 3/ osobę wybraną zgodnie z wolą władzy powołuje do pełnienia funkcji właściwy minister,
- 4/ jeżeli senat nie przedstawi kandydatów w wyznaczonym terminie lub nie dokona wyboru rektora, powołuje go minister.

Że nowy tryb wyboru dziekana polegać ma na tym, że: "dziekana wybiera rada wydziału spośród co najmniej dwóch kandydatów przedstawionych za zgodą właściwego ministra. Osobę wybraną powołuje do pełnienia funkcji rektor" /art. 46/.

Analogicznie prorektorów ma wybierać senat na wniosek rektora elekta za zgodą właściwego ministra, zaś prodziekanów rada wydziału na wniosek dziekana elekta za zgodą rektora elekta. Całości obrazu dopełnia skreślenie uprawnienia do odwołania organów jednoosobowych przez organy kolegialne które dokonały ich wyboru. Opisany tryb "wyborów" dowodzi dostatecznie wyraźnie, kogo mają reprezentować jednoosobowe organy szkoły.

Nie wchodzić w szczegółowe kompetencje rektorów i dziekanów według rzekomej przepychalicy, warto jednak zwrócić uwagę na dwie, pozornie drobne lecz symptomatyczne zmiany. Otóż po pierwsze - zgodnie z art. 59, ust. 1 w obecnym brzmieniu: "rektor jest najwyższym organem wykonawczym szkoły". Ten przepis proponuje się zastąpić zwrotem "rektor kieruje działalnością szkoły". Po drugie - w myśl art. 62 ust. 2, pkt 1 dziekanowi przysługuje w szczególności prawo reprezentacji wydziału na zewnątrz. Ten zapis proponuje się skreślić. I słusznie! Reprezentacja na zewnątrz może przysługiwać tylko podporządkowanym całkowicie ministrowi, rektorowi. A tak na marginesie, to przy analizie proponowanych zmian sytuacji prawnej organów kolegialnych i jednoosobowych szkolnictwa wyższego nasuwa się refleksja, że projektodawcy kierują się zgodą nieboleszewickim zawołaniem: "cała władza w ręce ministra".

III

Nowa sytuacja organizacji politycznych i społecznych sprecyzowana została generalnie przez dodanie ust. 3 w art. 59. Przysiaduje on współdziałanie rektora z uczelnianymi organami partii i stronnictw politycznych, związków zawodowych /jedynego!/, organizacji studenckich i młodzieżowych o zasięgu ogólnokrajowym oraz samorządu studenckiego.

Określone w tym samym przepisie współdziałanie rektora z uczelnianymi organami partii i stronnictw politycznych w sprawach dotyczących polityki kadrowej ma polegać na działaniu: "w porozumieniu z tymi organami". Zwrot "w porozumieniu", według poglądu ustalonego z literatury prawniczej, oznacza konieczność uzgodnienia stanowisk. Tak więc czynniki nie będące organami szkoły i związane dyscypliną organizacyjną z ośrodkami pozauczelnianymi, mają uzyskać formalne prawo decydowania o polityce kadrowej. Że musi to oznaczać dopuszczenie istotnego wpływu na politykę kadrową okoliczności powojenne, nie trzeba dowodzić. To już kiedyś miało miejsce, w niedalekiej historii polskiej nauki i szkolnictwa wyższego i skutki są znane. Pierwszy raz jednak proponuje się zapisać to w ustawowej normie prawnej i na tym chyba właśnie polega ów "nowy jakościowy etap", o którym mowa w uzasadnieniu projektu.

IV

Indywidualny status studenta ulega wg projektu zmianom stosunkowo nielicznym. Ważne są w istocie dwie. Po pierwsze - dodanie art. 90 a w brzmieniu: "Student może uzyskać zezwolenie na powtarzanie roku lub semestru nie więcej niż raz w okresie studiów, chyba że przyczyną niezaliczenia była długotrwała choroba lub inne szczególnie ważne przyczyny". Po drugie - wprowadzenie na stałe, z niewielką zmianą redakcyjną przepisu z ustawy o szczególnej regulacji ... przewidującego możliwość zawieszenia w prawach studenta przez dziekana lub rektora oraz skreślenia z listy studentów przez rektora lub ministra, bez postępowania dyscyplinarnego "w razie popełnienia przez studenta przestępstwa o szczególnej szkodliwości społecznej albo wyrażenia studentowi wstygu w postępowaniu karnym bądź w postępowaniu w sprawach o wykroczenia z porządku porządku publicznego ...". Nie wymaga się przy tym, jak to ma ogół ma miejsce w prawie, by orzeczenia będące przyczyną skreślenia były prawomocne, i snów na marginesie. Fakt utraty prawa do studiów przysługujących jest bezkwestyjnie skutkiem postępowania sądowego.

Wskazywać można, choć są powody niechęci, mający do czynienia z ograniczeniem wolności i samostanowienia studenta.

Jedną z nich w ramach tej sprawy, jest fakt, iż w tym celu, jak to ma ogół ma miejsce w prawie, by orzeczenia będące przyczyną skreślenia były prawomocne, i snów na marginesie. Fakt utraty prawa do studiów przysługujących jest bezkwestyjnie skutkiem postępowania sądowego.

Wskazywać można, choć są powody niechęci, mający do czynienia z ograniczeniem wolności i samostanowienia studenta.

blizywieżna zmiana dotyczy art. 225 stanowiącego, że "współ-
roszczenia" stosunku pracy pracowników naukowo-dydaktycznych nie-
ależna od formy nawiązania stosunku pracy, podlegają rozpoznaniu w
trybie kodeksu pracy". Zamiast tego proponuje się całkowicie nowe
brzmienie: "na decyzji rektora w sprawach wypowiedzenia lub rozwiązania
stosunku pracy z wyjątkiem pracowników naukowo-dydaktycznych prze-
nika może, w terminie siedmiu dni, wnieść odwołanie do ministra prze-
ministra. Od decyzji wydanej przez ministra odwołanie nie przysięga-
le". Ta zmiana nie wymaga komentarza. Profesorów zatrudnionych w sa-
morządnej uczelni a zwolnionemu zupełnie bezprawnie decyzją ministra
zadana prawna droga nie służy.

* * *

Uprzedstawiona powyżej analiza jest oczywiście niekompletna i pozost-
ja szeroki zakres wątpliwości. Skromny ciekawski autor do dyspozycji
wpłynął na zakres i jakość opracowania. Podkreślenia w nim jednak wac-
nie rysują się aż nadto wyrażenie i zauważają do zajęcia jednego sta-
nowiska. Wypowiedziały się w tej sprawie środowiska akademickie, go-
nie zachowała się Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Sejm, który
zyski uchwali proponowaną nowelizację nie będzie mógł zapisać tej doczy-
nizji na swoje dobro.

Niezależnie od tego jaki będzie ostateczny kształt przyjętej no-
welli, jakie kompromisy czy merytoryczne zmiany wprowadzone zostaną w
kominiach sejmowych, sam fakt przesłania do Sejmu przez rząd PRL tego
projektu ustawy świadczy o tym, że wkroczyliśmy w nowy jakościowy
etap prawotwórczości, niewiele mający wspólnego z demokracją i prawotwó-
nością i nie wspólnego z zapisaną w uchwale IX Zjazdu i ciągle dekla-
rowana samorządnością.

Słynny nie już gdzieś niedaleko w środowisku akademickim, świadczy
wśród profesury, przebrkiwanie o teorii młodszej nia. Czy nie jest
to szukanie uprzedmiotowienia na wszelką cenę dla niemoralnej i prze-
cznej z godnością pracownika nauki postawy? Musimy być świadomi, że
wolna nola, plasowanie pewnych funkcji akademickich w nowych wa-
runkach będzie mogło uzasadnić zarzut uczestnictwa w niuczestnictwie pol-
skiej szkoły wyższej.

Warszawa, 4 lipca 1985 r.

ZASADY WYBORÓW A „ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU PRL”

Przygotowując do komentarza na temat nowej ordynacji wyborczej do
Sejmu PRL z 29.V.1985 r. trzeba zacząć od przypomnienia prawd podsta-
wowych. Wybory, czy jak kto woli wolne wybory mają miejsce tylko wte-
dy, gdy:

1/ Istnieje swoboda zgłaszania kandydatów

Wiąże się to ściśle z respektowaniem przez państwo wolności zrze-
szania się. Listy kandydatów są bowiem zgłaszane najczęściej przez
partie polityczne i inne zrzeszenia obywateli. Kandydaci mogą być też

zapisani przez grupy obywateli. Np. w III Rzeczypospolitej pod rząd-
mi ordynacji wyborczych z 1918 i 1922 r. wystarczyło 50 podpisów wy-
ców aby zgłosić całą listę kandydatów. Dzięki temu w każdym okręgu
konkurowało ze sobą wiele list kandydatów.

2/ Istnieje swoboda głoszenia różnych programów wyborczych.

Wiąże się to ściśle z respektowaniem przez państwo wolności gło-
szenia poglądów z wykorzystaniem środków masowej informacji

3/ Istnieje klimat pluralizmu, w którym nikt nie obawia się głoszenia
swoich poglądów.

4/ Wszyscy zgłoszeni kandydaci i prezentowane przez nich programy pod-
dani są ocenie wyborców, wyrażanej w akcie tajnego głosowania.

5/ Świat komisji wyborczych gwarantuje iż wybory nie zostaną sfałszo-
wane.

Żadna z tych zasad nie jest respektowana w państwach tzw. realne-
go socjalizmu. Przyznaje to w sposób niezwykle szczerzy "Rzeczypospo-
lita" z 10.VI.1985 r. pisząc: "wybory parlamentarne w państwie socja-
listycznym nie są tolną grą walki o władzę. W ich trakcie nie rozstrzy-
ga się o podstawach politycznych państwa, te bowiem zostały definity-
wnie określone ponad 40 lat temu". Jak widać autor artykułu posuwa
się w szczerości tak daleko, że nie tylko przyznaje, że obecne "wybo-
ry" nie mają wpływu na kształt polityczny Polski, ale także uznaje
brak znaczenia referendum z 1946 r. /sfałszowanego notabene/ czy wy-
borów /także sfałszowanych/ z 1947 r. Rozstrzygnięcia zapadły bowiem
ponad 40 lat temu, poza narodem polskim - dodajmy.

O co więc chodzi w tzw. "wyborach" w państwach realnego socjalis-
mu? Chodzi o zorganizowanie co pewien czas manifestacji poparcia dla
ustroju i aktualnej ekipy. Demonstracją poparcia jest udział we wrzu-
caniu kartek do urn.

Jedyny autentyczny wybór jaki mamy to albo poparcie dla władz przez
udział we wrzuceniu kartek lub brak poparcia przez nieuczestniczenie
w tym akcie.

Abym twierdzenia, że nie zostały uznane za głosówne przyjrzyjmy
sie bliżej ordynacji z 29.V.1985 r.

Zacznijmy od jej zgodności z konstytucją PRL. Według art. 94 kon-
stytucji wybory są "powszechne, równe, bezpośrednie i odbywają się w
głosowaniu tajnym". Ordynacja przekreśla powszechność w zakresie bier-
nego prawa wyborczego /prawa kandydowania/. Z art. 1 ordynacji wynika
jasno, że kandydować może jedynie obywatel prawomocny, dający rekój-
nie wypełnienia mandatu zgodnie z konstytucyjnymi zasadami ustroju PRL.
Wynika z tego pośrednio, że anachroniczny sejm nie ma prawa zmienić zasad
ustroju. Teoretycznie ta koncepcja czerpie najwyraźniej z gwarantowanych
przez Europejską Karty 11 praw kardynalnych z r. 1788, które miały być
"niezmienne i trwałe i odmienne być nigdy nie mogące". Nie przetrwały
sąty długo - dodajmy. Ich upadek potwierdził status socjalistyczny
- akcja 1946 - tym, że w zakresie prawa stanowienia przez państwo
poza niezmiennych, wiecznych obowiązujących nie ma.

Wbrew konstytucji ordynacja w art. 78 stwarza możliwość głosowania
jawnego. Sprzyja temu dopuszczenie jako ważnej kartki bez określeń
/art. 79 ust. 2/, co oznacza oddanie głosu na pierwszych kandydatów.

Według art. 100 konstytucji "kandydatów na posłów /.../ zgłaszają
organizacje polityczne i społeczne, zrzeszenia obywateli w miastach i
wsiach". Tymczasem zgodnie z ordynacją z 29.V.1985 r. jedynymi u-
prawnionymi do zgłaszania kandydatów są Ogólnopolski Konwent Wyborczy
i wojewódzkie konwenty wyborcze /art. 59/. Ogólnopolski Konwent Wybor-
czy stanowią przedstawiciele Rady krajowej PRON, naczelników władz PZPR

ZSL, SD, PAX, ChSS i PZKS oraz przedstawiciele naczelnych władz ogólnopolskich porozumień neozwiązków zawodowych, społeczno-zawodowych organizacji rolników, socjalistycznych związków młodzieży, organizacji kombatanckich i kobiecych. Na analogicznych zasadach tworzone są komitety wojewódzkie.

Oficjalne środki masowego przekazu często ostatnio dezinformowały opinię publiczną głosząc, iż prawo zgłaszania kandydatów ordynacja przyznaje wszystkim ogólnopolskim organizacjom społecznym. Podawano, że takich, oficjalnych oczywiście, organizacji jest kilkadziesiąt. Tymczasem organizacjom tym przysługuje jedynie prawo zgłaszania kandydatów na kandydatów.

Spośród osób zgłoszonych komitety wybiera te, które zostaną przedstawione na zebraniach przedwyborczych lub w środkach masowego przekazu. Nawet do tzw. konsultacji nie przedstawia się więc wyborcom wszystkich zgłoszonych osób. Kogo przedstawić rozstrzyga komitety. Komitety decyduje następnie, kto ostatecznie zostanie kandydatem wpisanym na listę, a więc rzeczywistym kandydatem. Inaczej, niż w ordynacji, do rad narodowych kandydat nie musi być zaproszony na zebraniach przedwyborczych, wystarczy, że był zaprezentowany na takich zebraniach /art. 60/. Tu obserwujemy wyraźny regres.

Kandydaci na listach okręgowych będą ustawieni parami /art. 61 ust. 1/, analogicznie jak było to w ordynacji do rad narodowych. O każdy mandat ma się więc ubiegać dwu kandydatów. Stwarza się w ten sposób pozór autentycznego wyboru. Pozór, bo wyborcy nie mają wpływu na dobór kandydatów. Jak wykazało głosowanie do rad narodowych kandydaci w danej parze są tak dobrać, aby byli do siebie maksymalnie podobni, nienaruszalną regułą jest, że jeżeli pierwszy kandydat w danej parze jest z PZPR - to i drugi jest z PZPR, jeśli w innej parze pierwszy kandydat jest np. z ZSL, to i drugi jest z ZSL. W ten sposób głosujący nie może zmienić ustalonego z góry podziału mandatów. Z góry wiadomo ilu będzie w niej członków PZPR, ilu ZSL, ilu SD, ilu bezpartyjnych. To po to właśnie wymyślono system par, przy czym cel ten jest ukrywany przed społeczeństwem, bo ani na karcie do głosowania, ani na rozplakowanych listach kandydatów nie podaje się ich przynależności partyjnej. Mimo tych zabezpieczeń utrzymuje się tzw. miejsca mandatowe. Nieokreślenie nikogo w danej parze oznacza - jak już wspomniano - oddanie głosu na pierwszego. Warto pamiętać, że ważny głos na propowiadanej liście oddany jest też wtedy gdy na karcie do głosowania napiszemy np. "Niech żyje Solidarność". Zgodnie bowiem z art. 86 ust. 2 "dopisane na karcie do głosowania dodatkowe nazwisko albo poczynienie innych dopisków nie pociąga za sobą skutków prawnych i nie wpływa na ważność głosu". Jedyną niewielką pozytywną zmianą w stosunku do ordynacji do rad narodowych to wprowadzenie wymogu uzyskania bezwzględnej większości.

Jeżeli nikt w danej parze nie uzyska ponad połowy ważnych głosów, głosowanie powtarza się. Czyni się to również wtedy, gdy w "wyborach" w danym okręgu wzięło udział mniej niż połowa uprawnionych /art. 98/. Przy ponownych "wyborach" nie jest już wymagane uczestnictwo ponad połowy uprawnionych, ani uzyskanie przez kandydata bezwzględnej większości. Wystarczy aby uzyskał więcej głosów od konkurenta. Jeśli obaj w danej parze uzyskają równą liczbę głosów zwycięża umieszczony na pierwszym miejscu /art. 100/. W "wyborach" ponownych więc choćby wzięło w nich udział znikoma część uprawnionych, a spośród tej znikomej części ogromna większość określiła obu kandydatów, to i tak jeden z nich zdobędzie mandat.

Poza listami okręgowymi istnieje lista krajowa. Liczbę posłów "wyborczych" z tej listy określa Rada Państwa. Nie może być ich więcej niż 69 /art. 11/. Na liście tej mogą być tylko tylni kandydatów ilu posłów "wyborczych" się z listy krajowej /art. 61 ust. 2/. Wszystkie mandaty są więc mandatami. Tu nie ma nawet pomiaru konkurencji. Jest to lista dla prominentów, głoszących się na nią we wszystkich okręgach. Aby dostać posła z tej listy wystarczy mieć mniej niż 50% okręgowo. Jedną z przyczyn wprowadzenia ogólnokrajowej listy jest niewatpliwie to, iż nie do przyjęcia dla władz byłoby wprowadzenie nawet iluzorycznej konkurencji dla prominentów. Z kim bowiem miałyby być zestawione w parze, do wyboru, gen. Jaruzelski? Z M. Rakowkim czy też z anonimowym nikomu nie znanym Kowalskim?

Jedynym uprawnionym do zgłaszania kandydatów na kandydatów z listy krajowej jest Rada Krajowa PRON. Ostateczny skład tej listy ustala ogólnopolski Komitet Wyborczy /art. 61 i 69/.

Dodajmy, że nad "właściwym" przebiegiem głosowania, a zapewne i "właściwymi" jego wynikami czuwają komisje wyborcze, na których skład decydujący wpływ mają wyznaczeni przez deklarację PRON z PZPR na czele /art. 37/. W razie zaprzestowania "wyborców" Sąd Najwyższy nie będzie miał prawa ich unieważnienia - jak to miało miejsce w głosowaniu do rad narodowych, lecz będzie jedynie wyrażał swą opinię, decyzyjnie zaś podejmie sejm /art. 101 - 106/. Uszczelnia się, to nadzornością sejmu. Warto zauważyć, że w II Rzeczypospolitej w rozstrzygnięciu przez sąd o ważności wyborów zaprezentowanych nie widziano zagrożenia dla suwerenności sejmu.

Ordynacja z 29.V.1985 r. nie dopuszcza możliwości żadnej konkurencji programów. Zgodnie z art. 2 "wybory" odbywają się w oparciu o deklarację wyborczą PRON. Nie ma więc nawet jednego pełnego programu, jest tylko jego namiastka w postaci deklaracji. Deklarację taką Rada Krajowa PRON niedawno uchwaliła. Jej szczegółowa treść nie była jednak znana nawet tym, którzy ją uchwaliли. Wobec różnic zdań odesłano deklarację o niesprecyzowanej jeszcze treści do komisji uchwał i wniosków, godząc się "w ciemno" na to, co komisja ustali, a prezydium Rady Krajowej PRON zatwierdzi.

Tego uchwalenia deklaracji wskazuje, że zdaniem władz nawet Rada Krajowa PRON, to grono zbyt liczne dla decydowania o tym, co ma być programem dla całego społeczeństwa. Sądzą, że charakterystyka ordynacji wyborczej z 29.V.1985 r. potwierdza tezę, iż wybór pozostawiono nam tylko pomiędzy udzieleniem poparcia władzy przez udział w głosowaniu albo powstrzymaniem się od niego, wyrażając w ten sposób sprzeciw wobec pozbawiania narodu jego suwerennego prawa wyłaniania autentycznych reprezentantów.

Jakub Kazimierz

PO „REFORMIE” PRAWA KARNEGO

Mimo znacznego oporu społecznego władze PRL stosunkowo łatwo doprowadziły do realizacji przygotowywanego od przeszło roku przez MSW

Ministerstwo Sprawiedliwości planu znacznego zaostrzenia represji karnej w postaci dwóch ustaw z 10 maja 1985 /Dz.U. Nr 23/, obowiązujących od 1 lipca br. Przed przystąpieniem do analizy tych ustaw przypomnieć trzeba krótko okoliczności ich uchwalenia, uzasadniające twierdzenie, że opór przeciwko eskalacji represji przybrał znaczny - jak na nasze warunki - rozmiary. Oczywiście jest, że wypowiedzi najsmielej krytykujące projekty mogły być opublikowane jedynie w prasie niezależnej, gdyż państwowa cenzura najwyraźniej otrzymała polecenie niedopuszczenia do jawnej krytyki inicjatywy resortów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Mimo blokady dyskusji do części opinii publicznej dotarły jednak dotrzeć argumenty przeciwko projektowanym zmianom, sformułowane m.in. przez prawników - naukowców /Instytut Państwa i Prawa PAN/ oraz Naczelna Radę Adwokacką. Co więcej, można było także odnotować ostrożnie sygnalizowane wątpliwości w prasie oficjalnej, a nawet w stanowisku PRON. Zakończeniem "akcji protestacyjnej" była znaczna ilość głosów przeciwnych i wstrzymujących się w głosowaniu sejmowym, szczególnie w stosunku do pochodzącej z MSW ustawy o tzw. szczególnej odpowiedzialności karnej. Tyle oznak protestu, ujawniających się w komunistycznym systemie władzy dowodzi, iż rzeczywiste rozmiary oporu przeciwko zaostrzeniu represji były tak znaczne, że władzom nie udało się go do końca załatać. Ciekawe, że mimo różnych manipulacji stosowanych przez środki masowego przekazu i znacznego przemówienia premiera w dniu 1 maja nawet w posłusznym sejmie znaleźli się ludzie mający odwagę głosować przeciwko projektowanym ustawom. Skoro jednak stały się one faktem nie pozostaje nam nic innego, jak przyjrzeć się bliżej ich przepisom, a później zastanowić się jakie skutki społeczne przynieść może ich stosowanie.

Zaczynając od ustawy, która w sejmie natrafiła na słabszy sprzeciw, co znaczy od ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Istotną tu będącą zasadniczo produktem nieuwolnionych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości ma - najogólniej rzecz ujmując - charakter fiskalno-polityczny. W kodeksie karnym położono nacisk na zaostrzenie kar majątkowych - grzywny i konfiskaty mienia, a w kodeksie wykroczeń, oprócz podwyższenia grzywny umieszczono kilka nowych przepisów, w celu rozszerzenia dotychczasowej odpowiedzialności za czyny o charakterze politycznym.

Wśród zmian w kodeksie karnym należy odnotować podniesienie maksimum grzywny, grożącej za przestępstwa z 1 000 000 na 5 000 000 zł. Jest to istotnie kwota monstrualna - zważywszy poziom przeciętnych zarobków - ale przynajmniej trzeba, że od 1970 roku górna granica grzywny wynosząca 1 milion złotych nie była podnoszona. Inaczej wygląda sprawa z tzw. grzywną samodzielną, to znaczy taką, która nie jest wymierzana obok kary pozbawienia wolności. Maksimum tej grzywny podniesiono już raz w roku 1982 z 25 na 100 tysięcy, a obecnie podniesiono je ponownie do kwoty 500 000 zł. W sumie więc górna granica tej grzywny wzrosła dwudziestokrotnie w stosunku do kwoty ustalonej w 1970 roku i nie zmienianej do maja 1982. Jeszcze bardziej podniesiono minimum obydwu typów grzywny: w 1982 roku dziesięciokrotnie, z 500 na 5000 zł, a obecnie czterokrotnie /do 20 000 zł/, co prowadzi do wniosku, że przestępca z lipca 1985 będzie w sytuacji czterdzięci razy gorszej niż ten, kto był karany np. w początku 1982 roku. Nie przypominam sobie wypadku aby w całej historii PRL kiedykolwiek podwyższano aż czterdziestokrotnie dolną granicę kary grzywny wyrażoną w złotych, nie wymienionych - jak wiadomo - od początku lat pięćdziesiątych.

Innym ważnym komunikatem finansowym Ministerstwa Sprawiedliwości jest rozszerzenie możliwości arestacji konfiskaty dobytku lub części mienia w ramach ukarania na karę pozbawienia wolności za każde przestępstwo popełnione z celu osiągnięcia korzyści majątkowej, dotyczącą przestępstw, których dolna granica sankcji wynosiła minimum 3 lata. Nowa ustawa pozwala konfiskować mienie prawie każdego, nawet drobnych przestępców. Jest to rozszerzenie ubezwzględnie barbarzyńskie - a jedyna nadzieja w tym, że sądziłoby nie będą tej możliwości nadużywali w celu wzbogacenia niedomaganającego skarb państwa.

Przejdźmy teraz do omówienia "nowości" w prawie wykroczeń, dotyczącym - jak wiadomo - czynów mniej poważnych niż przestępstwa, będących w sensie analfabetyzacji kolegów do sorów wykroczeń. I tutaj zasadniczo trzeba od granic krajowych - głównej kary stosowanej przez kolegi. Do maja 1982 grzywny to można było wymierzać w kwocie od 100 do 5000 zł, latem z 20 maja 1982 zmienili te granice na kwoty od 400 do 20000 zł, a od lipca 1985 wynoszą one od 1000 do 50 000 zł. W sumie więc, w porównaniu z początkiem 1982 roku zarówno minimum jak i maksimum zwiększone - tym razem harmonijnie - "jedynie" dziesięciokrotnie. Pozostałe zmiany, dokonane w kodeksie wykroczeń Nowak, ze ustawodawcy szczególnie zależało od wzmacnienia represji za wykroczenia mające związek z akcjami o charakterze politycznym. Kreuje się tu w sposób prymitywny wykorzystanie polityczne doświadczenia, zdobyte w rozbijaniu tzw. nielegalnych zgromadzeń i manifestacji oraz represjonowaniu osób uczestniczących w zakazanej działalności. Wśród przepisów dotyczących tego typu sytuacji na pierwsze miejsce wysuwa się nowy art. 37, a umieszczony obok przepisu dotyczącego wykroczeń o charakterze chuligańskim i mający treść następującą: "Jeżeli w związku z wykroczeniem przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu zostały użyte uzbrojone oddziały lub pododdziały zwarte Milicji Obywatelskiej, można orzec wobec sprawcy nawiązkę w wysokości do 30 000 złotych". Pomijając nieprecyzyjną redakcję przepisu /"wykroczenie" i "sprawca" w liczbie pojedynczej, a z drugiej strony "uzbrojone oddziały MO"/ łatwo stwierdzić, że intencją ustawodawcy jest dodatkowe zaostrzenie odpowiedzialności osób uczestniczących w związku z manifestacjami, w większości - co poważnie wiadomo - raczej osób przypadkowych, które dzielnym zowomom najłatwiej jest schwytać. Zwolennicy tego przepisu mogą wprawdzie utrzymywać, że ma być on narzędziem zwalczania rozruchów w związku z ruchami politycznymi, ale raczej trudno przypuszczać, iż pogląd taki przebiega polską opinię publiczną.

Podobny charakter ma nowe wykroczenie z art. 40 § 2 kodeksu ujęte jako "naruszanie przepisów o godle, barwach i hymnie PRL" - wyraźnie powiązane z manifestacjami lub innymi zgromadzeniami o charakterze politycznym. Zgodnie z nową wersją art. 52 § 1 kodeksu wykroczeń - karą arestu lub grzywny grozi obecnie każdemu uczestnikowi tzw. nielegalnego lub zakazanego zgromadzenia, a nie tylko - jak było dotychczas - temu, kto je zwołuje, używa pomieszczenia lub zgromadzeniem kieruje. W art. 57 wprowadzono karalność uiszczania grzywny za skazanego za przestępstwo lub ukaranego za wykroczenie przez osoby nie będące osobami najbliższymi, a także oblinywanie skazanemu, ukaranemu lub osobie dla niego najbliższej pieniędzy na ten cel - przewidując jednocześnie orzeczenie przepadu pieniężnych wpłaconych na poczet grzywny lub ofiarowanych. Przepis ten jest przykładem tzw. antyprawy zbrodni i milicji, która nie mogła służyć temu, że na jej nierzach, demon-

kradzieży "wykupowanej" w kradzieży, w której ofiary skradzionej porządku publicznego. Autorzy tego przepisu bezkompromisowo wierzą w jego skuteczność, a przecież w rzeczywistości tylko odwołanie się do dyktanda, aby stać się na przykład w tym celu, który przeliczył, że trzeba do rodziny tylko trochę pieniędzy, aby obłąkać (czyli wyłudzić) obowiązkiem chroniąc zatrzymanego, delikwenta. Ostatnio z nowymi, politycznymi przepisów kodeksu wywołano to nowa wersja art. 65a, wprowadzonego po zniesieniu stanu wojennego ustawą z 28 lipca 1983, dotyczącego - w skrócie - nielegalnych publikacji w ulicznych posterach. Walka z tym groźnym zjawiskiem stała się najwyraźniej wyjątkiem obywateli i bektolliwy tekst przepisu, z którego nadal wydają się, że jeżeli umieszczą na ścianie, płocie lub przyłaski, tranwajowym ogłoszenia o zaginięciu kota lub zniknięciu psa - to grozi im za to arrest do 3 miesięcy, ograniczenie wolności do 3 miesięcy, grzywno do 30 000 zł a także nawiązka w wysokości do 30 000 zł, nie mówiąc już o przypadku ku rzeczy stanowiącej przedmiot wykroczenia.

Gotów jestem ufundować specjalną nagrodę dla prawnika, który przekonywając rozstrzygnie co powinno być przypadkiem w podobnym przesłaniu przykładzie - kartka papieru i kłój lub pinetka, zaginiona lub zagubiona, znieść czy też może ślup, plot lub przyłaski? Przeproszę za brak powagi, ale obawiam się nieporadność ekspertów potężnego ustawodawcy czasami jest już wręcz śmieszna.

Pozostawmy więc pierwszą ustawę z drugiej, tej która w sejmie wywołała istotny sprzeciw. Chodzi o opracowaną przez MSW ustawę o szczególnej odpowiedzialności karnej, która nawet w zestawieniu z dotychczas omawianym aktem ustawodawczym nosi cechy barbarzyńskiej surowości i bezwzględności. Fakt, że obowiązująca na ona tylko przez trzy lata tj. do 30 czerwca 1988 jest pocieszeniem wątpliwym, gdyż w historii ustawodawstwa PRL zdarzył się już taki przypadek, że tzw. mały kodeks karny, jak nazywano dekret z 1946 roku "o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa" obowiązywał prawie ćwierć wieku /do 1 stycznia 1970/. Słynny prof. Parkinson ostrzegał kiedyś, że "łatwiej coś zacząć, niż z tym skończyć" i porzekadło to może okazać się trafne w stosunku do "epizodycznej" ustawy o szczególnej odpowiedzialności. Jeżeli bowiem okna się, że nie funkcjonuje ona dobrze to się ją poprawi i przedłoży na następne trzy lata, a jeżeli zda egzamin to tym bardziej zasługiwać będzie na dalszy żywot - zwalniając ze władze dowolnie używać mogą argumentu o zagrożeniu przestępczością i potrzebie represji, jako że na ogół nie ma ona nic wspólnego z rzeczywistością.

Zasady ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej przedstawia w skrócie, gdyż są one już chyba znane opinii publicznej. Uchwalono ją "w celu zmocnienia ochrony gospodarki społecznej i interesów obywateli oraz poprawy ładu i porządku publicznego" i dotyczy ona przede wszystkim tzw. przestępstw pospolicznych, to znaczy takich, które stanowią główny przedmiot działania organów wymiaru sprawiedliwości. Ustawa nakazuje znaczne ograniczenie warunkowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności wobec sprawców zagarnięcia mienia państwowego, uszkodzeń ciała i wypadków drogowych, biorczych i dających łapówki, sprawców kradzieży rozbójniczych, spekulantów i biurokratów. Wobec wspomnianych przestępców, a także w stosunku do sprawców napadów rabunkowych i szczególnie okrutnych zgwałceń oraz kradzieży transporto-

wanych towarów tylko wyjątkowo można zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary. Spekulanci mogą płacić grzywnę nie niższą od podwójnej wartości towaru /najczęściej wydającego ich własnością/, a łapownicy - co najmniej dziesięciokrotną wartość "zawieszenia". Ustawa nakazuje stosowanie wobec wszystkich wymienionych sprawców kary dodatkowej w postaci konfiskaty mienia. Wysokimi karami zagrożone zostały różne formy zagarnięcia mienia na ekode przewoźnika będącego jednostką gospodarki społecznej. Ustawa ogranicza także możliwość warunkowego zwalniania sprawców przestępców.

Jeżeli chodzi o zasady postępowania karnego to rozszerzone zostało stosowanie tymczasowego aresztowania a także postępowania uproszczonego i przyspieszonego. To ostatnie obok przestępstw pospolicznych obejmuje również niektóre przestępstwa o charakterze politycznym /m.in. szpiegostwo i kradzież karnego/ oraz tzw. pasożytnictwo. W postępowaniu przyspieszonym można otrzymać karę pozbawienia wolności do 3 lat wraz z grzywną do 500 000 złotych. Możliwość w procedurze karnej PRL jest postępowanie nakazowe, w którym bez rozprawy można być skazanym na karę grzywny od 100 000 złotych, a także na różne kary dodatkowe wraz z nawiązką, i tak wygładzając, w wielkim skrócie ustawę "przejściową" w szczególnej odpowiedzialności karnej.

W obydwu ustawach rzucił się w oczy duże nasilenie represji karnej oraz całkowity brak zważenia do sędziów - obawa, że sędziowie, kierując się własnym sumieniem i poczuciem odpowiedzialności będą wydawać zbyt łagodne wyroki. O tym, że władza chce sobie zapewnić posłusznych wykonawców represyjnej polityki świadczą dowodnie uchwalone niedawno i oczywiście ściśle projektowane ustawy o prokuraturze i sądach powszechnych. Nie jest przypadkiem, że wraz z nasileniem represji "normalizuje" się również prokuratura i sąd, przyznając uprzywilejowaną sytuację materialną tym, których planuje się wykorzystać jako oprawców. Nie trudno dostrzec, że omawiane ustawy są jednym z elementów szerszej operacji władzy, zmierzających do zapewnienia przemocy posłuchu i dyscypliny społecznej. Głównymi wykonawcami tej operacji są resorty spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Przypomnieć wypada, że już przedsiadł dwa lata temu, w lipcu 1985 resort spraw wewnętrznych zapewnił sobie pozycję uprzywilejowanego kontrolera całego społeczeństwa ustawą o urządzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów. Na koniec pozostaje już tylko zastanowić się nad możliwymi skutkami wprowadzających od niedawna, nowych ustaw karnych. Wątpię, czy przyniosą one skutki pożądane przez ich twórców. Podstawa tych wątpliwości jest kilka dość oczywistych twierdzeń, dotyczących zjawiska przestępczości i możliwości represji karnej. Przestępczość tym bardziej jest trwała i rozpowszechniona im więcej jest ekonomiczno-politycznych dysbalansów, warunkujących jej istnienie. Poprawę w tej dziedzinie można uzyskać jedynie przez ograniczenie czynników sprzyjających przestępczości, na co się jednak nie zanosi. Wierząc o tym władze stosują "objawowe" leczenie przestępczości, próbując sunąć symptomy zamiast przyczyn choroby. Symptomy te oczywiście można częściowo zlikwidować, ale przecież nie oznacza to uzdrowienia sytuacji. Wydaje się ponadto, że skuteczność represji karnej ma swoje granice. Przedstawienie środka, który w małych dawkach może być użyteczny prowadzi na ogół do zaburzeń albo do uodpornienia się na stosowany specyfik. Sp. leczenie polskie jest na represję uodpornione, a jej zwiększenie spowoduje nasilenie różnych mechanizmów społecznego przystosowania, zmierzających do neutralizacji surowych sankcji kar-

nich. Pełne wprowadzenie w życie tych zmian, gdyż trzeba by wówczas m.in. zwiększyć siły policji kryminalnej, sądzę, że nie jest to możliwe. Obawiam się że jedynymi, widocznymi skutkami tych zmian przed wszystkimi: wzrost i tak już znaczący kosztów policji oraz kolejne, znaczne przepełnienie więzień. Wolał więc przyspieszyć, że dzięki nowym ustąwom sytuacja nie będzie tak dobra, co jest gorsza niż obecnie.

Duralex

WIĘZIENIA PRL (2)

Gdyby podstawowy cel kary pozbawienia wolności, jakim jest resocjalizacja skazanych, mógł być osiągnięty to po kilku, kilkunastu miesiącach każdy więzień, może z wyjątkiem tych najbardziej odpornych lub psychopatów, odpowiedziałby grzecznie: - Dziękuję, nieźle dobrze.

Przed wszystkim nikt jednak więźnia nie pyta, jak mu się siedzi. A gdyby zapytał, w zakładach karnych używa się w kontaktach ze skazanym męczyzną sowieckiej formy "wy", zaś ze skazaną kobietą - starszowieckiej formy "ona". A więc pytanie, zadane na przykład przez młodą i wyjątkowo szarmantnego wychowawcę sędziemu skazanemu, brzmiałoby: - Jak się wam siedzi? Albo: - Jak siedzicie? Gdyby natomiast pytano kobietę: - Jak się jej siedzi? Albo: - Jak ona siedzi? Doprawdy, nie wiadomo, co odpowiadać na tak dwuznaczne pytania.

Jak wyglądałby zapytany więzień? Byłby wyprężony w postawie zasadniczej - zgodnie z regulaminem. Byłby ubrany w białą letnią /podkoszulek bawełniany i krótkie kalesony/ lub zimową /koszulę płócienną i kalesony z nieco dłuższymi nogawkami/, dwuczęściowy drelchowy kombinizon czyli mundur, na nogach miałby ciężkie buty skórzane z obiciem ze stalowej blachy albo - choć to mało prawdopodobne - trampki lub tenisówki. Jeśli zima dokucza, a więzienie jest dobrze zaopatrzone, to taki więzień miałby jeszcze na sobie wacik. Jeśli zima dokucza, a naczelnik więzienia jest człowiekiem, to taki więzień miałby pod wacikiem swój prywatny sweter. Zgodnie z regulaminem, a na plecach - emblemat lub raczej pigmno: litery Z K.

Taki więzień byłby trochę niedomyty - wbrew regulaminowi, który nakłada na skazanego obowiązek "utrzymywania wzorowej czystości osobistej". Taki więzień byłby trochę głodny - wbrew regulaminowi, który przewiduje, że "skazany otrzymuje trzy razy dziennie ciepłą posiłkę w odpowiednich odstępach czasu według norm określonych odpowiednimi przepisami, jak również stosowny napój do zaspokajania pragnienia". Taki więzień byłby może trochę chory, trochę pobity, trochę zmęczony, trochę z czegoś niezadowolony... No nie, ostatnie określenia wskazują, że dobitnie na to, że cel wykonywania kary pozbawienia wolności nie jest osiągnięty. Czyja to wina? Czasem samego więźnia. Czasem konkretnych osób rzekomo odpowiedzialnych za prawidłowe wykonywanie kary. Najczęściej jest to wina wielu tzw. obiektywnych czynników i proceduralnych trudności.

Temple słowem, siedzi się więc i nie tylko dlatego, że pozbawienie wolności /samo w sobie/ jest bardzo długi. Także dlatego, że skazany na karę pozbawienia wolności jest skazany oprócz tego na rozmaite udręczenia i cierpienia, na najróżnorodniejsze niedogodności lub szkazy, które mogą wynikać z praktycznego sposobu wykonywania tej kary.

Pozbawienie wolności - na czym to polega? Jeśli oderwiemy się na chwilę od sprawy więziennictwa, może przypomni sobie niedawny proces sprawców uprowadzenia i zamordowania księdza Jerzego Łopicińskiego, znajdziemy w tym procesie obronę jednego z tych sprawców dość specyficzny wyrost. Polegający na tym, że obrońca Waldemara Chmielewskiego, odroczki z wyrokiem Łobanowiczem, że nie widzi żadnego "szczególnego znaczenia" oskarżenia towarzyszącego księdzu Waldemarowi Chrostowskiemu. "A jakie jest to "szczególne udręczenie" Chrostowskiego? Trzymanie pistoletu, szalowanie kajdanek, szmata, którą zawieszono mu usta. Uważam, że ostra jest w sposobie działania, a nie skutku. Jeżeli tak uważam, to nie liczę tylko zachowania, ponad miarę pozbawienia wolności, są szczególnym udręczeniem. Dzisiaj, w tym świecie ludnym, cywilizowanym z jakimś kłosem, technicznym, nie można porwać kogoś bez zastrzeżenia. Trzeba do niego przemawiać, będąc jakimś sposobem uzbrojonym, trzeba mu nie zezwolić na wołanie pomocy, trzeba mu uniemożliwić możliwość ucieczki. A więc czyżby same lamenty, które są typowe dla pozbawienia wolności, miały być oceniane zarazem jako szczególne udręczenie?" /Cyt. za "Przeglądem Katolickim" 1965 nr 19/.

Pomimo tego, choć jest - jak na adwokata - raczej osobliwy. Pomimo nawet argumentacji - oskarżony ma prawo do obrony i ile by było, gdyby wzorem innych ukarowanych przez system totalitarny kolegów adwokat miał wstać, że nie może, po prostu nie może bronić kogoś, kto popełnił tak odrażający czyn /taka sytuacja nawiasem mówiąc w tym akurat procesie i tak nie mogłaby się zdarzyć/. Porozumiałby jednak przy lamentach, "typowych" dla pozbawienia wolności. I przy tej części wyroku, która da się zastosować do wypadków zgola odwrotnych od opisanego. Czy adw. Łobanowicz nie byłby znakomitym obrońcą funkcjonariuszy służby więziennej, oskarżonej na przykład o znęcanie się nad więźniami? Czy w podobny sposób nie rozumuje znaczna część osób, od których zależy - w teorii, ale przede wszystkim w praktyce - sposób wykonywania kary pozbawienia wolności?

Trzeba tu powrócić do funkcjonariuszy Służby Więziennej, tych którzy zdaniem zastępcy dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Juliusza Retrykowskiego, "również siedzą". Trudno temu zdaniu zaprzeczyć z całkowicie czystym sumieniem, a jednak nie sposób również bez rezerwy z nim się zgodzić. Ceteri cenzuralne grupy, na które podzielona została SW, to znaczny dział: penitencjarny, ochrony, gospodarczy, medyczny, którymi kieruje jednoosobowo mianowany przez władzę zwierzchnią naczelnik Zakładu karnego, w różnym stopniu związane są z codziennym życiem więźnia. Dla przykładu: dział gospodarczy raczej nie styka się bezpośrednio ze skazanymi, choć jego działalność bynajmniej nie jest obojętna, jako że koncentruje się na analogicznych zadaniach służb zaopatrzenia i zabezpieczenia technicznego normalnych zakładów produkcyjnych. Odrębny, wymagający osobnego omówienia, choć stykający się bezpośrednio ze skazanymi /a często unikający takich kontaktów/ jest dział służby medycznej. Najważniejsze są niewątpliwie - dział penitencjarny /teoretyczny/ i dział ochrony /w praktyce/.

Dział penitencjarny ma realizować zadania, dla których w ogóle powołano zakłady karne. W jego skład wchodzi: kierownik w randze ofice-

liwości nacisku społecznego podlegnięcie sprawców nadużyć do odpowiedzialności napotkało przeszkody nie do pokonania; owazem, wydano ze służby kierownika działu, trzech funkcjonariuszy przeniesiono zaś na "niższe stanowiska", i tyle /"Solidarność" 1981 nr 30/.

Uzupełnieniem zasobów żywnościowych więźnia są paczki wysyłane im przez rodziny oraz zakupy w kantine więziennej. Tymczasowy regulamin z 1974 r. przewidywał w § 54, że "skazany może dwa razy w miesiącu zakupywać artykuły żywnościowe i wyroby tytoniowe za posiadane w depozycie kwoty pochodzące wyłącznie z należności za pracę wykonywaną w czasie odbywania kary pozbawienia wolności lub z tytułu nagrody pieniężnej /.../ w uzasadnionych przypadkach naczelnik może zezwolić skazanemu na dokonanie zakupu za posiadane w depozycie kwoty pochodzące z innych źródeł". Problem polega jedynie na coraz gorszym zaopatrzeniu kanton oraz na stosowaniu ograniczeń w zakupach. Ilość i asortyment artykułów żywnościowych uzależniona się często od efektów produkcyjnych osiągniętych przez skazanego oraz od jego podporządkowania się wymogom więziennej dyscypliny. Na przykład skazany dyscyplinarnie może stracić prawo do zakupu papierosów na okres do 3 miesięcy. Nie trzeba dodawać, że w ogólnej sytuacji ekonomicznej PRL również tam, "wypiski" stały się atrakcyjnym polem nadużyć ze strony pracowników SK, co zostało ujawnione w r. 1981 i było tematem jedną z przyczyn głoszących buntów więźniów, m.in. w ZK Wrocław, Wrocław, Kaniów.

Warto tu zaznaczyć, że kwoty, jakimi dysponują skazani na różnych potraceniach, o których trzeba będzie pomówić szerzej w innym miejscu, i tak są minimalne. Jeśli do z góry ograniczonych finansowo możliwości zakupu czegokolwiek w kantine doda się ogórne ograniczenia - lub karne pozbawienie możliwości kupna, sytuacja staje się krytyczna. Tym bardziej, że nowy kodeks karny wykonawczy właśnie w okresie krzyżos gospodarczego ograniczył znacznie możliwość dostarczania skazanym paczek! Tymczasowo aresztowani mają prawo do 1 paczki w miesiącu, a resztach MO decyduje prokurator lub oficer śledczy, w zakładzie karnym § 81 ust. 1 p. 6 tymczasowego regulaminu postanawia, iż skazany może w formie nagrody "otrzymać zezwolenie na otrzymywanie paczki żywnościowej". Ze względów bezpieczeństwa /?/ nie wolno przecież przysyłać artykułów żywnościowych w puszkach itp. - więc takich, które mogłyby posłużyć więźniowi przez dłuższy czas, ma tylko darnie. Z innych natomiast względów przepisy nie są aż tak ogrośzycielskie, gdy paczki zawierają artykuły zakupione za dewizy - jedzą słowem, dojdzie do dolar. A złotówka to złotówka.

Wszystkie te ograniczenia, w istocie swej niehumanitarne, często wręcz nieludzkie, całkowicie sprzeczne z naczelnym celem wykonawstwa kary pozbawienia wolności, to znaczy "humanitarnej resocjalizacji" były - choć bezprawne! - zgodne z przepisami. Pozbawienie więźnia prawa do "wypiski" - § 85 ust. 1 pkt. 4 regulaminu pozbawienia wolności, a paczki lub uczynienie z niej nagrody i środki wychowawcze - § 81 ust. 1 pkt. 6; pozbawienie ciepłych pokarów lub ograniczenie norm żywnościowych o połowę - § 87 ust. 1; towarzyszenie karnu "twardego łóżka" karę polegającą na pozbawieniu skazanego prawa do "wypiski", paczki, zabrania do celów artykułów żywnościowych oraz przyznaniu skazanemu normy żywnościowej dla niepracującego i ograniczenia jej do "drugiego dnia o połowę" - te karę przewidywał § 87. W r. 1981 nastąpiły zmiany w regulaminie, spowodowane naciskiem opinii społecznej /zwłaszcza Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego oraz "Patronatu"/ z jednej strony, buntami więźniów z drugiej. Między innymi zlikwidowano wspomnianą wy-

W "kary [1980]", rzekomo zwracając i tak od dawna nie wykonywaną /tak interdyscyplinarną dyktando KZK w wyrażeniu dla tyg. "Czas" z 25.X. 81/, pokazywając kary pozbawienia wolności czy paczek żywnościowych, sprawałona przez zmian korzystnych dla skazanych - m.in. odwołanie dotychczas utrzymywanych paczek, korzystanie z odwiedzin, dłuższych spacerów, kontaktów listowych itp. Warto zaznaczyć, że ów wzorek "korzystnych zmian" może jednak w każdej chwili być zlikwidowany przez władze w obliczu ciągu karów, a kary spotykają na przykład skazanych odwołujących pracę o zbyt wysokich normach produkcyjnych. A skazanie jako bródzie teniej, bardzo taniej niż robotniczej nie tolerowało i z pewnością nadal nie toleruje takiego "wygodnictwa". Co się więc naprawdę dzieje w Zakładach Karnych, nadal wiadomo tylko w zarysie.

Jest lepiej. Czy może - było lepiej. Chwilowo. W sierpniu 1984, w momencie w Zakładzie Karnym, po masy przemawiał Jacek Kuroń, który w. 19, powiedział: "... byłem w więzieniu w czasach gomułkowskiego dobrobytu i zerkającego dobrobytu i marzyły mi się chleb i margaryna. A dzisiaj już takich marzeń w więzieniu nie ma. Jest inny chleb, biały, taki jakby patetowo kupujący w sklepie. I margaryna daje aporę. I w ogóle są grzechy. To jest nie to samo więzienie. Coś się zmieniło. A z więźniarstw były to kilkanaście miesięcy "Solidarności" i bunt więźniów. I to dokonanie zasadniczej zmiany więzienia. Jest to wielka rewolucja. Lekcja tego, że można zmieniać świat na lepsze, tu i teraz - nie czekając na jakichś tam lepszych przywódców - i że jedynym sposobem tych zmian jest wykorzystanie społecznego nacisku". /"Kultura", Paryż, 1984, nr 11/. Tu opinia o współczesnym więzieniu jest z pewnością pozbawiona - gdyż nie tylko zastrzeżeń. Pierwsze dotyczy przeludnienia zakładów karnych w związku ze wzmocnieniem represyjności prawa karnego. Przeludnienie zaś wzmocnienie oznacza mniej chleba, mniej margaryny, mniej grzechów, więcej konfliktów między samymi skazanymi oraz między skazanymi a funkcjonariuszami SK, a następnie tego z kolei wzmocnienia represyjności wewnątrz więzienia, czy to nieformalne, czy regulowane przepisami. Drugie zastrzeżenie z natury rzeczy jest dwuznaczne. Nie można jednak nie dostrzec różnicy w sytuacji więźniów politycznych i więźniów kryminalnych, jakkolwiek mocno władze starały się się postawić między tymi kategoriami znak różnienia. Przecie znależnie niejako łączą się z poprzednimi: bardzo wiele zależy od konkretnych ludzi, sprawujących władzę w konkretnym zakładzie karnym.

Coś jest z pewnością między - to najlepszym wypadku - nieabyt dobre. Ale można przecież pociągnąć przykłady pozytywne. W ZK Rawicz dzięki nieludziom i pracownikom działu penitencjarnego organizuje się urozrycie skandy z udziałem rodzin skazanych, dwa razy w roku odbywają się tam spotkania ojców /w cywilnych na tę okazję ubraniach/ z dziećmi, zaś psycholog więzienny może nawet prowadzić ze skazanymi zajęcia ... muzykoterapeutyczne. Również w stosunkowo młodym ZK Koziegłowy naczelnik, sam dobierając kadrę penitencjarną, zdolał poprawnie uregulować stosunki między służbą więzienną a skazanymi, nadto - jak sprawował m.in. częste spotkania z rodzinami. Pytanie tylko, czy nadal można używać czasu tereźniarskiego, czy też przykłady te są już tylko historią. Albowiem również naczelnicy pozostają w służbowej zależności od władz zwierzchnich, którym z różnych względów bardziej mogą od "władzy podwładni nieco mniej wykładu, nieco mniej "rozrzuć", nieco mniej popularni.

Wypowiedź Kurońa niech przynajmniej posłuży za usprawiedliwienie, dlaczego tak wiele miejsca poświęcono tu sprawie żywienia: skoro Ku-

aby ktokolwiek musiał się bać - w sygnale widoczny był w rzeczywistości, naciągów, nad którymi czołowa sekcja wybrała i niebezpieczna sytuacja, ochrona. Chyba że sąstępujące przebudowanie zakładu, który ma być uproszczony/ doprowadzi do samodzielnego zakładu (projektu) i tych, co sta-
dnie, będzie znacznie więcej niż tych co pilnują, by nie było widać i nie zakładać więziennego porządku. Wtedy też jest bardzo jasnostronna, mogą stać się czyste abstrakcje.

Wystarczy czasem jedna słodka i grubej wilhacza ciemna kawa i parę [o] cygarek.

Komitet Helsiński w Polsce

PRAWO PRACY W POLSCE A NORMY MIĘDZYNARODOWE

WPROWADZENIE

Celem tego opracowania jest porównanie prawnej ochrony pracy w PRL z normami prawa międzynarodowego.

Zamierzamy w szczególności dokonać dostosowania obowiązującej w Polsce ochrony prawnej z postanowieniami konwencji międzynarodowych /konwencji MOP/ ratyfikowanych przez PRL, a także - z normami międzynarodowymi zawartymi w konwencjach nie ratyfikowanych, ale stwarzających uznany standard międzynarodowy.

1. Stomach work

Niezależnie od tego w zakresie ochrony własności pracy i prawa do pracy zostały w jankowskiej spółdzielni wprowadzone zmiany mającej przede wszystkim na celu ograniczenie stanu nadomiaru i w związku z tym nakazowanie. Należy tu wyrazić w szczególności postanowienia ustawy z 31 lipca 1987 r. o szczególnych regulacjach prawnej w okresie powojowego kryzysu społecznego - ekonomicznego oraz zmiany niektórych ustaw /Dziennik nr 39 poz. 176/. W tymże dniu wprowadziła ograniczenia w rozwiązywaniu przez pracowników umów o pracę w zakładach pracy ekspluatowanych jako jednostki szczególnie znaczące dla gospodarki narodowej. /Jest to jednak składowe kółko dyktando/, a tych zakładach, "Kierownik zakładu ze względu na szczególne potrzeby tego zakładu może przedłużyć okres wypowiedzenia ponad termin wynikający z przepisów prawa pracy, nie więcej jednak niż o 6 miesięcy" /art. 2/. Łącznie z ustawowym terminem wypowiedzenia, który wynosi od 2 tygodni do 3 miesięcy, w zależności od statusu pracy, może to wynieść okres wypowiedzenia do 6 miesięcy, co często oznacza trwałe przypięcie - ale pracownika do danego zakładu. Jest to poważne naruszenie zasady swobodnego wyboru pracy, jak też fundamentalnej zasady równości stron zawierających stosunek pracy.

Odmowa przez pracownika dalszego świadczenia pracy pociąga za sobą skutki przewidziane dla pracowników porzucających pracę, takie jak: utratę prawa do urlopu wypoczynkowego w danym roku, utratę prawa do określonych świadczeń pieniężnych itp. Upośledzony zakład pracy przynajmniej zatrudnia takiego pracownika może mu przyznać tylko najniższą stawkę wynagrodzenia przewidzianego dla danego stanowiska w taryfikatorsze kwalifikacyjnej. Stawki tej nie wolno podwyższać w ciągu roku.

Korzyści międzynarodowe. W zakresie swobody zawierania i rozwiązywania u-

Przedstawione wyżej zasady obowiązkowego pośrednictwa pracy i obowiązku zatrudnienia określonych osób, jak też zatrudnienia w wypowiedzianiu stosunku pracy przez pracownika stanowią wyrażne pogwałcenie zasady swobody wyboru zatrudnienia, sformułowanej w art. 1 p.c konwencji, a tym samym naruszenie międzynarodowych zobowiązań Polski.

1.3. Zakaz dyskryminacji

Konstytucja PRL stwierdza w art. 67 ust. 2: "Obywatele PRL mają równe prawa bez względu na płeć, urodzenie, wykształcenie, zawód, narodowość, rasę, wyznanie oraz pochodzenie i położenie społeczne".

Jak widać, brak w tym tekście sformułowania dotyczącego pracowników politycznych, powszechnie przyjętego w aktach ONZ i konwencjach MOP. Ten brak otwiera możliwość dyskryminowania m.in. w zakresie prawa pracy, osób o poglądach politycznych odmiennych od głoszonych oficjalnie.

W prawie pracy brak jest postanowień dotyczących specyficznie zagadnień eliminacji dyskryminacji w stosunkach pracy.

Normy międzynarodowe w odniesieniu do usunięcia dyskryminacji pracowników zakładały w trzech konwencjach MOP:

- nr 100 dotyczącej jednakowego wynagrodzenia dla pracujących mężczyzn i kobiet za pracę jednakowej wartości,
- nr 111 dot. dyskryminacji w zakresie zatrudnienia i wykonywania zawodu,
- nr 122 dot. polityki zatrudnienia.

Wszystkie te trzy konwencje zostały ratyfikowane przez Polskę.

Konwencja 100 zmierza do usunięcia dyskryminacji kobiet w zakresie wynagrodzenia za pracę. Choć ustawaodawstwo nasze nie zawiera żadnych postanowień w tej mierze, zbiorowe układy pracy i praktyka realnie formalną równość stawek płac mężczyźni i kobiet, i tym samym wymogi konwencji. Nie zmienia to oczywiście faktu, że faktyczne zarobki osiągane przez kobiety są z reguły niższe od zarobków mężczyzn o równych kwalifikacjach i wykonujących analogiczne prace.

Inaczej przedstawia się sytuacja, jeżeli idzie o dwie pozostałe konwencje. "Konwencja 111 określa w art. 1 dyskryminację jako:

a/ wszelkie rozróżnienie, wyłączenie lub uprzywilejowanie oparte na rasie, kolorze skóry, pici, wyznaniu, poglądach politycznych, pochodzeniu narodowym lub społecznym, które powodują zniweczenie albo naruszenie równości szans lub traktowania w zakresie zatrudnienia lub wykonywania zawodu,

b/ wszelkie inne rozróżnienie, wyłączenie lub uprzywilejowanie powodujące zniweczenie albo naruszenie równości szans lub traktowania w zakresie zatrudnienia lub wykonywania zawodu ...".

Zaś - art. 2 konwencji zobowiązuje każdego członka, dla którego konwencja jest w mocy, "do ustalania i prowadzenia polityki krajowej, która będzie zmierzała do popierania, metodami dostosowanymi do okoliczności i zwyczajów danego kraju, równości szans i traktowania w dziedzinie zatrudnienia i wykonywania zawodu, w celu wyeliminowania wszelkiej dyskryminacji w tym zakresie".

Polityka władz PRL w ciągu całego czwartej dekad powojennego zawiera liczne przykłady celowego stosowania dyskryminacji jednostek i całych grup osób, podyktowanej względami politycznymi. Sytuacja zaoczała się szczególnie od czasu ogłoszenia stanu wojennego i wydania, po trzyletnim okresie, ustawy o "Solidarności". Wyrażało się to w przeciwności do polityki w pracy i nie respektowaniu orzeczeń komisji odwoławczych.

czych do spraw pracy lub sądów nakazujących przywrócenie do pracy osób bezpodstawnie zwolnionych z pracy.

Bezprawne przetrzymywanie w ośrodkach internowania i w więzieniach tysięcy osób, którym nie wytaczano żadnych spraw sądowych ani przeciwko którym nie wazczyano innego rodzaju dochodzeń, powodowało, że po ich zwolnieniu z ośrodków internowania lub więzień zakład pracy mógł rozwiązać umowę o pracę w oparciu o postanowienia art. 53 §1 p. 2 kodeksu pracy, które przewidują, że zakład pracy może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia w razie usprawiedliwionej nieobecności pracownika z pracy z przyczyn innych, niż choroba, jeżeli nieobecność trwała dłużej niż 1 miesiąc. Inną podstawą zwolnienia z pracy jest art. 66 §1 kodeksu pracy, w którym stwierdza się, że umowa o pracę wygasa z upływem 3 miesięcy nieobecności pracownika z pracy z powodu tymczasowego orzeczenia, chyba że zakład pracy rozwiązał wcześniej bez wypowiedzenia umowę o pracę z winy pracownika.

W tym art. 28 k.p. stwierdza się, że zakład pracy, pomimo wygaśnięcia umowy o pracę z powodu tymczasowego orzeczenia jest obowiązany ponownie zatrudnić pracownika, jeżeli postępowanie karne zostało umorzona lub gdy zapadł wyrok uniewinniający, a pracownik zgłosił się do pracy w ciągu 7 dni od uprawomocnienia się orzeczenia.

W latach 1982-84, notowano wieloletni wypadek odmowy kierowników zakładów pracy przywrócenia do pracy zwolnionych z powodów innych, niż te, które zostały wymienione w art. 53 i 66 k.p. Były to liczne przypadki nie respektowania dyktowanych wyżej przepisów art. 53 i 66 k.p. nawet, jeżeli przywrócenie do pracy zostało orzeczone przez komisję odwoławczą do spraw pracy i sąd pracy i ubezpieczeń społecznych.

2. SWOBODA ZRZESZANIA SIĘ PRACOWNIKÓW

Dla oceny polskiego prawa pracy jest to obecnie zagadnienie centralne. Naruszenie swobody zrzeszania się pracowników przez władze PRL i kilkuletnie wysiłki MOP mające na celu przywrócenie w naszym kraju prawa i praktyki zgodnych z obowiązującymi Polskę konwencjami MOP są najbardziej znanymi wydarzeniami charakteryzującymi w ostatnich latach sytuację ludzi pracy w PRL.

Swoboda zrzeszania się pracowników w wybranych przez siebie związkach zawodowych przewidywana w praktyce do pluralizmu związkowego. Swoboda ta została u nas przekroczona przez ustawę z 1 lipca 1980 r. o związkach zawodowych /Dz.U. nr 41 poz. 293/, która ustaliła jedno związek zawodowy zorganizowane na zasadzie branzowej i skupione w Zrzeszeniu i w Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Konsekwentnie też kodeks pracy z 1974 r. stanowi w art. 10 §1, że pracownicy mogą prawo zrzeszania się w związkach zawodowych, nie wspominając o swobodzie wyboru związku zawodowego przez każdego pracownika.

Wydarzenia z sierpnia 1980 r. doprowadziły do rozpadnięcia się dotychczasowej struktury związkowej i uświadomienia, w porozumieniu z Gdańską, Szczecińską i Jastrzebską, zasady pluralizmu związkowego. Obok NSZZ "Solidarność" powstały tzw. związki autonomiczne i utrzymywały się niezależnie od struktury niektórych związków branzowych. Szereg innych istniał tych trzech organizacji związkowych /wrzesień 1980 - grudzień 1981/ były jedynym okresem w 40-leciu PRL, kiedy de iure i de facto realizowany był pluralizm związkowy.

Polska ratyfikowała w 1957 r. obie konwencje MOP regulujące zagadnienie tworzenia i funkcjonowania związków zawodowych: konwencję 87 dot. wolności związkowej i ochrony praw związkowych oraz konwencję 98

Inf. stopowala masow prawo organizowania się i szukania zatrudnienia, co to najważniejsza postawienie tych konwencji:

Konwencja 87 sankcjonowała prawo pracowników i pracodawców do tworzenia, bez uprzedniego zezwolenia, organizacji według swojego uznania, jak też przygotowania do tych organizacji, z jedynym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów. Konwencja zabroniła władzom publicznym wszelkiej interwencji, która by ograniczała to prawo. Wskazywała, że w jego wykonywaniu zwrócić się do władz administracyjnych. Dalej konwencja zapewniła organizacjom zawodowym prawo do tworzenia federacji i konfederacji i prawa do przygotowania do międzynarodowych organizacji pracowników i pracodawców.

Konwencja 98 stwierdza, że pracownicy powinni korzystać z należytej ochrony przed wszelkimi aktami dyskryminacji dotyczącymi do naruszenia wolności związkowej. W szczególności nie są dopuszczalne: czyny mające na celu:

a/ uzależnienia zatrudnienia pracowników od warunku, że nie przystąpi on do związku zawodowego lub przystąpienie do niego należy;

b/ wydalenie pracowników lub jego straszenie na wszelki inny sposób z powodu jego przynależności do związku zawodowego lub udziału w działalności związkowej.

Jak wiadomo, z wyniku założeń złożonych na rząd polski o naruszenie postanowień tych konwencji, powołana została przez Radę Administracyjną MOP komisja badawcza, której sprawozdanie zostało przyjęte przez Radę w listopadzie 1984 r. Przyjęcie tego sprawozdania spowodowało zapowiedź rządu polskiego wystąpienia do MOP. Raport tej komisji rozwinął antytekst i w szczególności wydarzenia w Polsce związane z wprowadzeniem stanu wojennego i represjami przeciwko członkom i działaczom MSZ "Solidarność" stwierdzając, że działalność władz stanowiła poważne złamanie postanowień obu omawianych konwencji MOP.

Do zakazów stanu wojennego i praw jego uchylenia, Sejm przyjął ustawę z 8 października 1982 r., która zastąpiła poprzednie obowiązujące przepisy prawa. W art. 31 zapewniono możliwość tworzenia wielu organizacji związkowych w jednym zakładzie pracy, utrzymując, więc zasadę pluralizmu związkowego. Jednakże art. 33 par. 4 (przepisy przejściowe) przewiduje, że do 31.12.84 r. będzie powołana tylko jedna organizacja związkowa w zakładzie pracy. Ustawa z 21.7.1983 r. o szczególnej regulacji prawnej przedłużyła ten okres do czasu rozpatrzenia przez Radę Państwa stanowienia ustawy o związkach zawodowych, co ma nastąpić w porozumieniu ze związkami zawodowymi i wprowadzeniu do ustawy ewentualnych zmian. Na się to stało w 3 lata po wejściu w życie ustawy, tj. w październiku 1985 r.

Decyzja Rady Państwa z 12.10.1982 r. ustalono, że w razie zgłoszenia z danego przedsiębiorstwa wniosku o rejestrację związku zawodowego przez więcej niż jeden komitet inicjujący, sąd powinien zaproponować tym komitetom złożenie wspólnego wniosku o rejestrację jednego związku zawodowego. W braku takiego wspólnego wniosku, sąd może odmówić rejestracji przedłożonych wniosków lub zarejestrować ten związek, którego założyciele wyrażą zgodę na przedłożenie wspólnego wniosku o rejestrację.

Wynika z tego oczywista tendencja do wprowadzenia i utrzymania systemu jednej organizacji związkowej, czemu dali wyraz chociażby niejednokrotnie przedstawiciele władz. Tym samym można uznać przekroczenie

pluralizmu związkowego, jako najbardziej prawdopodobne rozwiązanie sytuacji związkowej w Polsce przez władze.

Dotyczy niegodności ustawy z 8.10.82 r. o konwencji 87 są postanowienia dotyczące swobody wyboru własnego związku zawodowego: art. 40 dotyczący reprezentacji pracowników administracji państwowej pozostawia te kategorie pracowników swobody wyboru związku zawodowego, co jest sprzeczne z art. 3 konwencji.

Specyficznym problemem jest prawo do strajku. Wprowadzić go w nową dekrety pracy, art. 10 konwencji 98 nie ma konkretnych postanowień - ten temat, ale - jak to podkreśla w swoim raporcie komisja badawcza MOP - prawo do strajku jest powszechnie uważane za ważną część swobody praw związkowych. Ustawa z 8.10.82 r. zapewnia związkom zawodowym prawo organizowania strajków. Jednakże warunki, jakimi jest obwarowane wyrażenie tego prawa stawiają uciążliwym zadaniem wypełnienia możliwości wykonywania tego prawa. Art. 33 § 1 ustawy wymaga, aby decyzja o podjęciu strajku została zatwierdzona nie przez większość nieliczną udziału w głosowaniu, ale przez większość zainteresowanych pracowników. Jaka większość trudno byłoby oszacować zwłaszcza w dużych zakładach pracy. Ponadto decyzja o podjęciu strajku musi być w głosze zatwierdzona przez organ nadzorczy nad organizacją związkową, a więc zapewne przez odpowiednią federację. Stawia to - jak to podkreśla komisja badawcza MOP - niewątpliwie ograniczenie prawa organizacji związkowej do prowadzenia swej działalności.

Podkreśla, w art. 40 ustawy zakazano karzać długi wyjazd z pracy - innych służb, w których strajk jest w ogóle zakazany. Jak na to wskazywały wielokrotnie władze zwierzchnie MOP zakaz strajku powinien być stosowany jedynie w służbach, których nie funkcjonowanie stanowiłoby zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, życia lub zdrowia ludności.

Kwestia, oderwana od kontekstu ustawy przewiduje możliwość kary na 1 roku więzienia za naruszenie postanowień dotyczących strajku.

W odniesieniu do praw przysługujących się rolnikom indywidualnym, art. 33 ust. 2 ustawy z 8.10.82 r. o związkach zawodowych organizacjach rolników /Związek Rolników, Łowców i Organizacji Rolniczych, co oznacza ograniczenie swobody tworzenia związków zawodowych rolników /związków rolniczych rolników indywidualnych/.

Wskazuje również, że w praktyce w dziedzinie swobody zrzeszania się nie pracownicy w IIII prowadzą do wniosku, że sytuacja ta pozostaje w niezgodności z wieloma postanowieniami konwencji 87 i 98. Formuluje swoje wnioski, wskazując, że MOP należało rozważyć również możliwość wyłączenia z przepisów wykonawczych dotyczących działalności związkowej, tak aby stanowić jasne i pełne uznanie następujących praw ogólnych z tych konwencji:

1/ prawo pracowników, bez jakichkolwiek wyjątków, do tworzenia i reprezentacji /organizowania/ związków zawodowych;

2/ prawo pracowników do ustalania organizacji według własnego wyboru uznając tego prawa jednolitego przepisy, a w praktyce pluralizmu, uwzględniając w wszystkich szczególnych rodzajach pracy, branż, regionów i innych sfery regionalnych;

3/ prawo podstawowych organizacji i federacji do łączenia się w konfederacje;

4/ prawo związków i pracowników do organizowania swojej działalności, co obejmuje wyeliminowanie wszelkich surowych ograniczeń narzuconych na wykonywanie prawa do strajków.

Jednakże ~~nie~~ nie zawiera sformułowania z art. 9 p.c konwencji 29, zobowiązującego władze do upewnienia się, że nie było możliwe uzyskanie dobrowolnych sił roboczych dla wykonania tych usług lub tej pracy, pomimo zaproponowania płac i warunków pracy co najmniej równych tym, jakie stosowane są na danym obszarze za pracę lub usługi analogiczne.

Zniesienie stanu wojennego nie pociągnęło za sobą likwidacji istniejących form pracy przymusowej, ale przeciwnie - doprowadziło do znacznego ich wzmocnienia. Ustawa z 21.7.1983 r. o szczególnej regulacji prawnej przewidziała w art. 12 co następuje:

"W celu usunięcia występującego zagrożenia w funkcjonowaniu służb mundurowych i innych mających istotne znaczenie dla zaspokajania podstawowych potrzeb bytowych ludności, wojewódzka rada narodowa na obszarze całego województwa lub jego części może wprowadzić obowiązek wykonywania pracy przez osoby uchylające się od pracy, określone w art. 3 ust. 1, w sensie wyrażenia przepisem art. 3 ustawy z dnia 26 października 1988 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy".

W tym sformułowaniu odpada całkowicie formułka: "w wypadku siły wyższej lub ciężkiej stenowielcej poważne zagrożenie", na rzecz: "usunięcia zagrożenia w funkcjonowaniu służb komunalnych i innych mających podstawowe znaczenie dla zaspokajania podstawowych potrzeb ludności". W praktyce daje to możność przymusowego powoływania osób uznanych za uchylające się od pracy do każdej pracy, jaką uzna za stosowne ustalenie wojewódzka rada narodowa.

Ponadto w tejże ustawie z 21 lipca 1985 r. uchylono w stosunku do osób nie zgłaszających się do pracy na cele publiczne, możliwość kary grzywny, pozostawiając jedynie karę ograniczenia wolności do lat 2.

Polska jako jedyny spośród krajów socjalistycznych/ ratyfikowała nie tylko konwencję 29, ale również konwencję 105, która zobowiązuje do natychmiastowego i całkowitego zniesienia pracy przymusowej i obowiązkowej m.in. jako środka dyscypliny pracy. Wprowadzona przez ustawę z 26.10.1982 r. forma obowiązku pracy ma niewątpliwie na celu "wymuszenie dyscypliny pracy. Znaś blankietowe upoważnienie udzielone radom narodowym stopnia wojewódzkiego nie oznacza już naruszenia, ale wręcz przekreślenie zobowiązania międzynarodowego Polski dotyczącego zniesienia pracy przymusowej.

4. CZAS PRACY

Regulacja czasu pracy określana bywa jako klucz sklepienia całego systemu polityki ochrony pracy. Składa się na to kilka przyczyn: dla pracownika długość czasu pracy jest podstawowym czynnikiem kształtującym rozmiar wydatku sił biologicznych i zasoby jego czasu wolnego. Dla pracodawcy jest to ważny czynnik ustalający granice czasowe funkcjonowania zakładu pracy oraz wywierający istotny wpływ na koszty własne i wyniki ekonomiczne zakładu.

Stąd też walka o długość dnia i tygodnia roboczego jest historycznie najstarszym przedmiotem walki robotników z przedsiębiorcami. Również współczesność w większości krajów należy ona do jednego z głównych elementów w sporach o ukształtowanie warunków pracy.

Napólcześnie regulacja czasu pracy w skali światowej rozpoczęła się bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Konwencja MOP nr 1 /"konwencja waszyngtońska"/ uaktualniła normę 8 godzin dziennie i 48 godzin tygodniowo w przemyśle. Konwencję tę uzupełniła konwencja nr 30 z 1930 r. o czasie pracy w handlu i biurach, zaś w 1930 r. uch.

7. PRACA PRZYMUSOWA

W wyniku reform polskiego systemu prawnego przeprowadzonych w 1956 r. i po ratyfikacji przez PRL w 1958 r. konwencji MOI nr 29 dotyczącej pracy przymusowej i konwencji nr 105 dot. zakazu pracy przymusowej - respektowana była na ogół w Polsce zasada nie stosowania żadnych form pracy przymusowej. Względ na postanowienia wspomnianych konwencji powodował, że wielokrotnie podejmowane przez organy represji inicjatywy wprowadzenia obozów pracy przymusowej nie były realizowane. Również kodeks pracy z 1974 r. jest wolny od tego rodzaju naciągłości.

Sytuacja ulega zmianie z chwilą uchwalenia ustawy z 26 października 1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy (Dz. U. 35 poz. 228/). Ustawa ta przewiduje, że mężczyźni w wieku od 18 do 45 lat, którzy przez okres co najmniej 3 miesięcy nie pozostają w stosunku pracy lub nie pobierają nauki w szkole, a także nie są zarejestrowani w organach zatrudnienia jako poszukujący pracy, są obowiązani zgłosić się do terenowego organu administracji państwowej celem złożenia wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy lub niepobierania nauki. Od tego obowiązku zwolnione zostały takie osoby jak: emeryci i renciści, inwalidzi, rolnicy indywidualni, rzemieślnicy, osoby prowadzące działalność zarobkową na własny rachunek, duchowni, literaci, inni. Organ administracji wpisuje do ewidencji osoby pozostające bez pracy lub nie pobierające nauki przez okres dłuższy niż 3 miesiące. Jeżeli taka osoba "uporczywie uchyla się od podjęcia pracy lub nauki", wpisywana jest do odpowiedniego wykazu i badane są źródła utrzymania. Osoby te, zgodnie z art. 13 mogą być zobowiązane do wykonywania robót na cele publiczne w wypadku siły wyższej lub klęski żywiołowej stanowiącej poważne zagrożenie dla normalnych warunków egzystencji ogółu lub części ludności.

Łączny czas wykonywania robót na cele publiczne przez poszczególne osoby nie może przekraczać 60 dni w roku; dzienny wymiar robót nie może przekraczać 8 godzin, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach 12 godzin na dobę. Osoby wykonujące roboty na cele publiczne otrzymują wynagrodzenie oraz korzystają ze świadczeń ubezpieczenia społecznego.

Nie zgłoszenie się do organu administracji terenowej celem wyjaśnienia źródła utrzymania podlega karze grzywny lub więzienia od 3 miesięcy do 1 roku, zaś uchylenie się od wykonywania pracy na cele publiczne karze więzienia do 2 lat lub karze grzywny.

Przy redagowaniu tej ustawy władze próbowały pogodzić jej postanowienia z wymogami, jakie stawiają konwencje 105 i 29 MOP. Dostosowano się więc do przepisów dot. pici i wieku osób powołanych do pracy obowiązkowej, czasokresu jej wykonywania, godzin pracy i wynagrodzenia za pracę, a także okoliczności uzasadniających stosowanie tej formy pracy. Art. 13 ust. 1 ustawy stwierdza, że "osoby wpisane do wykazu mogą być zobowiązane do wykonywania robót na cele publiczne w wypadkach siły wyższej lub klęski żywiołowej, stanowiącej poważne zagrożenie dla normalnych warunków egzystencji ogółu lub części ludności".

walono konwencje 67 o czasie pracy i wypoczynku w transporcie międzynarodowym. Obie te konwencje uaktualniono 8-godzinny dzień i 48-godzinny tydzień pracy. Zaświadczeniem o tym stała się konwencja 47 w 1955 r. o 40-godzinnym tygodniu pracy.

W pierwszej dekadzie lat po pierwszej wojnie światowej, Polska nie tylko dotrzymywała kroku innym, wyżej od niej rozwiniętym krajom, jeżeli chodziło o czas pracy, ale je wyprzedzała: nakret z 1918 r., a następnie ustawa z 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu wprowadziły bowiem 8-godzinny dzień i 46-godzinny tydzień pracy, z wyjątkiem roboty o dalszej godzinie krótszej. Mimo tych krótkich norm czasu pracy, Polska ani w latach międzywojennych, ani po drugiej wojnie światowej nie ratyfikowała ani jednej z w/w konwencji o czasie pracy; nie jest więc w tej mierze związana żadnymi normami międzynarodowymi.

W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczął się w szeregu krajów tych krajach ruch zmierzający do skrócenia tygodnia pracy do 3 dni i ustalenia jego długości na 40 godzin. Międzynarodowym standardem w tej dziedzinie stała się konwencja 47 w 1955 r. W 1962 r. ukończono ją Zalecenie nr 116 o skróceniu czasu pracy, które sprzyjało znalezieniu realizacji 40-godzinnego tygodnia pracy.

O ile Polska w latach międzywojennych miała stosunkowo krótki czas pracy, o tyle w 40-lecie powojennej realizacji pięciodobowego tygodnia pracy odbywała się z wielkimi oporami i ze znacznym opóźnieniem. Kiedy już w praktyce wszystkie rozwinięte kraje zachodnie, jak i większość krajów Europy Wschodniej, zaczęły z 1958, wprowadziły w takich czy innych wariantach pięciodobowy tydzień pracy /o ogólnej długości od 40 do 44 godzin/, polski kodeks pracy z 1974 r. utrzymywał normę 8 godzin dziennie i 46 godzin tygodniowo wprowadzoną w 1918 r., a więc przed 56 laty. Pod naciskiem żądań robotniczych zaczęto w połowie lat 70-tych wprowadzać tzw. dodatkowa dni wolne od pracy /zwane wolno/. Początkowo było tych sobót 8, potem 12 i 16.

Przełom w tej dziedzinie przyniosły wydarzenia z sierpnia 1980 r. W porozumieniach społecznych znalazły się postanowienia przewidujące, że do 31 grudnia 1980 r. opracowane będą zasady "realizacji programów wprowadzenia wszystkich wolnych sobót lub innego sposobu regulacji skrócenia czasu pracy" /zwiększenie, zmniejszenie, czy wyeliminowanie 40-tygodniowego tygodnia pracy/. Wpływające w pierwszych dwóch porozumieniach zasady zostały ustalone w wyniku rokowań pomiędzy przedstawicielami NSZZ "Solidarność" a rządem na przełomie lat 1980 i 1981.

W wyniku tych rokowań wydane zostało rozporządzenie Rady Ministrów z 16 lutego 1981 r. /Dz. U. nr 3/ o sprawie czasu pracy i zasad wprowadzania w przedsiębiorstwach zakładach pracy dodatkowych dni wolnych od pracy. Rozporządzenie to ustaliło czas pracy w wymiarze średnio 42 godzin na tydzień z możliwością stosowania trzech okresów realizacyjnych: 4-tygodniowego z 38 dodatkowymi dniami wolnymi od pracy, 3-tygodniowego z 34 dni wolnych i 2-tygodniowego z 12 dni wolnych/.

Rozporządzenie przewidziało możliwość wprowadzenia większej liczby dni wolnych od pracy przy przedłużeniu czasu pracy do 8,5 godziny w okresie sezonowego namilenia robót. Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych miał do 31.8.82 przedstawić propozycje dalszego skracania czasu pracy zakładając docelowo wprowadzenie 40-godzinnego pięciodobowego tygodnia pracy. Zobowiązanie to nie zostało jednak dotrzymane. Zamiast tego władze zaczęły łaskawić kasy, że jedna z głównych przyczyn przeżywanego przez kraj kryzysu jest dłuższe skracanie czasu pracy.

Rozporządzenie z 16 lutego 1981 r. obowiązywało w 1981 r., a jego postanowienia były przedłużone na lata 1982, 1983 i 1984. Zastąpiło je rozporządzenie Rady Ministrów z 8 października 1984 r. w sprawie zasad stosowania czasu pracy w przedsiębiorstwach zakładach pracy oraz zmian niektórych przepisów o czasie pracy /Dz. U. nr 52 poz. 253/. Zasady te wprowadzono na rok 1985.

Zachowując przeciętną normę 42 godzin na tydzień, wprowadzono 3 warianty: 34, 38 i 42 dni dodatkowe wolne od pracy. W tym ostatnim wypadku /wszystkie soboty wolne/ dzienny czas pracy przedłuża się do 8,5 godzin. Ponadto jednak przewidziano, że kierownik zakładu pracy może przedłużyć czas pracy do 9 godzin na dobę i 48 godzin na tydzień w tygodniach, w których nie udziela się dodatkowych dni wolnych od pracy "w okresach wykonywania zadań produkcyjnych lub usługowych", skracając odpowiednio soboty i tygodniowy czas pracy w okresach mniejszych zadań. Takim okresem rozliczeniowym, w którym tygodniowo czas pracy nie może przekraczać średnio 42 godzin, może być okres 2,3 albo 4 tygodni, jednego miesiąca, kwartału lub półroczia.

W praktyce oznacza to, że kierownik zakładu pracy może zarządzić przedłużenie czasu pracy do 9 godzin na dobę w okresie do pół roku, udzielając zmian za to krótszego czasu pracy lub dodatkowych dni wolnych od pracy w okresie późniejszym. Oznacza to, że w takich sytuacjach przekreślony zostaje 8-godzinny dzień pracy obowiązujący u nas od 1918 r.

Ważnym powodem uderzającym w interesy zdrowotne i socjalne pracowników jest upoważnienie kierownika zakładu pracy do stosowania niezwykle wysokich norm godzin nadliczbowych, a mianowicie:

do 30 godzin miesięcznie

w rolnictwie i gospodarce żywnościowej, w handlu i usługach, w zakładach pracy o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej lub obrotowości państwa oraz w zakładach użyteczności publicznej i innych zakładach zaspokajających potrzeby ludności,

do 60 godzin miesięcznie

w transporcie i komunikacji.

Konwencja waszyngtońska MOP pozwala stosować godziny nadliczbowe jedynie w następujących przypadkach: zaszle lub groźące wypadki, konieczności pilnych prac przy maszynach i sprzęcie, wypadki siły wyższej, nie określając ich maksymalnego wymiaru. Natomiast kodeks pracy w art. 133 § 1 stworzył szeroko możliwości stosowania godzin nadliczbowych "dla zaspokojenia szczególnych potrzeb zakładu pracy". Wprowadził on jednak limit godzin nadliczbowych w wysokości 120 godzin rocznie /obecnie: 30 lub 60 godzin nadliczbowych miesięcznie/. Są to wymiary niespotykane w skali światowej.

Wreszcie, wyrazem dążenia do dalszego "uelastycznienia" norm czasu pracy jest upoważnienie kierownika zakładu pracy do wprowadzenia "przeżywającego czasu pracy" w formie stosowania niepłatnych przerw pracy nie krótszych niż 2 godziny.

W konkretnych sytuacjach oznacza to, że w okresach stosowania 8-godzinnego dnia pracy dochodzić do tego będzie 1 lub 2 godziny nadliczbowe i 2 godziny niepłatnej przerwy. Czas od zaliczenia do zakończenia pracy wyniesie wtedy 12 lub więcej godzin. Uwzględniając fakt, że w wielu dziedzinach gospodarki narodowej znaczna część pracowników dojeżdża do pracy nieraz ze znacznej odległości, oznaczać to będzie likwidację okresów na wypoczynek, czas wolny, prowadzenie gospodarstwa domowego i opiekę nad dziećmi.

chodzącej do przetrwania na masę pracującą ciężaru i konsekwencji kryzysu politycznego, gospodarczego i społecznego wywołanego interwencją w latach rządów komunistycznych w Polsce.

W dziedzinie stosunków pracy, rady te wyrażają coraz wyraźniej interesy państwa pracodawcy, realizując politykę ubezpieczalności pracowników. Pracodawcy zahamowanie tej polityki w 16-miesięcznym okresie działania NSZZ "Solidarność" zakończyła się rozbiorem przez władze państwa i niezależnych związków zawodowych, które usiłowały przeobrazić politykę ekonomiczną i społeczną kraju w ducha demokracji i emulacji. Po prawej likwidacji niezależnych związków zawodowych, władze zaczęły wprowadzać także zmiany do systemu prawa pracy, aby zregulować ochronę pracowników użyłcie instrumentów ograniczenia, dla pracowników, z zapewnieniem czasu wolnego, wolności działania państwowego pracodawcy.

I chociaż niektóre z wprowadzonych po 13 grudnia 1981 r. przepisów miały formować charakter państwa, doprowadzenie państwa do podważenia "stabilizacji" stosunków w Polsce, raz wprowadzając ograniczenia w sposób ogólny i nieprecyzyjnie, raz likwidując te z trudnością i jedynie pod naciskiem władz państwowych.

Jedną z nieuchronnych konsekwencji tej polityki stał się konflikt państwa polskiego z Międzynarodową Organizacją Pracy i zapowiedź wyłączenia Polski z tej organizacji. Ograniczenia prawa i ochrony pracy w latach latost postawiły bowiem nasz kraj w wielu dziedzinach poza międzynarodowymi zasadami, do jakich zobowiązuje członkostwo w MOP.

W załączonych tablicy synoptycznej zestawiono, w odniesieniu do wymienionych przepisów, normy polskiego prawa pracy z odpowiednimi normami MOP, wskazując na naruszenia przez Polskę zobowiązań międzynarodowych wynikających z ratyfikacji określonych konwencji i chylenia od konwencji nie ratyfikowanych.

T A B L I C A S Y N O P T Y C Z N A

Prawo pracy w Polsce a normy międzynarodowe

Występowanie danego czynnika lub zjawiska
brak danego czynnika lub zjawiska

1. Stosunek pracy	PRL	Konwencje MOP 100, 111, 124, 158
Obowiązek nawiązania i rozwiązywania stosunku pracy przez pracownika	-	+
Ograniczenie rozwiązywania stosunku pracy przez pracodawcę /ogólnie/	-	+
Wolność otrzymania pracy	+	+
Obowiązek wyznaczenia pracy	-	+
Państwowe pośrednictwo pracy	+	-
Obowiązek zatrudnienia określonych pracowników	+	-
Wolność dyskrumacji pracowników w powodu przynależności politycznych	-	+
Wolność dyskrumacji z innych przesłanek	+	-
Ratyfikacja przez Polskę konwencji: 100, 111, 122.		

2. Prawo organizowania się pracowników

PRL	Konwencje MOP 87, 98
Wolność tworzyć organizację /pluralizm związkowy/	-
Wolność dyskrumacji w zatrudnianiu z powodu przynależności związkowej	-
Wolność zrzeszania się pracowników państwowych	-
Wolność zrzeszania się państwów innych	-
Prawo do strajku	-
/znaczące ograniczenia/	

Ratyfikacja przez Polskę konwencji 87, 98.

3. Praca przymusowa

PRL	Konwencje MOP 29, 105
Zakaz pracy przymusowej lub obowiązkowej	-
Ratyfikacja przez Polskę konwencji 29, 105	

4. Czas pracy

PRL	Konwencje MOP I 30, 31, 67, 103
Odstęp godzin na dozę	-
Racjonalne ograniczenie godzin nadlicz.	-
Ograniczenie stosowania norm równoważnych	-
Obowiązek za godziny nadliczbowe obliczane z punktu do indywidualnych zarobków	-
Ratyfikacja przez Polskę konwencji: 6	

5. Urlopy wypoczynkowe

PRL	Konwencje MOP 52, 132
Minimalna długość urlopu wypoczynkowego /+ 3 tyg., - poniżej 3 tyg./	-
Ograniczenie w kumulowaniu czasu urlopowego	-
Urlop niepełny /proporcjonalny/	-
Ograniczenie okresu urlopu przy rozwiązaniu stosunku pracy z inicjatywy lub wina pracownika	+
Ratyfikacja przez Polskę konwencji: 6	

BEZ KOMENTARZA

ena Malińska
deusz Maliński
mieszkał:
Świętoborzyców 16/4
Szczecin

Szczecin, 1985.03.15.

Obywatel Szef
Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych
w Szczecinie

wiadomości:

- 1/ Jego Eminencja
Józef Kardynał Glemp
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Frymoja Polski
Warszawa
- 2/ Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
- Komisja Skarg i Wniosek -
ul. Wiejska 4/6/B
00-902 Warszawa
- 3/ Minister Spraw Wewnętrznych PRL
ul. Rakowiecka 2
00-984 Warszawa
- 4/ Obywatel Prokurator Rejonowy
ul.
70-908 Szczecin 2

S K A R G A

Na podstawie art. 227 i 228 Kodeksu Postępowania Administracyjnego
związku z § 2 ust. 1 i 2 oraz § 4 ust. 1 Uchwały nr 132 Rady Minis-
trów z dnia 28 listopada 1980 r. w sprawie organizacji, przyjmowania,
rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków /MP nr 29 poz. 162/ - ja-
rodzice 11-letniej naszej córki, uczennicy klasy 5 szkoły podstawo-
wej - Renaty Malińskiej, składamy skargę na postępowanie funkcjonariuszy
SB i MO w Szczecinie, tak wobec naszego dziecka, jak też wobec na-
szej rodziny.

W uzasadnieniu tej skargi podajemy, co następuje:

Około godz. 14-ej dnia 4 maja 1985 r., do naszej córki, znajdującej
się na podwórzu przy domu, w którym zamieszkuje, podszło 2 ubranych
cywilnie funkcjonariuszy SB, którzy - po upewnieniu się co do toż-
samości dziecka oraz okazaniu mu legitymacji służbowej - zabrali zasko-
pne oraz przetrzeźnione dziecko do samochodu osobowego marki "Fiat
p", w którym znajdował się też umundurowany funkcjonariusz MO.

Samochodem z kierowcą naszą zawieziono do siedziby Wojewódzkiego U-
rzędu Spraw Wewnętrznych przy ul. Motopolskiej w Szczecinie, gdzie po
krótkim obejrzeniu córki poddano agresywnemu przesłuchaniu.

Mimo, że było to miejsce w porze dziennej - córce naszej skierono
w oczy lampę o silnym natężeniu światła, zaś jeden z funkcjonariuszy
chodząc koło niej z gumową wilicyjną pałką w ręku, co niewątpliwie w
psychice dziecka musiało budzić obawy i lęki.

Jak wiadomo, nasz ośmioletni - przesłuchiwany był nie do faktu poli-
tycznej działalności jej rodziców oraz wujka Szczepana Brzuchawicza
funkcjonariusza przy tym dziecku, iż w domu znajduje się niedozwolna litera-
tura; której jest przez rodzinę kulturalna, wypisana o postępie
wielu zbrodni w dniu 1 maja, jak też o sprawie związanej z WZK "Gull
- Chernobyl".

Podczas przesłuchiwania, około godz. 17-ej dziecko zostało odwiezio-
ne samochodem z okolicy domu i tam pozostawione, przy czym córce zagro-
żono kryzysem w przypadku ujawnienia powyższego faktu.

Z uwagi na to, iż nie mamy najmniejszych podstaw do zarzucania
dziecku kłamstwa czy też konfabulacji, zaś córka w razie konieczności
będzie w stanie wskazać miejsce, w którym przebywała, czy też rozpo-
znaje osoby, wyrażamy przekonanie o prawdziwości relacji naszego dziecka.

Jednocześnie oświadczamy stanowczo, iż wyżej opisane postępowanie
podstawnych Obywatela Pułkownika uważamy za oczywiste i nie p r a w o-
r z a d n e, o d r a ż a j a c e m o r a l n i e i budzące u z a-
m a d n i a n y s p r z e c i w.

Córka naszą, licząc 11 lat, jest w świetle przepisów prawa osobą
nie mającą w ogóle zdolności do czynności prawnych. Podlega ona wy-
łączeniu naszej władzy.

Z okoliczności sprawy wynika, iż dziecko nasze było przesłuchiwa-
ne nie do faktu odnoszących się do osób mu najbliższych, tj. matki,
ojca, wujka, z czego należało by też wnosić, że w stosunku do tych o-
sob prowadzone jest jakoweś postępowanie.

Względem jednak obowiązującego w naszym kraju prawa, zwłaszcza zaś
w świetle art. 165 KPK - osoba najbliższa dla oskarżonego /podejrzanego/
musi odmówić zeznań. Dziecko zresztą tymczasem nie oznajmiono, o
jakim celu zostało przewiezione do siedziby SB i MO i w jakim charak-
terze jest przesłuchiwane.

Jak podnieśliśmy już wyżej - o powyższym fakcie, tj. fakcie zabran-
ia naszego dziecka spod naszej władzy rodzicielskiej do siedziby MSW
i przesłuchiwania dziecka w n i e w naszej sprawie - zostaliśmy poinformo-
wani dopiero przez dziecko, które obawia się, iż może ponieść następ-
stwa ujawnienia prawdy o czynach funkcjonariuszy.

W świetle tych faktów oceniamy postępowanie funkcjonariuszy SB i
MO jako jawnie nieprawidłowe, podważające zaufanie do legalnego or-
czu zgodnego z prawem postępowania organów MSW, w tym także - jako
sprzeczne z obowiązującymi na ironię deklaracjami Ministra Spraw Wew-
nętrzych co do tego, że funkcjonariusze tego resortu to ludzie uczci-
wi, rzetelnie wypełniający swoje obowiązki, stawiający aluzję roli
wobec państwa i społeczeństwa, o czym choćby ostatnio Minister ten za-
pewniał na majowym posiedzeniu Sejmu PRL.

W postępowaniu funkcjonariuszy, o jakim mowa wyżej - nie możemy do-
zwać się zażalenie owej urzędności.

Nasze oburzenie postępowaniem funkcjonariuszy SB i MO uzasadnia
więc niniejszą skargę.

Nierując kopię niniejszej skargi do Prokuratora Rejonowego w Szczecinie uprzejmie prosimy się także o informację, czy prowadzone jest śledztwo przez Obywatela Funkcjonariusza lub pod jego nadzorem postępowania, którym objęci także jesteśmy my lub Szczepan Araszkiewicz, o którego także wytymano naszą córkę.

Prosimy także Obywatela Prokuratora o informację, czy owo "porwanie" naszego dziecka odbyło się za zgodą i zgodą urzędu prokuratorskiego, czy też było to działanie podjęte jedynie i wyłącznie przez funkcjonariuszy MSW, a także - czy postępowanie tych funkcjonariuszy było zgodne z obowiązującym w PRL prawem.

Przekazując kopie skargi Ministrowi Spraw Wewnętrznych czynimy to powołując się na Jego zapewnienia, choćby przed kilku dniami wypowiedziane z sali obrad Sejmu, iż resort spraw wewnętrznych jest otwarty na krytykę, jeżeli jest ona uczciwa i uargumentowana. Zapewniamy jednocześnie, iż opieramy się na relacji naszej córki, której słowem damy wiary.

Głoszącą także nasz najwyższy moralny autorytet naszego kraju, za który uważamy Kościół Katolicki, czynimy to m.in. aby było temu Kościołowi wiadomo, iż bezprawnie - naszym zdaniem - działania funkcjonariuszy resortu MSW, na skierowane nie tylko wobec szafarzy, czego dowody polecenia otrzymało poprzez męża naszego, Jerzego Popietuszki, ale także już wobec małoletnich dzieci.

Jednocześnie uprzejmie prosimy Obywatela Pułkownika jak też Adwokatów wymienionych w pkt. 2-4 skargi, aby zgodnie z art. 237 § 1 KPA 22 i 23 ust. 1 i 2 wyżej cyt. Uchwały nr 132 Rady Ministrów - poinformowali nas o sposobie załatwienia niniejszej skargi.

Na koniec zaznaczamy sobie dochodzenie od resortu MSW dochodzenie rozszczeń, gdyby ewentualnie miało się w przyszłości okazać, iż w wyniku postępowania funkcjonariuszy tego resortu wobec naszego dziecka, w jego ustroju zaszły jakiegokolwiek negatywne zmiany.

Irena

Malinscy

Tadeusz

ZA GRANICĄ

Juliusz Nemo

STANY WYJĄTKOWE

Stan wyjątkowy, stan wojenny, stan obrony, stan oblężenia - nazwy są różne i różne są też modele tych "wyjątkowych sposobów rządzenia dopuszczanych przez prawo danego kraju". A także przez prawo międzynarodowe. A największym skrócie chodzi o czasowe zawieszenie praw przysługujących obywatelom w imię "wyższej konieczności". W praktyce pojęcie wyższej konieczności, wspólnego dobra dla ratowania którego narusza się w krytycznej sytuacji prawa jednostek, jest interpretowane w sposób najzupełniej dowolny, "czasowość" jest fikcją, a możliwość ogłoszenia stanu wyjątkowego są narzuty często stanowi faryzejską furtkę, służącą zaprowadzeniu bezprawia w majestacie legalności.

Stany wyjątkowe dopuszcza Art. 4 Międzynarodowej Konwencji Praw Obywatelskich i Politycznych - w sytuacji "zagrożającej życiu narodu" i "w stopniu ściśle ograniczonym wymogami sytuacji". Ale np. w roku 1978 co piąte państwo należące do ONZ miało u siebie właśnie stan wyjątkowy i tak jest stale: "zagrożenie życia narodu", wymagające powołania członków tego narodu powszechnie uznanych, zawartych w podpisanych i ratyfikowanych konwencjach praw ludzkich i obywatelskich jest zjawiskiem obejmującym co roku piątą część świata. Oczywiście, nastąpiło utożsamienie "zagrożenia życia narodu" z zagrożeniem dla konkretnego rządu. Sama forma wprowadzanych stanów wyjątkowych odbiega również w większości przypadków od tego, co dopuszcza prawo międzynarodowe. I tak jednak "stan wyjątkowy" uznawany jest często za mniejsze zło: decyzja jego ogłoszenia łączy się z pewną troską jeśli nie o legalizm, to chociaż o zademonstrowanie przed światem szacunku dla legalizmu. Gdzie i tego nie ma, panują stany wyjątkowe de facto. Jak w ZSRR, gdzie kodeks karny, kodeks postępowania administracyjnego i codzienna praktyka tworzą od 1918 stały substytut stanu wyjątkowego.

Międzynarodowa Komisja Prawników, mieszcząca się w Genewie poza-rządowa instytucja ze statusem doradczym wobec agend ONZ i Rady Europejskiej, z sekcjami i filiami w ponad 60 krajach, przeprowadziła badania nad stanami wyjątkowymi w ciągu ostatnich dwudziestu paru lat. Rozesłała też do 158 rządów kwestionariusze, dotyczące legislacji i praktyki stanów wyjątkowych, a także problemu internowania. Zaledwie - a może jednak aż? - z 34 krajów nadeszły odpowiedzi. Obraz, jaki się z tych badań wyłania, jest w Polsce dobrze znany: stany wyjątkowe, a zwłaszcza ich konsekwencje, wykazują ponure podobieństwo, czy chodzi o kraje południowoamerykańskie, azjatyckie, afrykańskie czy bliskowschodnie. Szanse demokracji, perspektywy poszanowania praw człowieka tam, gdzie ogłoszono stan wyjątkowy czy wojenny, są fenomenem tak rzadkim, jak źródła na pustyni. Fora Irlandia Północna, gdzie wycofano się z pewnych praktyk i podjęto środki prawne, mające chronić przed nadużyciami, trudno znaleźć wśród przebadanych krajów inny, dający powody do najślabszego choćby optymizmu. Nie daje tych powodów i Polska - zajmująca obecnie miejsce na liście, na której znajdziemy

die, Filipiny, Pakistan, Singapur, Tajwan, Sri Lanka, Namibia, Izrael, Somalię, Sierra Leone, Sudan, Zambię, Zimbabwę, Egipt, Iran, Irak, Jordanię, Oman, Syrię, Argentynę, Kolumbię, Urugwaj, Peru i wiele innych państw, i tak dalej.

Podstawowe bodaj pytanie, jakie należy zadać podając stan wyjątkowy, brzmi: jaki właściwie jest porządek publiczny, którego broni się takim sposobem? A także: jakie są cele, do których się w ten sposób dąży? W zupełnie wyjątkowych wypadkach chodzi o obronę demokracji, gdyż w innych przypadkach zdarza się sytuacja tak klasyczna, jak strajki w Polsce, gdzie w kwietniu 1981 wprowadzono stan wyjątkowy w województwie łódzkim na tle narodowościowym w prowincji kopalni, wyjątkowo natomiast objęło wyjątkowo tę jedną prowincję, czy jedną kopalnię, w tym względzie krótko, a wreszcie zakazane tylko niektóre prawa obywatelskie. Można tu przypomnieć lokalne, załadowe likwidacje wprowadzenia stanu wyjątkowego w Warszawie, po zabójstwie prezydenta Narutowicza: ten stary przykład jest dobrym wyjaśnieniem sensu podobnej możliwości w ustawodawstwach państwowych i w prawie międzynarodowym. W ogólnej większości przypadków stan wyjątkowy czy wojenny wykorzystywany jest jednak przez rządy autorytarne dla przyspieszenia i uproszczenia procesu zniewalania społeczeństwa. Niewalanie rządu zwraca się do przywrócenia sytuacji, poprzedzającej zniesienie faktów, które były formalną przyczyną sięgnięcia po środki wyjątkowe.

Tendencja do utrwalania stanu wojennego, do przekształcania go w stałą, jest zjawiskiem prawie powszechnym. Widzimy to w Polsce, gdzie oficjalne zniesienie tego stanu łączyło się z wprowadzeniem z kolei ustawodawstwa specjalnego "na czas wyjątkowy z kryzysu", co jest po prostu stanem wojennym pod zmienioną nazwą - a także ze stałym naruszeniem prawa już "na stałe", bez ograniczeń czasowych. Podobnie było w Zairze czy w Urugwaju, gdzie środki stanu wyjątkowego zostały instytucjonalizowane i gdzie wprowadzono nowe normy prawne, ograniczające prawa obywatelskie. W Syrii Dekret o Prawie Wojennym z 1962 pozostaje do dziś podstawowym prawem kraju. W Meksyku czterokrotnie w ciągu 18 lat ogłaszano stan wyjątkowy - ale nigdy go nie odwołano. Też rządy temu inicjatywy ustawodawcze, wprowadzające dopuszczalność długotrwałego przetrzymywania w areszcie, drastycznie wysokie kary za amachy na bezpieczeństwo państwa, ograniczenie swobody poruszania się, praw związkowych itp. - składają się na panujący tam stały stan wyjątkowy de facto. Są to przykłady sytuacji typowych ...

Stany wyjątkowe a prawa człowieka

Badania wskazują na nieefektywność przedłużających się stanów wyjątkowych. Tam, gdzie przyczyną ich wprowadzenia były niepokoje na tle łamania ekonomicznego, takie "leczenie objawów" prowadzi do stabilizacji kryzysu. A bardzo często przyczyną ogłaszania stanów wyjątkowych jest strajki. Tak było choćby w Ghanie w 1978, w Urugwaju w 1969 /strajk żeglarski/, w Kolumbii w 1976 /strajk służby zdrowia/. Ale choćby wśród podawanych przyczyn podjętej decyzji nie było strajków i tak z reguły - ogranicza się prawa związkowe. Formy są różne: rozwiązanie związków zawodowych, zakaz strajków, zawieszanie praw członków do wyboru władz związkowych lub prawa związku do afiliacji wobec organizacji międzynarodowych, wreszcie "kryminalizacja" działalności związkowej/m.in. uznanie jej za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa/. W grę wchodzi także: militarystyka pewnych gałęzi przemysłu, represje

zawodowe wobec związkowców i pozbawianie ich zwykłych świadczeń społecznych. Wszędzie uregulowanie aktywności związkowej jest jedną z głównych kategorii osób, którym grozi internowanie.

W wyniku tego znaczna część społeczeństwa zostaje pozbawiona możliwości obrony swych interesów ekonomicznych. Społeczeństwo jako całość natomiast traci kluczowy mechanizm rozwiązywania konfliktów społecznych i gospodarczych oraz wpływania na rozwój kraju. Co do tego, czy ograniczanie prawa do strajku przynosi korzyści "uspokojonej" w ten sposób gospodarce, specjaliści są coraz bardziej sceptyczni. Prof. G. Caire zadaje pytanie, czy akcja strajkowa nie służy wręcz faktycznie jako środek regulowania konfliktów. Faktem jest, że w państwach z przewlekłym stanem wyjątkowym /formalnym lub de facto/ sytuacja gospodarcza z reguły pogarsza się, zamiast poprawiać.

Represje wobec związków i związkowców są stałą cechą stanów wyjątkowych. Obok nich występują z reguły prześladowania inteligencji. Większość krajów wprowadza cenzurę. /Nie wszystkie: dotyczy to choćby Irlandii Północnej, ale także - na przykład - Kolumbii, która w długim okresie trwania stanu wyjątkowego zachowała względnie wolną prasę./ Gazety i wydawnictwa są zamykane lub wyłączone - czemu towarzyszyć mogą aresztowania, bicia lub wręcz zabójstwa ich pracowników. Regułą są również cenzury w szkolnictwie. W skrajnych przypadkach system oświatowy przechodzi pod bezpośrednią kontrolę armii: szkoły i uniwersytety trafiają pod kuratelę wojskowych pozbawionych wszelkich kwalifikacji poza jedną - lojalnością wobec władzy. Dochodzi do tego intolerancja w sztuce i kulturze. Gdzieś tam "tępi się" jedynie dzieła wyrażające opinie wobec samego stanu wyjątkowego; gdzie indziej wszelką tematykę społeczno-polityczną, każde dzieło, poruszające tematy takie jak nędza, represje, niesprawiedliwość. Rozciąga się to, oczywiście, na nauki społeczne, tradycyjnie blokowane i pozbawione możliwości rozwoju. Przykłady walki z kulturą pod parasolem stanu wyjątkowego bywają wręcz rozczulające: oto rząd wojskowy w Argentynie wyklął twórczość dwóch południowo-amerykańskich laureatów nagrody Nobla, Nerudy i Marqueza, obłożył anatemą prace Freuda - i szwajcarskiego psychologa Piageta, wstawiono analizę struktur myślowych dziecka; zakazane zostały też - pewne encyklopedie Polaków, rzecz jasna, te zdumiewające i bawiące świat decyzje latynoamerykańskich satrapów. Ani nie zdumiewają, ani specjalnie nie bawią: są normą, związane z tym ze stanem wojennym czy jego następstwami, ale po prostu z ustrojem. Dla specjalistów z Genewy czy Nowego Jorku są one jednak szokującymi wynaturzeniami.

A zatem mamy wśród typowości stanów wyjątkowych represje wobec związków zawodowych, dławienie systemów oświatowych, nauki i sztuki. Typowości te nie występują po prostu obok siebie, ale w wzajemnym związku. Konsekwencją posunięć "antyinteligentnych" to nie tylko odcięcie narodu od własnego i światowego dziedzictwa, ale i pogłębianie kryzysów gospodarczych, utrwalanych już przez represje pierwszego typu. Chodzi o podważenie kolejnego prawa, uznanego przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w 1979: prawa do rozwoju.

Właśnie kryzysem ekonomicznym czy wymogami rozwoju usprawiedliwia się często wprowadzanie stanów wyjątkowych. A skutki? W Urugwaju przez 10 lat stanu wyjątkowego wartość pieniądza spadła z 240 pesos za dolara do 45 000 pesos! To nie co do osiągnięć silnej władzy w dziedzinie gospodarczej. Warto przyrzeć się innym. Oto np. problem "zdrowia narodu" w tym samym, urugwajskim, wydaniu. W ciągu pierwszych trzech

nie lekarskie, którego wynik - podpisany - byłby dokumentem, bra-
pod uwagę przy następnych badaniach okrenowych /zal. 29/.
Są również rekomendacje dotyczące przesłuchań. /Zostały one już,
naciśnięcie czynników międzynarodowych, wprowadzone w życie w Irin-
Plo. w 1977 r., po ujawnieniu torturowania zatrzymanych i związo-
z tym skandalem./A więc, m.in.: "przy przesłuchaniach kobiet zawsze
musi być obecna funkcjonariuszki-kobiety /zal. 30/. Wszystkie oso-
czestniczące w przesłuchaniu powinny znależć właściwe zidentyfikacji -
one /zal. 31/, a ich nazwiska umieszczone w protokołach. Czas trwa -
przesłuchań musi być ograniczony odpowiednio przepisem /zal. 32/.
Niezbędny jest także centralny rejestr wszystkich internowanych
i. 34/. Nazwiska internowanych wraz z danymi nakazów powołany być
nikowskie przez oficjalną prasę; nazwiska zwolnionych również /zal.
Rekomendacja 37 dotyczy regularnych wizyt w ośrodkach internowa-
"niezależnych autorytetów" i przedstawicieli organizacji międzyno-
wych /jak Komitet Czerwonego Krzyża/.

Rekomendacje
na szczeblu międzynarodowym
zawierają zalecenie uchwalenia listy praw obowiązujących w każdym
licznościach, wśród których byłyby prawa procesowe; zakaz propagan-
dowej oraz podżegania do nienawiści narodowej, rasowej czy re-
lignej, prawa mniejszości religijnych, językowych i kulturalnych,
do pozabawionych wolności do traktowania w sposób humanitarny i
czunkiem; wolność opinii, wolność od arbitralnych ataków na "honor
putacje", wreszcie prawa dziecka, rodziny, prawa do obywatelstwa
38/. Następne jest wezwanie do powołania natychmiastowej komisji
awach człowieka /39/ i do wprowadzenia wymogu efektywnego nauczy-
międzynarodowych przepisów chroniących prawa człowieka szczególnie
d prasników w krajach, w których normy te obowiązują /40/. Wreszcie
czenia pod adresem ONZ - dotyczące zbierania informacji od krajów
onkowskich /chodzą zarówno o raporty rządowe jak i o informacje ze
też niezależnych/, ich wykorzystania, a w końcu zwiększenia roli
sji Praw Człowieka /zal. 43, 44/. Między innymi konieczne byłoby
okazanie mocy decyzji i zaleceń tej Komisji przez rozpatrywanie
aykonania - lub nie - na Zgromadzeniu Ogólnym.

Rekomendacje te - nawet wcielone w życie - nie będą cudownym poma-
na stany wyjątkowe i wojenne, nawet te legalne, nie mówiąc już o
anach W" de facto. Jedną z uwag ekspertów z Międzynarodowej Kom-
Prawników warta jest jednak szczególnej uwagi: oto decyzja, ogłos-
nia stanu wyjątkowego dosięga trooki a zażenementu przed światem
szacunku dla prawa, poszanowanie legalizmu, W tym chyba też leży
liwości znaczenia silniejszej niż dotychczasowa praca organizacji
zynarodowych, i to nie w kierunku "ogólnie humanitarnym", angini-
jazym do zlekceważenia, ale właśnie "legalistycznym". Tam, gdzie
drom /chodzi o kompromis między brutalnym osiągnięciem aych celów
itycznych a manifestacją własnej prawdy i godności, ostatecznym
jednolicie prawa, teoretyczne zwiększenie jego mocy obowiązującej
toby przynieść pozytywne skutki. W takim zakresie, w jakim - jest
o ogóle możliwe.

1. States of Emergency. Their Impact on Human Rights, by the Inter-
national Commission of Jurists, Geneva 1983.

2. G. Cairns: Freedom of Association and Economic Development, ILO,
Geneva 1977.

3. Zal. States of Emergency ..., op. cit., s. 88.



Amnesty International

HASHIM GHARAIBEH, JORDANIA

Hashim Gharaibeh aresztowany
w marcu 1978 r. Sąd wojskowy w
Ammanie skazał go na 10 lat po-
zbawienia wolności za domniemaną
przynależność do Jordanijskiej
Partii Komunistycznej. Do chwili
aresztowania Gharaibeh studiował
i w niepełnym wymiarze godzin
pracował na posiadacie rolniczej.

Pomimo iż w procesach tego
typu dopuszczalny jest udział ab-
solutny, zastosowana procedura w
tym jak i w innych przypadkach
naruszała międzynarodowe umowy
i ustalone standardy uczciwego
procesu karnego. Wyroki zapada-
jące w nich są niesprawiedliwe.

Restrykcyjny charakter wyde-
nej 30 marca 1955 r. Ustawy nr
13 regulującej zasady tworzenia
partii politycznych zakładał
praktycznie założenie w Jordani
dowolnej partii politycznej, a
wydano 6 grudnia 1953 r. Ustawę
nr 91 zakazującą w szczególności
działania partii komunistycznej.
Art. 3 tej ustawy przewiduje kara-
nie wyłączenie z ciężkiej robotni-
mi / do 15 lat / za każdą dzia-
łalność o charakterze komunistycz-
nym, łącznie z posiadaniem komu-
nistycznej literatury bez rzadzo-
nego uzasadnienia.

W 1978 r. Hashim Gharaibeh zo-
stał nadopiewany przez AI jako
więzień sumienia. W odpowiedzi na
skierowany w tej sprawie przez
AI list, rząd Jordani odpowied-
dził, iż Hashim Gharaibeh był
czynnym członkiem partii komu-
nistycznej od 1975 r. i naraził anty-
komunistyczne przepisy prawa
"swoją wyjątkową działalność wśród
studentów uniwersytetu w Yarmouk".

W rekomendacji głoszącej sprawa-
żonej przez Międzynarodową po-
litycznych więźniów w przeciwie-
nie przeciw warunkom uwięzienia Ha-
shim Gharaibeh został w kwietniu
1984 r. przewieziony z więzienia
al-Nabatie w Ammanie do więzie-
nia Irbid. W lutym 1985 r. prze-
mieniono go do więzienia Ma'an
w południowej Jordanii. Podczas
pobytu w więzieniu napisał on
kilka sztuk teatralnych.

prosimy o kierowanie uprzej-
mych listów napływających o jego
zwolnienie na adres:

Prime Minister Zayd al-Rifa'i,
PO Box 80, Amman
The Hashemite Kingdom of
Jordan,
Hasaymidzkie Królestwo
Jordanii

Dr RICARDO BOFILL PAGÉS, KUBA

Dr Ricardo Bofill Pagés stał
aresztowany 24 września 1983
r. w Hawanie. Był on profesorem
sociologii. Po aresztowaniu prze-
wieszono go do kwatery głównej
Służby Bezpieczeństwa znanej jako
"Vozes de Maracaibo", a następnie do
więzienia Combinado del Este,
gdzie więziono go bez kontaktu
z rodziną i przyjaciółmi. W wrześ-
niu 1984 r. przeniesiono go do
szpitala więziennego ze względu
na postępującą nadciśnienie. Wi-
no, że przeżywał w nim jeszcze
w styczniu 1985 r. Niepotwierdzo-
ne raporty informują, iż skazano
go na 12 lat więzienia.

Wydaje się, że przyczyną areszt-
owania dr Bofilla było jego spot-
kanie z dwoma francuskimi dzien-
nikarzami, którzy odwiedziili Kubę
charakterem turytów. Dziennikarzy
oprowadzających mieszkanie dr Bo-
filla natychmiast aresztowano
przez 6 dni, a następnie deporto-
wano. Przesłuchiwano ich na temat
formowy, którą odwiedził dr Bofill-
lem. W liście skierowanym do AI
kubański wiceprezydent Carlos

Rafael Rodríguez Asprócora to-
ma, iż dr Bofill został aresztowany
na spotkanie z dziennikarzami i
twierdzi, że uwięziono go za
"kontrrewolucyjną działalność".

Al nie zna przebiegu procesu
przeciwko dr Bofillowi, wiary
jednak, iż uwięziony został na
prowokację z wyrzuceniem się
uczucia aili opozycyjną działal-
nością przeciwko rządowi kubań-
skiemu. W 1967 r. dr Bofill był
już aresztowany i oskarżony o
należenie do "microfaccio'n"
- grupy dysydentów partii komu-
nistycznej. Skazano go wówczas
na 12 lat, zwolniono po trzech-
dziestu pięciu.

W kwietniu 1983 r. uwięziony
przez policję dr Bofill udał się
do ambasady francuskiej, by tam
szukać pomocy. Ambasada została
natychmiast otoczona przez po-
licję. Opuścił ją w kilka godzin
po zapewnieniu przez władze ku-
bańskie rządu francuskiego, że
dr Bofill nie będzie aresztowany.

Prosimy kierować uprzejme
listy o jego zwolnienie na adres:
Su Excelencia,
Comandante en Jefe,
Dr Fidel Castro Ruz,
Presidente de la Republica y
Presidente de los
Consejos de Estado y de
Ministros,
Ciudad de la Habana,
Cuba

Dr TAI SOLARIN, NIGERIA

Dr Tai Solarin, felietonista,
wychowawca, nauczyciel i krytyk
społeczny został aresztowany 12
marca 1984 r. w swoim mieszkaniu
w Ikenne /Ogun State/ i
przewieziony do odległego o 50
mil więzienia Abeokuta. Nie poda-
no oficjalnie informacji o przy-

czyniu aresztowania, na nią
jednak zapewne artykuły opub-
likowane przez niego w Sunday
Tribune /26 luty 1984/ i Nige-
rian Tribune /12 marca 1984/.
W artykułach tych dr Solarin kry-
tykował politykę rządu.

Jego żona, Sheila, wystąpiła
z żądaniem udowodnienia przed są-
dem zasadności i zgodności z pra-
wem aresztowania dr Solarina*.
Sąd w Lagos unął zatrzymanie dr
Solarina za nieprawne i nakazał
jego zwolnienie. Zwolniono go
24 kwietnia i natychmiast ponow-
nie aresztowano. Od tej pory do
dziś więziony jest bez procesu.
Władze informują, że jako on
więziony ze względu na bezpie-
czeństwo państwa zgodnie z Dekre-
tem nr 2 - jednym z pierwszych
praw wprowadzonych po wojskowym
zamachu stanu, który miał miej-
sce w Nigerii w grudniu 1983 r.
Żadnych szczegółowych zarzutów
dr Solarinowi nie przedstawiono.

Dr Solarin ma 63 lata i cierpi
na chroniczną astmę. Nie wi-
adomo, czy zapewniono mu właściwą
opiekę medyczną. Jego żonie nie
zozwolono na widzenie męża od
niemal roku.

Prosimy o kierowanie uprzej-
mych listów apelujących i jego
zwolnienie na adres:

Major-General Muhammadu Buhari
Head of the Federal Military
Government
State House
Ribadu Road, I koyi Island
Lagos
Federal Republic of Nigeria.

* Procedura taka / habeas cor-
pus / mająca zapobiegać samowoli
policji obowiązuje w wielu demo-
kratycznych systemach prawnych.

330 -

numer zamknięto w sierpniu 1985